J. M. A. MISJONARZ APOSTOLSKI

Przykazania Kościelne

PRAWO KOŚCIOŁA

Warszawa — Wydawnictwo „Przeglądu Katolickiego"

FRANCISCAN FATHERS, O.M.C.
MISSION
HOUSE
ELLICOTT CITY, MD.

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/przykazaniakosci0000jmam

PRZYKAZANIA KOŚCIELNE

W PRZYKŁADACH I OPOWIADANIACH

REMY M. FAC

W tekście sześć obrazków

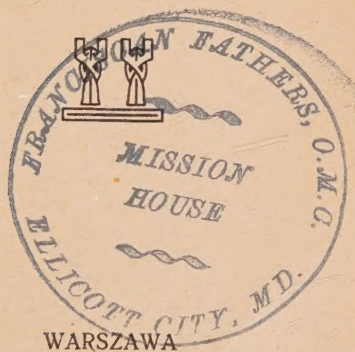

WARSZAWA
Nakładem „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO“ Warecka 15
1911

Cena w opr. kartonowej 75 kop., setka 50 rb.

TEGOŻ AUTORA:

J. M. A., Misjonarz Apostolski.

Apostolskie znaczenie modlitwy, w przykładach i opowiadaniach — cena 60 kop.

Różaniec Święty w przykładach i opowiadaniach —str. 201, obrazków 10, wydanie ozdobne, w kartonowej oprawie, kop. 75.

Siedem grzechów głównych w przykładach i opowiadaniach z ilustracjami, str. 260 — cena w oprawie kartonowej 75 kop.

Czyny szatana w przykładach i opowiadaniach z ilustracjami, str. 206—cena w opr. karton. 75 kop.

Święta katolickie w przykładach i opowiadaniach z 15 obrazkami—cena 75 kop.

Przykazania kościelne w przykładach i opowiadaniach z 6 obrazami—cena w opr. karton. 75 kop.

Słowo pociechy dla cierpiących, czyli jedna myśl na każdy dzień roku.

Setka 50 rubli.

Nr 814.

APPROBATUR.
Varsaviae die 9 Februarii 1909 a.
Judex Surrogatus,
Praelatus Metropolitanus
Leopoldus Łyszkowski.
Secretarius
Al. Sękowski.

WSTĘP.

Kościół św. jest matką naszą, ma dla nas nieporównaną tkliwość, wzamian winniśmy mu dziecięce przywiązanie i posłuszeństwo wszystkim jego przykazaniom. W księdze przypowieści Salomona czytamy:

„Słuchaj synu mój ćwiczenia ojca twego, a nie opuszczaj matki twojej, bo to przyda wdzięczności twojej i będzie łańcuchem kosztownym szyi twojej... Synu mój, nie zapominaj zakonu mego, a przykazań niech strzeże serce twoje i uwiąż je u szyi twojej, napisz je na tablicy serca twojego. Jeśli się układziesz, nie będziesz się lękał, a gdy się uspokoisz, wdzięczny będzie sen twój, albowiem żywotem są tym, którzy je znajdują, a wszystkiemu ciału lekarstwem, gdziekolwiek pójdziesz, poprowadzi cię, gdy zaśniesz, strzedz cię będzie, a gdy się ocucisz, rozmawiać z tobą będzie, bo przy-

kazanie jest pochodnią, nauka światłością a drogą żywota są karności i ćwiczenia."

Od początku chrześcijaństwa Kościół wydał swe przykazania, by kierować nami w wykonywaniu przykazań Bożych i ułatwić nam praktykowanie Ewangelji św. Przykazania kościelne zachowywane być mają przez wszystkich wiernych tak samo jak 10 Przykazań Boskich, ponieważ pochodzą od Pasterzy, rządzących nami w zastępstwie Boga. Winniśmy im więc posłuszeństwo w imię tych słów Zbawiciela:

„Ten kto was słucha, mnie słucha, ten kto wami gardzi, Mną gardzi, otóż kto wami gardzi, gardzi tym, który mnie posłał."

Powiada on również:

„Jeśli kto nie słucha Kościoła, niechaj będzie, jako poganin i celnik."

By nas bardziej przywiązać do przykazań kościelnych i ułatwić ich wykonywanie Bóg od nich zależnem czyni szczęście nasze. Oto co wyznaje współczesny znakomity pisarz francuzki, Paweł Bourget, który stał się gorliwym chrześcijaninem:

„Przyszedłem do przekonania, że ludzie stosujący się do przykazań kościelnych,

wolni są od nieporządków moralnych, nieuniknionych prawie dla tych, którzy powodować się dają swym zmysłom, namiętnościom i słabostkom. Podobnie, jak większość młodzieży wielkomiejskiej, nie wierzyłem w to przez lat wiele, dopóki długoletnie doświadczenie nie przekonało mnie o tem, co tu mówię... Wszędzie, gdzie chrześcijanizm jest żywy, moralność publiczna się podnosi, wszędzie gdzie chrześcijanizm słabnie, moralność upada. Jest to drzewo, kwitnące cnotami ludzkiemi, pozbawione których społeczeństwo zmarnieć i zginąć musi. Nie ma bezpieczeństwa publicznego po za prawdami dekalogu."

Przykazania kościelne, o których mówimy, są następujące:

1. Postanowione od kościoła Bożego dni święte święcić.

2. Mszy świętej w dni święte z nabożeństwem i uczciwością słuchać.

3. Posty nakazane zachowywać.

4. Przynajmniej raz w rok około Wielkiejnocy spowiadać się i komunikować we własnej parafji albo w innej za pozwoleniem własnego pasterza.

PRAWO KOŚCIOŁA

Pierwsze przykazanie.

ŚWIĘTA KOŚCIELNE.

„Postanowione od Kościoła Bożego dni święte święcić."

Św. Kościół Chrystusowy nie mógł obejść się bez świąt, skoro synagoga, acz tak niedoskonała, posiadała już swe święta. Lud izraelski prócz Sabathu święcił niektóre uroczyste święta, będące symbolami najwspanialszych świąt nowego Zakonu. Główne święta St. Zakonu były następujące: Pascha, Zielone Świątki i Święto Namiotów. Święta te ustanowione zostały przez Boga samego, jak to czytamy w księdze wyjścia: (XXIII, 14) „Trzykroć święto obchodzić mi będziecie na cały rok. Święta przaśników: siedm dni jeść będziesz przaśniki, jakom ci rozkazał czasu miesiąca

Abiba, boś wyszedł zeń z Egiptu. A nie ukażecie się przed twarz moją z próżnemi rękami. Także święto żniwa pierwiastek pracy twojej, cośkolwiek siał na polu. Święto też zbierania na schodzie roku, gdy zbierzesz pracę twoją z pola.“ Prócz tych trzech świąt głównych, Synagoga mająca władzę kierowania ceremonjami kultu, ustanowiła jeszcze święta inne, jako to: uroczystość na pamiątkę wyzwolenia Izraela przez królowę Esterę i święto na pamiątkę poświęcenia kościoła, ustanowione po odbudowaniu świątyni przez Judę Machabeusza. Oprócz niedzieli, kościół każe obchodzić święta uroczyste, w które to jak w niedzielę słuchać ma się Mszy św. i nie wykonywać ciężkiej pracy.

Męczeństwo św. Anyzji, panny.

Gorliwość w uroczystem święceniu świąt dała dziewicy, św. Anyzji, koronę męczeńską. Szła ona w niedzielę na koligtę czyli zgromadzenie wiernych, gdy oficer cesarza Dyoklecjana, zauważywszy ją, uderzony jej skromnością, podszedł do niej i zawołał:

— Stój, dokąd idziesz?

Anyzja, obawiając się napaści żołdaka, uczyniła znak krzyża, by pozyskać od Boga łaskę oparcia się wszelkiej pokusie. Żołdak oburzony, że takim znakiem odpowiada na jego pytania, pochwycił ją i zawołał z gniewem:

— Mów kto jesteś i dokąd idziesz?

Odpowiedziała mu odważnie:

— Jestem służebnicą Chrystusową, idę na zgromadzenie w dniu Pańskim.

— Nie puszczę cię tam, pójdziesz razem ze mną złożyć ofiarę bogom; dziś jest święto słońca, razem ze mną złożysz cześć bogu słońca.

Mówiąc to, zdarł welon zasłaniający jej oblicze.

Anyzja chciała mu w tem przeszkodzić i zawołała:

Idź precz, nędzniku, bo Chrystus cię ukarze.

Rozwścieczony oporem jej, żołdak dobył miecza i przebił nim serce dziewicy chrześcijańskiej. Padła, zalana krwią ofiara wierności przykazaniu, nakazującemu dzień święty święcić.

Chwalebna kara.

Przez długie lata w Anglji najsurowiej prześladowano wszelkie praktyki wiary katolickiej. Otóż pewien katolik gorliwy a bogaty, skazany został na 500 dukatów kary, za to że ośmielił się wziąść udział w Mszy św. Wybrał same portugalskie dukaty, na których widniał znak krzyża i złożył je sędziemu. Sędzia, protestant, nie mógł wyjść ze zdziwienia, widząc wyjątkowego skazańca, płacącego karę nowiutkiemi, pełnej wagi dukatami, bo zwykle kary płacono mu najgorszą, wytartą monetą. Katolik widząc zdziwienie sędziego, rzekł:

— Miałbym wyrzuty sumienia, płacąc gorszą monetą za wielką łaskę, że mogłem uczestniczyć w Mszy św. i w cudownej tajemnicy ołtarza, wielbić Boga mego i mego Zbawiciela.

Rada św. Ludwika, synowi swemu Filipowi dana.

Św. Ludwik, król francuzki, przedewszystkiem zalecał synowi i następcy swemu Filipowi, żeby jak najczęściej słuchał

Mszy świętej. Z prostotą, godną pobożności świętego, mawiał:

— Synu mój, z nabożeństwem bierz udział w służbie Bogu i świętemu Kościołowi, matce naszej. Módl się do Boga sercem i ustami głównie podczas Mszy św. po konsekracji Ciała Pana naszego, nie rozmawiając w kościele z nikim.

Św. monarcha postępował sam tak, jak to zalecał swemu synowi. Przez cały czas, a szczególniej od chwili, gdy po słowach konsekracji Baranek Boży zstąpił na ołtarz, król modlił się w skupieniu największem i ciszy najgłębszej.

Co czynili pierwsi chrześcijanie, aby słuchać Mszy św.

Pierwsi chrześcijanie narażali się na męczeństwo, byle tylko co niedziela i święto uczestniczyć w ofierze. Przekupywali straże i przenikając do więzień uczestniczyli tam w odprawianiu świętych tajemnic. Św. Lucjan, kapłan z Antjochji, który w roku 303 znajdował się w Nikomedji, gdzie cesarz Deoklecjan ogłosił swe edykty przeciwko chrześcijanom, był jednym z tych, których

wtrącono do więzienia za wiarę. Najpierw wycierpiał długie więzienie i w tym czasie chrześcijanie za cenę złota zdobywali możność odwiedzania go; wtedy to odprawił Mszę św. na swych piersiach, jako na żywym ołtarzu. Nie mogąc stać na nogach, ponieważ był związany i złożony na plecach, na piersiach swych konsekrował boskie tajemnice i udzielił Komunii świętej obecnym przy tem wiernym.

Czy istniał kiedy kapłan czcigodniejszy, ołtarz świętszy, Msza bardziej wzruszająca? Ten św. kapłan wkrótce oddał życie swe dla Chrystusa i poniósł śmierć męczeńską 7 stycznia 312 r.

Dobre postanowienie.

Kapitan angielski, Antoni Harry, człowiek bardzo pobożny, nigdy nie pozwolił żagli na statku swym rozwinąć w niedzielę albo w dzień świąteczny. Rzecz ta ściągała nań drwiny i żarty dotkliwe. Pewnego razu narażony był na wielką próbę: miał właśnie odbić na morze, gdy przez trzy tygodnie wiatr w dni powszednie był zawsze przeciwny, ale tylko w niedzielę bywał

wiatr pomyślny. Kapitanowie innych statków korzystali z tego i puszczali się w drogę w niedzielę, ale Harry nie ruszał się z miejsca, mimo, że wszyscy z niego się śmieli. Nareszcie wiatr się zmienił i Harry wyruszył w drogę, ale oto ten ostatni statek pierwszy przybył do celu przed okrętami, które wyjechały o trzy tygodnie wcześniej, to też Harry mógł stanowczo twierdzić, że święcenie niedzieli nie przyniosło mu żadnej szkody.

Za daleko mi do kościoła!..

Im dalej do kościoła, im więcej trudów trzeba przezwyciężyć, by uczestniczyć w Mszy św. tem większa zasługa w obec Boga, wtedy aniołowie liczą nasze kroki.

Pewien św. pustelnik żył w strasznej samotności, w której nie widział go nikt prócz Boga i aniołów. Musiał bardzo daleko chodzić po wodę, aż raz znudzony tem, pomyślał:

— Po cóż zadawać mam sobie tyle trudu, zamieszkam tuż przy źródle.

Wracając jednak do swej chaty zauważył za sobą kogoś, kto liczył jego kro-

ki. Zapytał tę postać kim jest i czego szuka w bezludnej pustelni i usłyszał odpowiedź:

– Jestem Aniołem Bożym, wysłanym, by liczyć twe kroki, ponieważ każdy krok twój będzie wynagrodzony.

Słowa te otwarły oczy pustelnikowi. Pojął, że wszystkie jego trudy w służbie Bożej powiększają jego zasługę, a wzmocniony tym znakiem, zesłanym mu przez Boga, jeszcze dalej od źródła przeniósł swą chatę, aby jeszcze większe położyć zasługi i powiększyć swój skarb w wieczności.

Niechaj ci, którym daleko do kościoła, mają odwagę znieść ten trud. Im więcej kroków uczynią, by uczęstniczyć w Mszy św., tem większa będzie ich zasługa w obec Pana.

Niedziela wśród dzikich.

M-gr de Cheverus, misjonarz w Ameryce, a następnie biskup w Monteuban i arcybiskup z Bordeaux, po odwiedzeniu katolików w obrębie powierzonych mu misji, udał się do Penobscot i Passamoquo-

dy, gdzie znajdowało się bardzo wielu dzikich, błąkających się wśród puszczy leśnej i nie mających stałego miejsca zamieszkania. Dzicy ci zajmowali się przeważnie rybołóstwem i polowaniem.

Gorliwy misjonarz w towarzystwie przewodnika kilka dni musiał przedzierać się przez olbrzymie lasy, gdy nagle pewnego niedzielnego poranku usłyszał chór złączonych głosów, śpiewających bardzo dźwięcznie i harmonijnie. Misjonarz ze zdumieniem rozpoznał melodję hymnów kościelnych, które mu przypomniały kraj rodzinny i nabożeństwo niedzielne w parafjalnym kościele. Jakże tkliwe ogarnęło go wzruszenie! Było zaiste w tem zdarzeniu coś ogromnie wzniosłego i rozczulającego zarazem, albowiem okazało się, że ci wpółdzicy mieszkańcy przez lat pięćdziesiąt duchownych kierowników pozbawieni, nie zapomnieli jednak pieśni religijnych, nauczonych przez dawniej tu przebywających misjonarzy i z głębi serca wznosili pieśń dziękczynną ku Stwórcy w dniu świątecznym, który ich święcić nauczono.

Cud św. Notburgi.

Aby dobrze obchodzić święta, trzeba przedewszystkiem myśleć o Bogu i pozbyć się wszelkich innych trosk. Postępując w duchu kościoła gorliwi chrześcijanie już w wigilję święta przygotowują się do uroczystego obchodzenia tego dnia. Tak postępowała św. Notburga, która ze świąt kościelnych czerpała tę świętość, do jakiej się wzniosła jej dusza. Św. Notburga żyła w Tyrolu w XIV i była tylko pokorną, ubogą służącą. Najpierw była kucharką u hrabiego Henryka Rottenburga, gdzie podziwiano jej niewinność, pobożność, wytrwałość w pracy, miłość dla ubogich. Po śmierci pana, skąpi i grzeszni spadkobiercy, nie mogąc znieść jej cnotliwości dokuczali jej srodze i wreszcie wypędzili ją z domu.

Notburga zniosła to wszystko bez skargi i przyjęła służbę u włościanina, którego chata stała w pobliżu kościoła. Wstępując w służbę wymówiła sobie, że wolno jej będzie przerwać pracę z chwilą, gdy w wigilję świąt i soboty odezwie się dzwon

wieczorny, otóż raz stało się, że choć w dzwon uderzono, pan jej chciał zmusić ją, aby dożęła zaczęty łan.

— Panie — odpowiedziała, podnosząc w górę sierp. Bóg chce dotrzymania naszej umowy, ten sierp ci dowiedzie, że taka jest jego wola.

W tej że chwili puszcza z rąk sierp i ku wielkiemu zdziwieniu chłopa sierp zawisł nieruchomo w powietrzu. Cud ten dowodzi najlepiej, że Bogu podoba się, aby dla święcenia dni świętych zapominano o wszystkich sprawach doczesnych.

Piękny przykład królowej Marji Leszczyńskiej.

Królowa Marja Leszczyńska, żona monarchy francuskiego Ludwika XV, która dała tyle pięknych przykładów cnoty, okazywała też wielką gorliwość w święceniu dni świętych. Raz w niedzielę dowiedziała się, że robotnicy pracują przy budowie pewnego gmachu publicznego, mimo, że to była niedziela, a król wyraźnie nakazał odpoczynek niedzielny. Królowa natych-

miast kazała zawołać przedsiębiorcę tych robót i zapytała, jak śmie sprzeciwiać się woli Boga i króla? Przedsiębiorca tłómaczył się, że robotnicy pracują wbrew jego woli, wreszcie dodał, że ponieważ zobowiązany jest skończyć w ściśle oznaczonym terminie, więc jeśli by w niedzielę nie pracował, to by roboty na czas nie skończył i musiałby zapłacić wysoką karę. Królowa natychmiast kazała mu wypłacić kwotę, jaką by mógł stracić i rzekła:

Proszę w tej chwili przestać pracować, a na przyszłość radzę nie przyjmować zobowiązań, którychby pan nie mógł wykonać bez wykroczenia przeciwko prawom Bożym i rozkazom króla.

Jak słuchać Mszy św.?

Aby słuchaczom swoim wytłumaczyć, że całej Mszy św. słuchać należy z czcią, uwagą i nabożeństwem, pewien misjonarz opowiedział im fakt następujący:

— Chcąc pozyskać łaskę gorąco upragnioną, poczciwa wieśniaczka przyrzekła Bogu, że w przeciągu roku wysłucha wielką ilość Mszy św. Gdy tylko uderzono

w dzwony w kościele przerywała wszystkie swe zajęcia i śpieszyła do świątyni, mimo deszczu, śniegu, burzy. Wróciwszy do domu liczyła ściśle ilość wysłuchanych Mszy, aby być pewną, że wiernie wykonywa swe zobowiązanie; w tym celu za każdym razem wrzucała do osobnego pudełka jedno ziarno fasoli. Po roku, przekonana, że spełniła swe zobowiązanie, zdobyła wiele zasług, przyczyniła się do chwały Bożej, otworzyła pudełko, by policzyć fasolę. Ku ogromnemu zdziwieniu znalazła w niem tylko jedną fasolkę. Zasmucona skarżyła się Bogu ze łzami w oczach w te słowa:

O Panie, jakżeż to się stało, że ze wszystkich Mszy, które wysłuchałam po jednej tylko ślad został, wszak wiesz Panie, że ilekroć dzwon wzywał do kościoła śpieszyłam na mszę w pogodę i niepogodę?

Bóg natchnął ją myślą zasięgnięcia rady mądrego i cnotliwego spowiednika. Spowiednik zapytał ją, w jakiem usposobieniu udawała się do kościoła i z jakiem nabożeństwem uczestniczyła w Mszy św. Przyznała się, że po drodze myślała o swych

interesach, albo o różnych drobiazgach, a podczas Mszy gawędziła z sąsiadkami i nieraz myślała o swych sprawach domowych.

Jakże możesz się dziwić — rzekł jej kapłan — że Bóg nie policzył ci Mszy tak wysłuchanych? Córko moja, te rozmowy i roztargnienia dobrowolne pozbawiły cię zasługi, jaką byś mieć mogła; zawsze tracimy owoc naszych dobrych uczynków, jeśli nie pełnimy je w duchu wiary i pobożności, jak tego Bóg od nas wymaga.

Poczciwa kobieta wróciła do domu zamyślona i przekonana, że to Opatrzność w ten sposób dała jej nauczkę i że jej Anioł Stróż sam wyjmował owe fasole.

Pasterka w kościele Św. Rocha.

Było to w pierwszych latach panowania Napoleona I, jeden z wysokich dostojników zaprosił w dzień wigilji Bożego Narodzenia swych kolegów generałów i marszałków i razem z nimi zasiadł do wesołej biesiady. Bawiono się ochoczo, aż wreszcie ktoś zaproponował około północy:

— Chodźmy na pasterkę!

Zgodzono się na to chętnie i wszyscy poszli do kościoła Św. Rocha. Można sobie wyobrazić, jak ci generałowie po obfitych libacjach zachowywali się w kościele!

Nagle stanął przed nimi nizki mężczyzna, otulony w płaszcz i rzekł głosem stanowczym i rozkazującym:

- Panowie, zachowujecie się nieprzyzwoicie, w kościele zachowywać się należy tak, jak wypada w tem miejscu świętem, a więc szacunek i milczenie!

Człowiekiem tym był Napoleon. Wielkie było przerażenie wojskowych na widok cesarza. Rozumie się, że rozkazowi jego wszyscy byli posłuszni, żaden już ani drgnął i nie oglądał się po za siebie ze strachu przed monarchą postąpili tak, jak powinni byli postąpić z miłości dla Boga i Boskiego Dzieciątka.

Męczeństwo Św. Anioła z Urbino.

W XV stulecfu żył we Włoszech zakonnik Kameduła, sławny ze swej wiedzy i pobożności, nazywał się Anioł Masaccio a pochodził z Urbino. Od dzieciństwa cho-

wany w pobożnej rodzinie, postanowił poświęcić się Bogu. Wstąpił do klasztoru Kamedułów Najśw. Panny de la Serra, nieopodal rodzinnego miasta, złożywszy śluby zakonne, łączył z żarliwą wiarą doskonałą znajomość Teologji św. Oddał się rozprzestrzenianiu słowa Bożego, nauczaniu ludu, poprawianiu zepsutych obyczajów, prześladowaniu występków i wiele dusz zbawił. Wtedy całe Włochy zatruwała herezja sekty zwanej pospolicie *Fraticelli*. Sługa Boży, płonąc żarliwością, wszystkich sił dokładał, by zniszczyć tę herezję. W roku 1458 w dzień świąteczny ujrzał, że kilku heretyków rąbie drzewo w poblizkim lesie. W swej zwykłej żarliwości śpieszy do nich, napomina ich gorąco i surowo. Zbrodniarze jednak rzucają się na świętego zakonnika i zabijają go ciosami toporów. Mnisi zaniepokojeni długą nieobecnością O. Anioła zaczęli bać się jakiegoś nieszczęścia i szukać zaginionego, ale znaleźli tylko trupa św. męża zalanego krwią i okropnie poranionego. Pojęli, że to straszne morderstwo było dziełem nienawiści heretyków przeciwko wierze świętej i kaznodziejstwu

ewangelicznemu. Opłakiwano rzewnie gorliwego apostoła, walczącego tak śmiało z sekciarzami i poległego dla Chrystusa. Lud i duchowieństwo przybyli na miejsce, gdzie zbrodnia została dokonaną. Przy licznym napływie wiernych, zakonnicy zanieśli zwłoki O. Anioła do klasztoru. Ciało świętego złożono w ołtarzu kościoła Kamedułów, gdzie Bóg, by uczcić wiernego sługę swego, czyni cuda ku chwale jego żarliwości i odwagi w obronie przykazań.

Zachowanie się podczas Mszy św.

Błogosławiony proboszcz z Ars skarżył się gorzko na zachowanie się niektórych ludzi w kościele:

Przykro jest widzieć, jak niewłaściwie większość chrześcijan zachowuje się w kościołach – powiadał — niepomni, że znajdują się wobec Jezusa Chrystusa, w chwili, gdy zstępuje na nasze ołtarze, jedni myślą o swych interesach, drudzy o swych rozrywkach, ten śpi, tamten, nudząc się, ziewa, rozgląda się w około, niecierpliwie wyczekuje końca Mszy św. Obec-

ność Chrystusa jest dla nich męczeństwem, podczas gdy 5 albo 6 godzin spędzają w teatrze, za stołem biesiadnym albo na polowaniu, nie nudząc się wcale. W towarzystwach świeckich nie śpią, nie ziewają i nie szepcą. Czy być może, żeby obecność Jezusa Chrystusa była tak przykrą dla chrześcijan, skoro całem ich szczęściem być powinno przebywać w towarzystwie tak dobrotliwego Ojca! Powiedzcie, co myśleć musi o nas Chrystus sam, który z miłości dla nas staje się obecnym w ołtarzu i widzi, że Jego Święta obecność, która powinna by być szczęściem naszem, rajem na ziemi, jest dla nas męczarnią? W takim razie można przypuszczać, że ci chrześcijanie nigdy nie zechcą pójść do nieba, bo tam musieli by przez całą wieczność pozostawać w obecności tego samego Zbawiciela. Chyba i tam by się im czas dłużył!

Poszanowanie Krzysztofa Kolumba dla dni świątecznych.

Osoby prawdziwie chrześcijańskim duchem ożywione zawsze święciły dni święte. Znany jest geniusz Krzysztofa Kolumba,

znane są niesłychane usługi, oddane przezeń światu całemu przez odkrycie Ameryki. Otóż ten wielki mąż nie podnosił nigdy kotwicy i nie puszczał się w drogę w niedzielę albo święto. Nawet podczas podróży, jak najuroczyściej obchodził dni te i statki jego wyglądały wtedy, jak pływające kościoły, rozlegały się w nich hymny pochwalne na cześć Stwórcy.

Smutne święto.

W piśmie pod tytułem „Niedziela katolicka“ spotykamy opis następujący:

W dzień Wszystkich Świętych pewien mieszkaniec wioski St. Maurice (św. Maurycego), który nigdy nie szanował dni świętych, został uniesiony przez rączego konia i omal nie uległ śmierci natychmiastowej.

Pomimo jednak tej przestrogi z nieba, znowu w dzień świąteczny zaprzągł konia i wraz z żoną udał się w pole dla zwózki zboża, podczas kiedy w poblizkim kościele dzwoniono na Mszę św. Ale i tym razem koń ponosił tak samo jak i poprzednio, wóz wywrócił się, stratował nieszczę-

śliwą żonę bezbożnika, która umarła dnia tegoż jeszcze od ran otrzymanych, mąż zaś przez długi czas nosił ślady wypadku, gdyż uległ również poważnym obrażeniom.

Wandejski młynarz.

Pewien młynarz w prowincji francuzkiej, Wandeą zwanej, należał do czynnych uczestników rewolucji, a przytem był ogólnie z chciwości nienasyconej znany. Człowiek ten pozbawiony wszelkich zasad moralnych nie uznawał znaczenia świąt i zwykle pracował w niedzielę, tak samo, jak i w dnie powszednie, a nieraz wiatrak jego był w ruchu w chwili właśnie, gdy odprawiało się w kościele nabożeństwo.

Pewnego dnia, a przypadało właśnie uroczyste święto, młynarz zajęty całe rano w swym wiatraku, nie przyszedł, jak zwykle, o południu do domu. Zaniepokojona tem żona poszła go zawołać na obiad, ale jakież było jej przerażenie, gdy ujrzała męża bez życia rozciągniętego na ziemi, a jeden bok okazał się zdruzgotanym przez skrzydła wiatraka.

Okazało się, że dnia tego wychodząc z domu młynarz ubolewał wielce nad tem, że wiatru zupełnie niema, ale mimo to zapewniał, iż chce mieć wszystko w pogotowiu w razie sprzyjającej pogody. Podczas, gdy pobożni parafjanie szli do kościoła na sumę, młynarz ukrył się, czując że będą mieli mu za złe pracę w dzień świąteczny, nie mniej jednak nie wyrzekł się zamiaru naruszania praw Bożych i majstrował przy wiatraku, co chwila spozierając w niebo, czy się ono nie chmurzy. Nagle zerwał się wicher szalony i wprawił w ruch skrzydła wiatraka, które powaliły na ziemię młynarza, zadając mu cios śmiertelny. Ów zgon niespodziany wywołał wielkie wrażenie w całej okolicy i wszyscy widzieli w tym wypadku widoczną karę Bożą za nieposzanowanie dnia uroczystego.

Cudowny wypadek.

Bogu podoba się udzielać najobfitszych łask w dni święte. I widziano już nieraz cuda w te dni, na rzecz tych, którzy je święcili.

Jezuita, O. Józef Anchieta, misjonarz Tow. Jezusowego w Brazylji, pełen miłości dla Najśw. Panny ze szczególnem nabożeństwem obchodził dni jej świąt, a w szczególności święto Niepokalanego Poczęcia. Bogarodzica chciała okazać mu swe zadowolenie. Dnia 8 grudnia 1570 r. obchodził on to piękne święto ze zwykłem nabożeństwem, gdy nagle wezwano go do chorego, mieszkającego w oddalonej osadzie. By tam się dostać, trzeba było przebyć łodzią szeroką, a bardzo rwącą rzekę. W tej niebezpiecznej przeprawie O. Józef zaufał zręczności kilku Indjan, którzy mieli go tam przewieźć razem z towarzyszem O. Wincentym Rodryguez. Zresztą liczył na opiekę swej dobrej Matki, Niepokalanej Dziewicy.

Fale szybko niosły łódkę wśród dziewiczych lasów porastających brzegi rzeki, a obaj ojcowie odmawiali spokojnie z brewiarza modlitwy na dzień Niepokalanego Poczęcia, gdy nagle łódź uderzyła o skałę podwodną i przewróciła się. Wszyscy będący na niej wpadli w wodę. Indjanie, znakomici pływacy, uratowali się łatwo,

uratowali także O. Rodryguez, ale O. Anchieta znikł i mimo wszelkich poszukiwań nie można go było odnaleźć. Rozpacz była ogromna, jeden z czerwonoskórych był dobrym nurkiem, zanurzał się więc wciąż, ale za każdym razem wypływał na powierzchnię bez ciała ukochanego Ojca. Godzina minęła, nurek raz jeszcze zanurzył się, by szukać ciała tego, który z pewnością już nie żył, ale tym razem... ujrzał O. Józefa żywego, siedzącego spokojnie na dnie rzeki. Indjanin czemprędzej wydobył go z wody, wszyscy uradowali się i zdziwili się niesłychanie, O. Józef rzekł im wtedy:

W chwili wypadku Najśw. Panna, której chwałę głosiłem właśnie z całym Kościołem, uratowała mnie od śmierci, nie pozwalając wodom zatopić mnie i udusić. W dodatku, i to rzecz równie cudowna, podczas gdy suknie zakonnika były zupełnie zamoczone, brewiarz który trzymał w ręku był zupełnie suchy. Wody uszanowały księgę, zawierającą modlitwy do Najświętszej Panny.

Szczęśliwa ugoda.

Kardynał Gousset, arcybiskup w Reims, widząc ze smutkiem, że profanacja świąt rozpowszechnia się w stolicy jego djecezji, szukał środków do poprawienia tego stanu rzeczy. Przyszło mu na myśl zwrócić się do jednego z wielkich przemysłowców w mieście. Kardynał osądził bowiem, że dobry przykład z góry będzie najskuteczniejszym. Zaprosił więc kupca do swego pałacu. Zaproszenie arcybiskupa ogromnie pochlebiło kupcowi. Natychmiast uczynił zadość wezwaniu, ale gdy kardynał zaproponował mu żeby, dając dobry przykład święceniem niedzieli — zamykał sklep swój w dni świąteczne, kupiec zaprotestował stanowczo i oświadczył, że nie może zadość uczynić życzeniu kardynała, bo poniósł by straty ogromne i naraził by na szwank przyszłość swych dzieci. Dodał do tego mnóstwo bardzo w jego pojęciu przekonywujących argumentów. Zapomniał on, że gdy kto szuka przedewszystkiem Królestwa bożego, resztę otrzyma w przydatku.

Nagle kardynał rzekł:

— Zaproponuje panu ugodę. Niech pan zacznie w niedzielę zamykać sklep a co wieczór niech pan oblicza dochody dzienne. Jeśli z końcem roku pokaże się, że dochody pańskie zmniejszyły się w porównaniu z rokiem poprzednim, w takim razie zobowiązuję się do pokrycia tych strat z własnych funduszów, pod warunkiem jednak, że jeżeli dochód będzie wyższy, to pan nadwyżkę odda w moje ręce na dobroczynne cele.

Po roku, gdy kardynał zapomniał już o tej umowie kupiec stawił się przed nim i rzekł:

Przychodzę uiścić się ze swego zobowiązania i przynoszę Jego Eminencji 6000 franków, jako nadwyżkę dochodów. Dobry przykład poskutkował i wnet zaczęto zamykać sklepy w niedziele i święta.

Wzorowa parafja.

Czytamy w życiorysie bł. Jana Chrzciciela Vianney, proboszcza z Ars, że ten wielki sługa Boży często powtarzał swym parafjanom:

- Ufajcie Opatrzności boskiej, ona to sprawiła, że zasiew wasz się rozwija, ona da wam czas zebrać plony.

W myśl tej zasady z całą surowością zabraniał pracować w niedzielę i święta za wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków. Choćby niebo niewiedzieć jak się chmurzyło, wszyscy byli przekonani, że plonom nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Pewnej niedzieli lipcowej mnóstwo zrzętego zboża leżało na polu. Podczas sumy zerwał się gwałtowny wiatr i zgromadził wielkie czarne chmury, zapowiadając straszną burzę. Proboszcz wchodzi na kazalnicę, zakazuje dotykać zboża, przyrzeka parafjanom najpiękniejszą pogodę, jakiej potrzeba na zwiezienie plonu. Stało się, jak przepowiedział. Przez dwa tygodnie panowała jeszcze najpiękniejsza pogoda.

- Byłem w Ars w czasie sianokosów — opowiada naoczny świadek - prócz kilku dni, w których niebo wypogadzało się ledwie na chwilę, cały tydzień był dżdżysty i siana nie można było gromadzić. W niedzielę nastała najwspanialsza pogoda i chociaż nie korzystając z tego mieszkańcy na-

rażali się na ogromne straty, ani jeden nie wyszedł do pracy. Siano leżało nieporuszone i niezgromadzone. Spotkawszy jednego z wieśniaków zapytałem go:

– Cóż, przyjacielu, siano wam zgnije?

– Nie, tego się nie boję. Bóg, który mi je dał, jest tak dobry i tak potężny, że nam je zachowa. Nasz św. proboszcz nie chce, abyśmy pracowali w niedzielę.

Bóg, jak zawsze, pobłogosławił temu posłuszeństwu, zamożność mieszkańców Ars, żyjących li tylko z rolnictwa, wzrastała szybko. Tylko ci zresztą, którzy łamią przykazania Boga i Kościoła św. narażają się na ruinę. Później, gdy miejscowość zaczęła się rozwijać, gdy powstały warsztaty i sklepy, zawsze dni świąteczne były skrupulatnie obserwowane, wszystko wtedy spoczywało i to bez wyjątku. Nikt nie usłyszał tam w dniu świątecznym uderzenia młotów ani siekiery, nawet nie rozlegał się turkot wozów, sklepy były zamknięte. Ksiądz proboszcz życzył sobie, aby i omnibusy nie kursowały w dni uroczyste i prawdziwą przykrość sprawiało mu owe ustawiczne przybywanie różnych ludzi ob-

cych, nie raz też wyrażał swe niezadowolenie z tego powodu.

Pielgrzymi wiedzieli o tem i stosowali się chętnie do woli czcigodnego proboszcza, unikając przyjazdu a zwłaszcza odjeżdżania z Ars w niedziele i święta bez osobliwie ważnej przyczyny.

Nawet stangreci i pocztyljoni, znając zapatrywania proboszcza, w dni świąteczne nie zatrzymywali się, jak zwykle na placu w środku wioski, ale koło oberży, znajdującej się u wjazdu.

Pamiętamy dobrze —zapewnia jeden z dziejopisów, opowiadający życie czcigodnego księdza Vianney'a, jak w 1856 r. w niedzielę, podczas oktawy Bożego Ciała, właśnie w chwili, gdy proboszcz odprawiał nabożeństwo, omnibus przejeżdżał mimo kościoła, którego wszystkie drzwi były otwarte szeroko i widać było z zewnątrz Najśw. Sakrament wystawiony na ołtarzu. Konie rozpędzone stanęły naraz, jak wryte i pomimo silnych uderzeń bata nie można je było zmusić do ruszenia w dalszą drogę. Musiano cofnąć omnibus i skierować go powrotnie w stronę oberży.

Wzruszający i budujący był widok tej parafji wyjątkowej, mnóstwo osób przystępowało tam do komunji świętej, modlitwa trwała bez ustanku, kościół był wciąż przepełniony a podczas nabożeństw ścisk był w nim nie do opisania. Dobry pasterz uczył katechizmu o godzinie 1 po południu i wtedy kościół był tak samo pełny, jak podczas sumy. Po nieszporach i odśpiewaniu Antyfony do Najśw. Panny proboszcz zaczynał odmawianie różańca, w którym tłumy brały udział. O zachodzie słońca dzwon raz jeszcze wzywał wiernych do kościoła i znów cała parafja śpieszyła na to wezwanie. Ksiądz Vianney opuszczał konfesjonał i wstępował na ambonę, by tam odmówić modlitwę, a potem wypowiedzieć jedno z tych wzruszających kazań, w których dusza jego wypowiadała się w słowach prostych i wzniosłych, silnych i wzruszających do głębi.

Święto w Paraguayu.

Jeden z misjonarzy Tow. Jezusowego, opisuje z jakim zapałem i gorliwością In-

djanie paraguyajscy spełniają swe obowiązki religijne:

-- Osobliwie powiada on -pobożność ich widoczna jest w dni uroczyste. W dniach przeznaczonych przez Kościół do rozpamiętywania cierpień i męki Zbawiciela starają się przedstawić te sceny i wyrazić uczucia skruchy, któremi są przeniknięte ich serca. W Wielki Czwartek wieczorem po kazaniu pasyjnem, procesjonalnie zwiedzają rodzaj Kalwarji. Jedni niosą na plecach ciężkie krzyże, drudzy wkładają na czoła cierniowe korony. Są tacy, którzy idą z ramionami wyciągniętemi nakształt krzyża, inni wykonywują inne praktyki pokutne. Dzieci idąc parami niosą różne narzędzia męki Pańskiej. Wreszcie, padłszy na kolana u stóp krzyża i wypowiedziawszy akty skruchy, miłości, nadziei i wiary, wszyscy czynią publiczne wyznanie niewzruszonej wierności w służbie Bożej. Przed świętem Bożego Ciała przygotowują się, by uczcić je z całą wspaniałością, na jaką pozwala ich ubóstwo. Idą więc na polowanie i zabijają jak najwięcej ptaków i dzikich zwierząt. Chaty swe zdobią liśćmi palmowemi, wień-

cami z najpiękniejszych kwiatów i różnokolorowemi piórami. W pewnych odstępach budują tryumfalne bramy, które mimo swą prostotę i skromność, są bardzo miłe i ładne dla oka. Kwiatami i liśćmi wysypują drogi, któremi ma przejść Najśw. Sakrament i ustawiają tam zabite przez siebie dzikie zwierzęta: tygrysy, wilki i t. d., chcąc by te stworzenia także oddały hołd Najwyższemu Panu, który je stworzył. Przed domami kładą nasiona przeznaczone do zasiania pól, aby Pan, przechodząc mimo, pobłogosławił je, wreszcie skromnością i pobożnością, z jaką towarzyszą procesji, dają dowód swej wiary wobec tej wielkiej tajemnicy miłości Boga dla ludzi. Zwykle zapraszają na te uroczystości kilku niewiernych, którzy pod wrażeniem budującej ich pobożności proszą o przeniesienie się do owej osady i o zaliczenie siebie do rzędu katechumenów.

Mądry sposób święcenia dni świętych.

Św. Augustyn opowiada, że na puszczy żył brat przejęty płomienną miłością Boga i tkliwem nabożeństwem do Świętych.

W oryginalny sposó bobchodził on święta. W szeregu obrazów przedstawił wszystkie tajemnice wiary naszej, wszystkie ważne wypadki życia i męki Zbawiciela, z życia Marji i Św. Pańskich. Do dni świątecznych przygotowywał się postem i modlitwą, a wreszcie w dni święte ustawiał w swej celi obraz odpowiadający uroczystości, aby przez cały dzień mieć przed oczami znaczenie święta, rozmyślać nad nieskończoną miłością Boga i nad wzniosłemi cnotami, świętych jego, zdobywać te cnoty i praktykować je w życiu. Wtedy widziano nieraz łzy spływające po jego -licach, łzy żalu za grzechy i świętej niecierpliwości, nie mogącej doczekać się chwili, gdy razem z Bogiem i świętymi Jego obchodzić będzie wieczyste święto. W dniu Wszystkich Świętych również zatapiał się w rozmyślaniu i przelewał łzy obfitsze niż zwykle. W duchu oglądał to, co obraz jego przedstawiał: miliony chórów anielskich i świętych otaczających tron Boży. Błogosławiony, który tak godnie obchodzi dni święte na ziemi, w niebie weźmie udział w radości wybranych.

Bluźniercy.

Działo się to sto kilkadziesiąt lat temu. Ulicami szła procesja Bożego Ciała z olbrzymim orszakiem młodych dziewcząt, duchowieństwa i ludu. Łatwo sobie wyobrazić wspaniałość tego pochodu, gdzie poważne śpiewy hymnów kościelnych łączyły się z dźwiękiem dzwonów, strzałami z moździerzy, słodkiemi pieśniami biało ubranych dziewic. Ulice pełne były zieleni, zdobne w wieńce, dywany i chorągwie, ołtarze lśniące światłem i srebrem a ponad wszystkiem unosił się majestat Ciała Bożego.

Jakże pięknym jest widok tych dziatek o długich włoskach i anielskim uśmiechu, sypiących kwiaty przed Najświętszym Sakramentem; z po za obłoków dymu kadzideł wyglądają jak chóry serafinów. Przypomnijmy sobie wrażenia lat dziecinnych, ileż to święto uroczyste miało dla nas uroku, jak cieszyliśmy się, gdy matki nasze dozwalały nam, przystrojonym świątecznie, uczestniczyć w procesji, rzucać barwne kwiaty z koszyka na drogę, którą miał Pan nasz Jezus Chrystus przechodzić.

Odnowiwszy w pamięci te jasne wspomnienia łatwiej nam będzie przedstawić sobie ten gorący zapał ludności z Aubenas (czytaj Obena) we Francji, gdzie wszyscy przeniknięci byli duchem wiary i z radością korzystali ze sposobności wyrażenia swych religijnych uczuć.

Trzech młodzieńców jednakże nie wzięło udziału w procesji, siedli natomiast w szynkowni i pijąc patrzyli na procesję przez otwarte okno. Drwili przytem grubijańsko z przesuwającego się przed ich oczami ludu. Ci nieszczęśni nie mieli oczu, by widzieć, ani serca, by odczuć piękności religji podczas tej tak uroczystej procesji. Nic ich nie wzruszało, drwili ze wszystkiego, a gdy duchowieństwo, otaczające niosącego monstrancję kapłana, zbliżyło się, drwiny ich stały się bluźnierstwami. Krzyki ich słyszano na ulicy. Siwowłosy kapłan, słysząc to, podszedł ku oknu, z którego wychylali się młodzieńcy miotający obelgi i począł czynić im wymówki głosem łagodnym ale i stanowczym zarazem. Mówił im:

— Gdy Pan nasz Jezus Chrystus przebiegał miasta i wsie Judei, tłumy zbiegały

się wokoło Niego, by Go widzieć, słyszeć i otrzymywać od Niego łaski i dobrodziejstwa, a jednak lud ten nie znał Go tak dobrze, jak wy go znacie. Kimże jesteście przyjaciele moi? Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Jezus Chrystus jest jeszcze miłościwszy, jest zawsze Bogiem Zbawicielem, czułym na nędzę tych, którzy się do niego zwracają, a dziś przechodzi po ulicach tego miasta, by błogosławić mieszkańców i domy, tłum składa Mu hołdy a wy Go obrażacie. Nie wiecie nawet bezwątpienia, jak złe i haniebne jest wasze zachowanie, a więc pójdźcie za mną i wraz z innymi połączcie się w modlitwie i uwielbieniu a skruchą wynagrodzcie wasze szaleństwo.

Młodzieńcy odpowiedzieli mu szyderczym śmiechem. Wtedy zapytał ich:

— A gdyby Bóg, którego tak obrażacie, przeklął was?

— Niech przeklina — odpowiedział jeden z trzech — nie boję się Jego grzmotów i piorunów.

— Nieszczęsny — zawołał kapłan -Bóg słyszał twoje słowa, a odwracając się do następnego, przemówił:

— Ty będziesz zapewne mądrzejszy, pójdź, obaj razem przebłagamy Boga za obrazę wyrządzoną mu przez tego szaleńca i odwrócimy od niego skutki strasznego wyzwania, które wypowiedział niebacznie.

Ale młody człowiek, nie chcąc okazać się mniej odważnym od swego przyjaciela, odpowiedział hardo:

— Kto ma kieszeń pełną pieniędzy, spichrze pełne zboża, łatwo gniewu boskiego uniknąć potrafi.

Wtedy towarzysz obu tych bluźnierców, zawołał:

Tego za wiele, to już ohydne, więc milczcie lepiej!

— Boisz się, abyś nie wpadł do rzeki, kiedy się będziesz przeprawiał przez nią, boisz się, boisz! zawołali towarzysze.

Te drwiny zgasiły w młodzieńcu przebłysk wiary i bojaźni bożej i w obawie ich drwin starał się przybrać lekceważący wyraz, ale wzruszonym głosem odrzekł:

— O, co to, to nie, nie boję się niczego!

Strapiony kapłan odszedł, błagając Boga, by odwrócił gniew swój od tych trzech szaleńców. Procesja była już daleko, do-

chodziły tylko odgłosy śpiewów, poczem zaległa cisza.

Trzej młodzieńcy czuli pewien lęk, będący nastepstwem złego czynu, starali się zagłuszyć go pijaństwem dla wzbudzenia sztucznej wesołości.

Przy kieliszku i śpiewie zeszedł im czas do samego wieczora. Można sobie łatwo wystawić, jakie to były nieobyczajne piosenki i jak gęsto krążyły kielichy wśród tej bezbożnej trójki.

Niebo zachmurzyło się, wszystko zapowiadało burzę.

— Trzeba wracać do domu – rzekł jeden z nich spotkamy się tu w następną niedzielę, w miasteczku można zawsze zabawić się wesoło.

Byleby nie trafić znów na jaką procesję i nie być znów zgromionym przez jakiego klechę! – zaśmiał się drugi.

Wybrali się w drogę. Wnet ten, co mieszkał po drugiej stronie rzeki rozłączył się z towarzyszami, zaś obaj pozostali szli razem do domu. Nagle ulewny deszcz zaczął padać. Pioruny biły, niebo iskrzyło się błyskawicami. Dwaj młodzieńcy, chcąc

choć trochę schronić się przed deszczem, stanęli pod wysokim dębem. Drżeli ze strachu, nie mieli już tej zuchwałości, co przed kilku godzinami,. ponure myśli zaczęły się w nich budzić. Nic lepiej nie wykazuje, że odwaga bezbożników jest fałszywą, jak ów strach paniczny, ogarniający ich zwykle na widok niebezpieczeństwa. Obaj młodzieńcy byli wystraszeni, sumienie wyrzucało im, że dzień uroczysty tak źle spędzili. Wtem rozległ się straszny huk, piorun uderzył w dąb i poraził obu młodzieńców. Jeden z nich po chwili przyszedł do siebie i zawołał towarzysza, ale ten nie odpowiedział ani słowa, wyciągnął rękę i poczuł, że dotyka się trupa. Przypomniał sobie zuchwałe wyzwanie, rzucone przez nieboszczyka Bogu, i zawołał:

— Jesteśmy przeklęci!..

Zebrał wszystkie siły i pędem puścił się do domu, o jakie pół wiorsty odległego, ale zdala już ujrzał gęste kłęby dymu i płomienie; całe jego obejście płonęło zapalone uderzeniem piorunu. Zawołał więc:

— Boże, przebacz mi, jestem przeklęty! Umysł jego nie był w stanie wytrzymać

tak silnego wzruszenia; jawnem stało mu się to, co przedtem lekce sobie ważył; widział pomstę Bożą ścigającą winowajców i dostał pomieszania zmysłów z rozpaczy.

Oby ten ostatni krzyk błagający przebaczenia doszedł aż do tronu tego, którego litość jest tak samo nieskończona, jak jego sprawiedliwość.

Nazajutrz, kiedy przerażeni mieszkańcy opowiadali sobie nawzajem szkody i klęski przez burzę wyrządzone, wyliczono również fakt następujący:

Wiatr przewrócił łódkę, którą jakiś młodzieniec przeprawiał się przez rzekę, a on sam, nie mogąc oprzeć się wzburzonym falom, utonął. Odnaleziono tylko jego kapelusz, po którym go poznano. Był to ów towarzysz zabitego od piorunu młodzieńca. Tak więc Bóg wszystkim trzem wymierzył sprawiedliwość. Żaden nie stawił się w Aubenas w następną niedzielę, jak to sobie układali, ten bowiem jedyny, który został przy życiu, był obłąkany, jakby dając żywe świadectwo, że nie wolno jest ściągać gniewu Bożego przez bluźnierstwo.

Parafja, w której święta są święcone.

Oto jak taką parafję opisuje jeden z najznakomitszych pisarzy:

Wszystkie ulice i drogi pełne są ludzi, ubranych w świąteczne szaty. Są tam ludzie różnych lat, ze swemi nadziejami i troskami, ale nadzieje te i troski umiarkowane zrozumieniem wyższego życia. Braterska radość przenika spotykających się ludzi, sługa czuje się blizkim swego pana, biedak bogaczowi równym, wszyscy przez wspólność obowiązku i świadomości otrzymania tej samej łaski, czują się jeszcze bardziej synami jednego i tego samego Ojca, który jest w niebiesiech. Ustanie ciężkich robót dni poprzednich, wesoły dźwięk dzwonów przypomina ludziom, że są wolni i przygotowuje ich, by dla chwały bożej znosili ciężar dni, w których wolni nie są. Wszystkie oblicza są rozjaśnione. Uczucie posłuszeństwa miarkuje uczucie spoczynku, a uczucie spoczynku rozpromienione jest świątecznym nastrojem. Święcenie świąt nie tylko daje nam nadzieję wiecznego szczęścia, ale i na tym świecie nawet daje już najczystsze rozkosze serca. Nie zapominajmy więc nigdy o pierwszem przykazaniu kościelnem.

PRAWO KOŚCIOŁA

Drugie przykazanie.

Mszy świętej w dni święte z uczciwością i nabożeństwem słuchać.

Główny obowiązek chrześcijanina.

W temże przykazaniu kościół nakazuje nam w niedziele i dni świąt uroczystych Mszy św. z uczciwością i nabożeństwem słuchać. Gorliwy katolik uważa za obowiązek swój najpierwszy wysłuchanie w niedzielę Mszy św. By obowiązek ten spełnić, przezwycięża wszystkie przeszkody i nie zaniedbuje go nigdy, chyba, gdy ciężka choroba, albo inna również potężna przyczyna, nie pozwoli mu na to.

W początkach XVIII wieku w pewnej parafji wiejskiej żyła uboga rodzina wieśniacza, której głowa, stary ojciec, dawał nieustanne dowody swej świątobliwości,

chociaż mieszkał daleko od kościoła zawsze pierwszy zjawiał się na pierwszą mszę, pościł przez cały post i adwent, wszystkie piątki i wigilje świąt. W ostatnich latach życia chodził już tylko o kulach, a jednak od Wielkanocy aż do Wszystkich Świętych wstawał o godzinie 1 albo 2 w nocy i z trudem wlókł się do kościoła, oddalonego o 4 godziny drogi.

Ten gorliwy chrześcijanin zmarł w grudniu 1805 r. w 75-tym roku życia.

Przykład pierwszych chrześcijan.

Było to za czasów Dyoklecjana, podczas prześladowania chrześcijan. Saturnin potajemnie odprawiał Mszę św. Rzymianie wpadłszy tam, uwięzili 49 chrześcijan obojga płci; zaprowadzono ich do Kartaginy i stawiono przed prokonsulem prowincji. Prokonsul pyta najstarszego wiekiem, a senatora urzędem, czy był obecny na nabożeństwie.

Tak jest odparł stanowczo senator byłem, bo jestem chrześcijaninem.

Wnet okrutny prokonsul kazał szarpać ich wszystkich żelaznemi obcęgami. Po

tej boleśnej torturze, którą męczennicy znosili z niezłomną cierpliwością, urzędnik zapytał pobożnych wyznawców, jak śmią zgromadzać się wbrew zakazowi cesarza, odpowiedzieli mu na to:

— Święcenie niedzieli jest obowiązkiem naszym, niewykonywanie bowiem tego przykazania byłoby ciężką obrazą boską. Spełniamy więc ten obowiązek jaknajściślej i dlatego zawsze bierzemy udział w zebraniach wiernych.

Wykonanie tego obowiązku i tak szczere wyznanie czterdziestu dziewięciu chrześcijan z Kartaginy okupiło męczeństwem. Jakaż to gorliwość w święceniu dnia pańskiego wtedy, gdy tak drogo ją trzeba było opłacać! A dziś, niestety, jak często widzimy fatalne zaniedbanie tego obowiązku i to gdy można go wypełniać tak łatwo!

Msza podczas terroru.

Pod koniec XVIII stulecia Francja cała była wzburzona wstrząśnieniami wielkiej rewolucji. Bóg wygnany był z kościołów swoich, aby wyznawcy wiary katolickiej

ukrywać się musieli i pokryjomu też odprawiane były Msze po stodołach i strychach, a jednak pobożni śpieszyli na tę Mszę, narażając się na utratę majątku, na więzienie a nawet i śmierć.

W pewnej wiosce kościół, mimo najsurowszych rozkazów nie został zamknięty, codzień odprawiano Mszę św. Wreszcie pojawił się urzędnik z oddziałem żandarmów, zamknął kościół i ogłosił, że odtąd wskutek rozporządzenia władzy, religja katolicka przestaje istnieć. Ale najważniejszy jego zamiar, uwięzienie proboszcza, nie powiódł mu się, nie odnalazł go, mimo najgorliwszych poszukiwań. Proboszcz, zawczasu uwiadomiony, uciekł do Anglji. Ograniczono się więc do opieczętowania drzwi kościelnych i postawienia przy nich żandarmów na straży. Przed wyjazdem komisarz kazał zniszczyć jeszcze kilka krzyżów i zaaresztował jakąś oporną kobietę, która odmawiała różaniec na grobie swego męża. Nazajutrz wczesnym rankiem żandarmi usłyszeli bicie w dzwon. Natychmiast z bronią w ręku pobiegli do kościoła i na placu przed świątynią ujrzeli wszystkich mieszkań-

ców wioski modlących się żarliwie na klęczkach, jakby podczas Mszy świętej.

Co tu robicie? — zapytał żandarm pobożnego starca.

Starzec odrzekł:

Słuchamy Mszy świętej, proboszcz nasz odjeżdżając przyrzekł, że gdziekolwiek będzie, to w niedzielę o tej godzinie odprawiać będzie Mszę świętą na naszą intencję.

Żandarm roześmiał się.

— Oszaleliście chyba, czy można słuchać Mszy na tak wielką odległość?

Na to chłop odparł:

Modlitwa zdoła przebyć jeszcze dalszą drogę i odbywa ją zawsze wznosząc się z ziemi do nieba.

Żandarm śmiał się coraz bardziej.

Zdaje wam się, że jesteście w kościele?

Jesteśmy w miejscu świętem rzekł starzec bo klęczymy na grobach naszych ojców.

Żandarm, widząc pełne gniewu spojrzenia modlących się, nie miał odwagi toczyć dalszej gawędy i uważał za stosowne oddalić się.

Piękny przykład gorliwości religijnej Lapończyków.

Parafja Geliware w Laponji obejmuje bardzo rozległą przestrzeń. Są tam jednak tak gorliwi parafjanie, że nie wahają się opuszczać w każdy piątek swe siedziby, aby jechać noc całą, a następnie dzień i pół nocy jeszcze dla wysłuchania Mszy św. w niedzielę.

Być może nie jeden odpowie na to, że ci ludzie nie mają zbyt wiele zajęć, zatrzymujących ich przy domowem ognisku, gdyż w ogóle podróżują ustawicznie. Nie mniej jednak prawdziwie wzruszającą jest ta gorliwość Lapończyków i dbałość o potrzeby duszy, dowodząca, że chociaż wpół dzicy, mają umysł dość rozwinięty, aby zrozumieć doniosłość potrzeb duchowych, natomiast o pożywienie swe niezbyt się troszczą, zadawalając się suszonemi rybami, których znaczne czynią zapasy, oraz korzonkami roślin, zbieranymi podczas letniej pory.

Msza św. podczas wojny wschodniej.

Msza św pisze jeden z kapelanów wojskowych odprawia się w niedzielę nawet w barakach dla chorych, na pokładzie okrętów w obecności całej załogi, wysłuchującej modlitw w głębokiem milczeniu. Wszyscy, począwszy od wodzów do żołnierzy, są pobożni; byłem bardzo zbudowany, widząc jenerała Canroberta w otoczeniu starszych oficerów udającego się o godz. 9-ej z rana do ubogiego mieszkania O. Parabera dla wysłuchania Mszy św. Przez całą zimę ani razu nie opuścili rannego nabożeństwa, a nie było to zbyt łatwem zadaniem, gdyż trzeba było nieraz brnąć po pas w śniegu, wśród przejmującego zimna, a następnie dobre pół godziny stać w kaplicy, przypominającej swą niezmierną prostotą stajenkę Betleemską. Nie ma w niej podłogi ani też miejsc do siedzenia. Zwykle jeden z oficerów służy do Mszy św. Jenerałowie umieją dzielić trudy obozowego życia z podwładnymi. Jenerał Canrobert, jako wódz naczelny, mieszka w obozie, zagrzewając wszystkich

swą wytrwałością. Co niedzieli odbywa dość uciążliwą wędrówkę po śniegu lub błocie, aby nie opuścić Mszy św. Jego spokój obudza ufność wśród otaczających, to też zwycięztwo jest po naszej stronie.

Gorliwość chrześcijan w Anatolji.

Pobożny biskup Skutari pisze w rocznikach propagandy wiary o budującej gorliwości mieszkańców Anatolji, którzy z zapałem i skupieniem biorą zawsze udział we Mszy świętej:

Dnia 20 lipca 1841 r. objąłem w posiadanie mój kościół, a dnia 20 sierpnia odprawiłem pierwsze pontyfikalne nabożeństwo na ogromnem błoniu, które mieszkańcom Skutari służy za świątynię. Wzruszający był widok nieprzeliczonego mnóstwa katolików: którzy pośpieszyli ze wszystkich wiosek pobliskich, by przez trzy godziny trwania uroczystej Mszy świętej mimo ulewnego deszczu brać udział w nabożeństwie ze skupieniem i pobożnością. Byłem tem wzruszony do łez. Obcokrajowcy, obecni przy tem, nie mniej byli wzruszeni, zrobi-

ło to nawet wrażenie na muzułmanach, którzy ciekawością powodowani, przybyli tu, wyrażając następnie wielki zachwyt i podziw. Własnemi oczami trzeba było widzieć pobożność mężczyzn i kobiet, biorących udział w nabożeństwie, narażonych na wszystkie przykrości niepogody, znoszących cierpliwie straszne mrozy zimą i niesłychane upały lata. Ileż to razy porównywałem ich gorliwość z obojętnością wierzących w krajach cywilizowanych, tych ludzi, którzy skarżą się na lada niewygodę w swych wspaniałych bazylikach i dla których lada niezdrowie albo drobny deszcz jest powodem do zwolnienia się od służby bożej.

Dobry przykład, dany przez dzikich ludzi.

Misjonarz, który nawracał australczyków, pisał w roku 1853, że zawsze, gdy miał odprawić Mszę świętą na szczytach wzgórz, zapalał ognie albo wywieszał chorągwie, by najdalej mieszkający wierni wiedzieli o jego przybyciu i mogli wziąść udział w świętych tajemnicach. Bystre oczy dzikich natychmiast chwytały ten znak i wy-

znawcy śpieszyli do misjonarza. Pewnego dnia ujrzał, że całe plemie australskie przepływa szeroką na sześć wiorst zatokę morską i przepływa ją bez łódek i tratw, byle tylko wziąść udział w świętej ofierze.

Jakże niestety zawstydzającym cywilizowanego człowieka jest ów przykład bogobojności dzikich ludów!

Trzech kupców z Eugubio.

Trzech kupców z Eugubio przybyło na jarmark do Cysterny i zatrzymało się na noc w tej samej oberży. Po skończeniu jarmarku, na którym zrobili doskonałe interesy, dwaj kupcy chcieli wrócić nazajutrz, do domu i zawiadomili o tem trzeciego towarzysza. Ale ten odrzekł im:

— Nie mogę się na to zgodzić, jutro jest niedziela, należy więc naprzód wysłuchać Mszy świętej, a potem dopiero puścić się w drogę.

Ale tamci dwaj towarzysze nie zgodzili się na to i rzekli:

— Mszy wysłuchamy innego dnia, a Bóg nie pogniewa się na nas, gdy jutro jej zaniedbamy.

Obaj opuścili Cysternę nazajutrz wczesnym rankiem, trzeci zaś puścił się w drogę dopiero po wysłuchaniu Mszy świętej. I oto w Korfuone, o dwie mile od Cysterny, most na rzece załamał się, w chwili, gdy dwaj kupcy znajdowali się na nim. Obaj utonęli, a nawet ciał ich nie odnaleziono. W godzinę później przybył nad rzekę ich towarzysz i opłakawszy smutny koniec swych przyjaciół, podziękował szczerze Bogu za opiekę, którą mu Stwórca udzielił wzamian za wysłuchanie Mszy świętej.

Msza na wyspie Świętej Heleny.

Cesarz francuski, Napoleon, więziony przez anglików na wyspie Świętej Heleny, domagał się wciąż od rządu angielskiego i Stolicy Apostolskiej, żeby mu przysłano kapłana, tego jak mówił „lekarza duszy, który zdobywa więcej zaufania od lekarza ciała.“ W roku 1819 przysłano mu dwóch księży: Buonavita i Vignali i natychmiast cesarz zażądał, żeby nazajutrz po przybyciu księży odprawiono Mszę świętą. Na poczekaniu zarządzono przygotowania w kaplicy,

pomimo stawianych przeszkód, wola cesarza-jeńca została spełnioną.

Tak długo musiałem obywać się bez tego szczęścia, chcę więc korzystać z niego jak najprędzej.

Wieczorem, rozmawiając z generałem Montholonem, cesarz rzekł:

Będąc monarchą, otoczony generałami nie mającymi w sobie ani źdźbła pobożności, wstydziłem się i bałem języków ludzkich, bo inaczej byłbym głośno wyznał, że wierzę. Mówiłem, że religja jest siłą, kółkiem w maszynie mej polityki, ale nie miałem odwagi wyznać tego, co myślałem, że jestem chrześcijaninem i że gdyby trzeba było dać życie za wiarę, przeniósł bym śmierć nad zaparcie się Chrystusa. Dlaczegoż więc teraz, kiedy żyję sam dla siebie, miałbym ukrywać swe myśli. Będę słuchać Mszy świętej i nie zmuszam nikogo, by mi towarzyszył, ale ci, co mnie kochają, pójdą za mną.

Budujący i wzruszający był widok Napoleona podczas Mszy świętej. Klęczał on przez cały prawie czas jej trwania i był wzorem dla wszystkich obecnych.

Czem jest Msza św.

Święty Alfons Liguori powiada:

Jedna, jedyna Msza św. więcej radości przynosi Bogu i więcej czci mu oddaje niż wszystkie modlitwy i umartwienia świętych, wszystkie prace apostołów, wszystkie gorliwości Serafinów i Marji, która taką miłością płonęła ku Bogu a to dlatego, że składamy Bogu hołd uświęcony boskością Jego Syna i ponieważ na świętym ołtarzu Bóg sam cześć Bogu oddaje i przynosi Mu się w ofierze.

Święty Jan Chryzostom dodaje:

— „Msza święta znaczy tyle, co ofiara na krzyżu a więc ceńcie ją wysoko, co niedziela i święto a jeśli możliwe codziennie słuchajcie jej i to zawsze z pobożnością i skupieniem.“

Święty Izydor.

Święty Izydor będąc w służbie u dzierżawcy w Hiszpanji wstawał bardzo wcześnie, aby tylko przed rozpoczęciem pracy

mieć czas do wysłuchania Mszy świętej. Z początku towarzysze drwili z niego nielitościwie, a nawet oskarżyli go przed panem, że zaniedbuje się w pracy, aby chodzić do kościoła. Gdy pan czynił mu z tego powodu wyrzuty, Izydor odrzekł spokojnie:

- Panie, jeśli po żniwach przekonasz się, że plon będzie mniej obfity, odciągniesz z mej płacy poniesioną stratę.

Ale plon przeszedł wszelkie nadzieje. Według legendy pobożnej, gdy raz Izydor był w kościele na Mszy świętej pan jego, udawszy się na pole, obaczył, że dwaj aniołowie orzą je, zastępując Izydora. Od tej chwili ów dzierżawca nietylko nie przeszkadzał Izydorowi w codziennem słuchaniu Mszy świętej, ale przeciwnie utwierdzał go w pobożności i dziękował Bogu, że w osobie tego robotnika dał mu żywe błogosławieństwo domu.

Zbawienna nauka.

Oto wypadek, opowiedziany przez Surjusa, w życiorysie świętego Jana jałmużnika, dowodzący, jak święta ofiara Mszy wpływa na szczęście nawet doczesne wiernych.

W Aleksandrji było dwóch rzemieślników, wykonujących to samo rzemiosło. Jeden z nich miał liczną rodzinę do wyżywienia i nic mu nie brakowało, zarabiał obficie na życie, chociaż codzień przerywał pracę dla wysłuchania Mszy świętej. Drugi zaś nie miał dzieci, pracował dniem i nocą, często nawet w niedzielę i święta i mimo to wszystko był zawsze w nędzy. Zrozpaczony, nie pojmując dlaczego tak źle mu się powodzi, udał się do kolegi z prośbą, żeby mu wyjaśnił swoje położenie a jego niedolę. Pobożny rzemieślnik dodał mu odwagi i przyrzekł mu odkryć tę tajemnicę pod warunkiem, że odwiedzi go nazajutrz o godzinie 6-ej rano. W oznaczoną godzinę biedak przyszedł a sąsiad zaprowadził go do kościoła, gdzie wysłuchali Mszy świętej. Potem biedak znów zapytał o ową tajemnicę, a tamten odrzekł:

— To zawcześnie, musisz przyjść jeszcze do mnie jutro.

Nazajutrz powtórzyło się to samo, wreszcie na trzeci dzień biedak sądząc, że sąsiad drwi z niego, rzekł:

— Mój kochany, znam ja dobrze dro-

gę do kościoła, ale nie znam tajemnicy, którą mi przyrzekłeś powiedzieć.

– A jednak – odrzekł wierzący – tajemnicę już ci odkryłem, nie mam innej, prócz tej, że chodzę do kościoła i słucham Mszy św., w ten sposób otrzymuję błogosławieństwo boże dla mej codziennej pracy. Jeśli chcesz, by Bóg ci tak samo pobłogosławił, to nie pracuj w niedzielę, święć te dni, chodź na Mszę i nieszpory, zachowuj wiernie przykazania boże, módl się więcej, a szczególniej przystępuj do Przenajświętszego Sakramentu i Bóg da ci chleb powszedni, jako rzekł: „Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości, a wszystko inne dane wam będzie."

Tamten pojął nauczkę i skorzystał z niej, naśladować zaczął swego sąsiada i wkrótce był w dobrobycie.

Gdybyśmy wiedzieli, czem jest Msza św!..

Pewien świątobliwy mąż, płonący gorącą miłością Boga i pragnieniem chwały Jego, powtarzał często:

– Boże mój, Boże, chciałbym mieć tyle serc i tyle języków, ile jest liści na

drzewach, gwiazd na niebie, kropel wody w morzu, aby Cię kochać i chwalić tak, jak na to zasługujesz. Uczyń Panie, abym kochał Cię bardziej niż wszystkie Twoje stworzenia razem wzięte, bardziej niż aniołowie, bardziej niż święci, bardziej niż raj cały!

Pewnego dnia, gdy modlił się żarliwiej niż zwykle, usłyszał głos Boży, odpowiadający mu:

Pociesz się, mój synu, pobożnem wysłuchaniem jednej Mszy św. objawiasz Mi swą miłość tak, jak pragniesz, jeszcze bez porównania potężniej.

Wielka tajemnica miłości.

Gdyby Bóg otworzył oczy duszy naszej, byśmy ujrzeli świat duchowy, widzielibyśmy podczas Mszy świętej niezliczone mnóstwo duchów niebieskich, otaczających kapłana, wielbiącego boską ofiarę, tego Baranka Bożego, który ofiarowuje się sam na ołtarzu. I to właśnie objawione było świętemu Janowi, który w piątym rozdziale Apokalipsy powiada:

I spojrzałem, a oto między tronem i czterema onemi zwierzętami i między onemi starcami Baranek stał jako zabity i widziałem i słyszałem głos wielu aniołów, około onego tronu i onych zwierząt i onych starców, a była liczba ich tysiąckroć sto tysięcy i dziesięć kroć sto tysięcy i mówili głosem wielkim: „Godzien jest ten Baranek zabity wziąć moc i bogactwo i mądrość i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo."

Wielcy Doktorowie Kościoła uczą, że w chwili świętej Ofiary tysiące aniołów otaczają ołtarz. Święty Jan Złotousty powiada:

– Podczas boskiej ofiary duchy niebieskie otaczają kapłana – dodaje, iż z wiarogodnego źródła wie, iż pewnemu wielkiemu słudze bożemu Bóg odkrył to niewidzialne widowisko, które przedstawia ołtarz podczas Mszy. Widział on niezliczone mnóstwo aniołów, przybranych w białe szaty, lśniących oślepiającą światłością i pozostających w postawie pełnej niezmiernej czci wobec Boga wszechmogącego.

Święty Doktór kończy:

– Wierzę w to, bo gdzie jest Król, tam musi być i dwór jego.

Święty Nil, uczeń świętego Jana Złotoustego, opowiada, że widział aniołów, otaczających tego świętego Doktora. Było ich ogromne mnóstwo i trwali milczący, pochyleni z oczami, jakby w ekstazie utkwionemi w Przenajświętszy Sakrament. Białe ich szaty przypominały te, w których aniołowie pojawili się podczas Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Zbawiciela. Święty Grzegorz powiada, mówiąc o Mszy świętej:

Któż wątpi, że w chwili świętej ofiary niebo otwiera się i świątynia pełna jest chórów anielskich, ołtarz otacza tłum duchów niebieskich, tworzących orszak i straż honorową swego Króla.

Cena Mszy.

Święty Franciszek Salezy, mówiąc o Mszy świętej powiada, że jest ona jakby słońcem ćwiczeń pobożnych, sercem nabożeństwa, osią chrześcijaństwa. Gdy udał się głosić wiarę katolicką kalwinom, stanął najprzód przed bramą fortecy, zbudowanej na samotnej górze i obsadzonej silnym garnizonem. W twierdzy tej święty spędzać musiał noce,

bo gdzieindziej nie znalazłby przytułku i nie mógłby odprawiać Mszy świętej, gdyż zawzięci heretycy nie pozwoliliby mu na to. Codzień musiał przejść kilka wiorst dzielących twierdzę od siedziby heretyków i przebywał tę drogę wśród okrutnych mrozów, ulewnych deszczów i gradów, a nieraz i błąkał się po nocy nie mogąc znaleźć drogi. W jednem miejscu zmuszony był przebywać bystry potok na belce, musiał czołgać się na kolanach w ciągłej obawie, że najmniejsza nieostrożność może go życia pozbawić i wtrącić w przepaść bezdenną. Ale te przykrości nigdy nie zmieniły postanowienia świętego Franciszka. Wszystko znosił, by módz na wieczór wrócić do twierdzy, a rano odprawiać Mszę świętą. Taką cenę przywiązywał do świętej Ofiary. To też wszyscy, co go widzieli przy ołtarzu, pełni byli zachwycenia. Zawsze podczas świętej Ofiary w oczach jego i twarzy przebijał się ten ogień wewnętrzny, który płonął w jego sercu.

Widziałem go niejednokrotnie mówił jeden ze świadków, wzywanych w procesie kanonizacyjnym sługi Bożego, z ta-

kiem namaszczeniem odprawiającego Mszę świętą, że nie mogłem oczu oderwać od jego anielskiej postaci.

Jak trzeba słuchać Mszy św.?

Nie wystarcza słuchać Mszy świętej, trzeba jej słuchać pobożnie i ze skupieniem. Aby wysłuchać Mszy świętej pobożnie, trzeba przedewszystkiem z żywą wiarą przypomnieć sobie wielką i żywą tajemnicę która dokonywa się na ołtarzu. Ofiara Boga-człowieka na górze Kalwarji ponawia się rzeczywiście, acz niekrwawo. Jasnem jest, że trzeba w niej uczestniczyć ze czcią i w duchu modlitwy, ale wszystkie modlitwy są dobre i każdy może wybrać te, które mu się podobają, dobrze jest jednak łączyć się z intencją kapłana i myśleć o męce Jezusa Chrystusa. Błogosławiona Małgorzata Marja już w dziecinnych latach słuchając Mszy świętej przejęta była anielską pobożnością. Nieraz oddawała się wtedy pobożnym rozmyślaniom, które zapalały w jej sercu miłość dla boskiej Ofiary. Szczególniej dwa przedmioty zajmowały jej

myśl: krzyż i świece na ołtarzu. Krzyż mówił jej o Jezusie Chrystusie, o tem, co Chrystus uczynił i wycierpiał dla niej, świece płonące i spalające się na chwałę bożą mówiły jej o niej samej i o tem, co winna czynić dla Jezusa Chrystusa.

Ministrant niezwykły.

We wszystkich epokach widywano najdostojniejszych i najznakomitszych ludzi, uczonych książąt, rycerzy, panujących nawet, chętnie skłaniających się do służenia do Mszy św.

Oto jeden z takich przykładów:

W pewnym kościołku we Włoszech ksiądz w ornat przybrany, oczekiwał z niecierpliwością przybycia służącego do Mszy św., który nie nadchodził.

Nagle jakiś nieznajomy, wyglądający bardzo wykwintnie, mający ordery zawieszone na piersiach, zbliżył się do kapłana, mówiąc uprzejmie:

— Może ksiądz proboszcz pozwoli mi zastąpić nieobecnego?

Ksiądz zgodził się, a nieznajomy wywiązał się jaknajlepiej ze swego zadania.

Ale jakież było zdumienie kapłana, gdy przyjrzawszy się bliżej służącemu do Mszy św., poznał w nim króla sardyńskiego, Karola Alberta.

Pobożny ministrant.

Czytamy w życiorysie błogosławionego Jana Berchmansa, że mając lat siedm, wstawał o wschodzie słońca i szedł do kościoła. Bojąc się, by to nie zaszkodziło jego zdrowiu, babka jego radziła mu raz, by tak wcześnie nie wstawał.

To niemożliwe odrzekł chłopiec — przecież nim pójdę do szkoły, muszę służyć do dwóch albo trzech Mszy świętych, jest to najpewniejszy sposób nauczenia się szybko i dobrze tego, co mi umieć trzeba.

Później Jan oddany został na naukę do Premonstratensów i miał szczęście być wyznaczonym do służenia do Mszy św. Jeden z kapłanów mówi o nim:

„Codzień służył mi do Mszy i zawsze z pobożnym skupieniem; skromność jego była dla wszystkich widocznym dowodem jego czci dla świętej służby. Nigdy nie

lekceważył tego obowiązku, nie mruczał niewyraźnie bez zastanowienia, co się niestety tak często służącym do Mszy św. przytrafia, wymawiał każde słowo jasno i dobitnie, z widocznem zrozumieniem doniosłości tych odpowiedzi i ze szczerem nabożeństwem."

Czyż można się dziwić, że czerpiąc tak ze źródła wszystkich błogosławieństw szybko szedł drogą zbawienia i że już w młodym wieku stał się przedmiotem pobożnego podziwu w Kościele Tego, którego umiał czcić i któremu tak dobrze służył w sakramencie ołtarza.

Trzy litery braciszka.

Pewien braciszek zakonny nie wykształcony ale bardzo pobożny mawiał, że podczas Mszy świętej czyta tylko trzy litery i to mu wystarcza. Jedna z tych liter była czarna, druga czerwona a trzecia biała. Czarna litera przypominała mu grzechy jego. Widok tych ohydnych potworów przenikał go lękiem, skruchą i postanowieniem poprawy. Na literę tę patrzył od po-

cząłku Mszy świętej, aż do ofiarowania. Litera czerwona przypominała mu mękę Zbawiciela, myślał wtedy o świętej krwi, której purpurowe fale spływały z ran Chrystusowych na górze Kalwarji i nad tem rozmyślał od ofertorjum aż do komunji. Trzecia litera biała budziła w nim rozmyślania, począwszy od komunji: podczas gdy kapłan pożywał ciało Jezusa Chrystusa, braciszek łączył się z Jezusem Chrystusem w komunji duchownej, a potem cały pogrążony w Bogu rozmyślał i podziwiał chwałę niebieską, w której spodziewał się uczestniczyć kiedyś, dzięki owocom świętej ofiary i tak pobożny braciszek, nie umiejąc nawet czytać, z ogromną korzyścią słuchał Mszy świętej.

Katastrofa na kolei.

Aby przykładnie dzień święty święcić, Kościół św. zaleca wiernym uczęszczanie na nieszpory i pobożne nauki.

Pewien młodzieniec, naoczny świadek okropnego wypadku, jaki miał miejsce na kolei żelaznej w okolicach Wersalu w 1842 r. opowiada co następuje:

Wśród stosu wagonów w pół spalonych i połamanych, njrzałem młodą kobietę, która napróżno usiłowała wydobyć się z pod tych szczątków, gdyż uwięziona była pomiędzy dwoma wagonami. Nieszczęśliwa wyciągała ku nam ręce, błagała o pomoc, wołając rozpacznie:

To kara Boża, za to, że nie poszłam na nieszpory, jak zamierzałam właśnie! Ach! Boże! Boże! dlaczegoż tu się znalazłam i nie uszanowałam świętej niedzieli!

Cześć dla miejsca świętego.

Święta Małgorzata, królowa szkocka, starała się przedewszystkiem rozwinąć w swych dzieciach pełne czci i pokory zachowanie się w kościele podczas Mszy świętej.

— Nigdzie — powtarzała im, nie winniśmy troskliwiej i surowiej baczyć na pełne czci zachowanie się jak w domu bożym, szczególniej gdy się odprawia w nim przenajświętsza Ofiara.

Młodzi książęta, za przykładem pobożnej matki, tak wzorowo zachowywali się w kościele, że porównywano ich do aniołów modlących się w niebie.

Kościół domem modlitwy.

Święty Jan Złotousty z wielkim smutkiem skarży się na nieprzystojne zachowanie się chrześcijan podczas służby bożej i powiada:

Widzę takich, którzy gawędzą podczas nabożeństwa. Gawędzą nawet, gdy kapłan udziela błogosławieństwa, jakaż to zuchwałość, jak możemy przebłagać za to Boga? Czyż nie wiedzą oni, że znajdują się tuż obok aniołów, którzy razem z nami modlą się w kościele? Gdy widzę takich, co się śmieją w kościele, dziwię się, że piorun gniewu Bożego nie uderzy nietylko w nich, ale i w nas wszystkich.

O tym samym przedmiocie mówi święty Piotr Damian:

Jakże anioły nie mają się na nas oburzać, skoro widzą, że nie zachowujemy się ze czcią należną wobec Tego, do którego one nawet zbliżają się tylko ze drżeniem.

Święty Jan Jałmużnik nie mógł ścierpieć, by rozmawiano w kościele:

- Jeśli przyszliście tutaj mówił - aby się modlić, nie wolno wam na co in-

nego używać waszych języków i waszych umysłów! Jeśli zaś przyszliście dla rozrywki, pamiętajcie, co Zbawiciel mówi w Ewangelji: Dom mój jest domem modlitwy, a wy czynicie z niego jaskinię łotrów!

Smutne uwagi protestanta.

Papież święty Pius V skłonił protestanta do powrotu na łono Kościoła św. Protestant przygotował się do złożenia wyznania wiary. Dnia pewnego, gdy słuchał Mszy św. niestety, właśnie wtedy obecni wierni zachowywali się niegodnie, bez szacunku winnego miejscu świętemu. Wyszedł więc z kościoła oburzony i rzekł:

Katolicy nie wierzą w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystji, bo gdyby wierzyli, inaczej by się zachowywali w kościele; nie tak w obecności Boga zachowywać się należy!

Wobec czego wyznania wiary nie uczynił.

Czy pójdziemy na nieszpory?

Działo się to w pierwszych dniach września 1853 r. Kilkunastu młodych ludzi siedziało w szynkowni, w małej wioseczce

nieopodal miasta Rodez, gdy zadzwoniono na nieszpory. Jeden z nich doradzał wtedy żeby pójść do kościoła, ale drugi, niedowiarek, zaczął drwić z niego i zaproponował, żeby zamiast na nieszpory, pójść wykąpać się w rzece. Młodzi ludzie rozdzielili się: jedni poszli do kościoła, drudzy zaś ku rzece. Ten, co zaproponował kąpiel wszedł do wody i w szale, który mógł być tylko wynikiem sprawiedliwości bożej, zwrócił się wprost w stronę wiru, którego powszechnie unikano. Koledzy wołali go, upominali, ale było już zapóźno. Wir porwał zuchwalca i zatopił, dopiero po parogodzinnych poszukiwaniach wydobyto ciało nieszczęsnego i oddano zrozpaczonej rodzinie.

Cała wioska Flavin bardzo była tym wypadkiem poruszona i nie jeden z jej mieszkańców zawdzięczał temu smutnemu wydarzeniu większą gorliwość religijną, przypomniawszy pobożne nauki w młodości otrzymane, a mianowicie zachęcanie do stałego uczęszczania na nieszpory. A jakże często, niestety, o tym obowiązku lekkomyślnie zapominamy!

Jak trzeba słuchać słowa Bożego?

Szczególniej w niedzielę i dni świąteczne Kościół przez usta sług swoich głosi nam słowo Boże. Święty Franciszek Salezy głęboko czcił Pismo święte, jako spisane słowo Boże i święte kaznodziejstwo jako głoszone słowo Boże. Nie pozwalał krytykować kaznodziejów.

— Mniejsza o to — powiadał — czy woda płynie przez rury drewniane, żelazne czy ołowiane, byle tylko ogród był dobrze polany. Tak samo mniejsza o zdolności kaznodziei, byle tylko zanurzał dusze nasze w słowach bożych, jakby w rosie niebieskiej, która sprawia, że cnota wzrasta i zakwita w duszach naszych.

Szczęśliwie nawrócony.

Boskie słowo jest tak potężne i owocne, że gdy padnie na serce, budzi w niem światło i miłość cnoty.

Pewien marynarz, zdala od rodziny przebywając wciąż w obcych krajach, miał nieszczęście być zarazem oddalonym od

Boga. Powróciwszy do rodzinnego miasta dowiedział slę, że znakomity kaznodzieja przemawiać będzie do ludu i siostra młodzieńca prosiła go usilnie, aby z nią razem poszedł do kościoła.

Marynarz przyrzekł odprowadzić siostrę, ale nie wiał zamiaru pozostać na kazaniu. Kiedy przybyli na miejsce, okazał sie ścisk tak wielki, że młody marynarz nie mógł w żaden sposób wydostać się z tłumu, musiał więc pomimo woli wysłuchać kazania.

Młodzieniec zżymał się nieco i okazywał niezadowolenie, lecz słowa gorące wymownego kaznodziei i prawdy wiary w nich zawarte, wzruszyły go do głębi, wsłuchiwał się w nie z zajęciem i przeniknięty niemi, został prawdziwym chrześcijaninem z całem oddaniem się Bogu i Jego świętym sprawom.

Jak zbawienne jest słuchanie słowa Bożego.

Łukasz Sehord, bogaty plantator amerykański, dożył bardzo późnego wieku. Ale od wielu lat nie myślał wcale ani o Bogu ani o wieczności i na stare lata wiódł żywot równie występny i grzeszny,

jak za lat młodych. Wyszedł raz w pole i zasiadł pod drzewem pośrodku tych łanów, które tyle już plonów przyniosły i znów dojrzewały. Rozmyślać zaczął o swej przeszłości i nagle przypomniał sobie wypadek, którego był świadkiem przed 80-ciu laty, a o którym nigdy przez te lata nie myślał. Będąc w Europie wstąpił raz do kościoła i trafił na kazanie na temat słów Ś-go Pawła:

- Jeśli kto nie kocha Jezusa Chrystusa, niech będzie wyklęty."

Kazanie to zrobiło takie wrażenie na jednym z obecnych, że bez przytomności padł na posadzkę kościoła. Młody Sehord był tem bardzo wzruszony, ale wrażenie to nie długo trwało. W kilka tygodni później odjechał do Ameryki i żył dalej tak samo, jak przedtem, troszcząc się tylko o ciało swoje i swe doczesne sprawy i nie myśląc wcale o tem, że człowiek ma duszę, że istnieje niebo i piekło i że przyjdzie godzina sądu. A oto teraz po 80-ciu latach przypomina mu się owo kazanie i zaczyna rozmyślać nad słowami „ktokolwiek nie kocha Chrystusa, niech będzie

wyklęty.“ I sam sobie powiada: Za tyle miłosierdzia tyle dobroci, okazanej mi przez Boga, ja ze swojej strony nie okazałem Mn najmniejszej wdzięczności, dotychczas nic nie uczyniłem dla miłości Zbawiciela. Otóż ponieważ, mimo tylu dobrodziejstw Boga, nie kochałem Chrystusa, więc wynika ztąd, że będę przeklęty.“ Przypomniał sobie owego człowieka, który zemdlał wówczas pod wrażeniem kazania. Lęk go przejął i pomyślał, że będąc tak zgrzybiałym wnet umrze a przekleństwo Boże pójdzie za nim wiecznie. Pochwycił się kotwicy miłosierdzia bożego, nawrócił się i przez szesnaście lat, które przeżył jeszcze, kochał Chrystusa i w ten sposób uniknął przekleństwa.

Szczęśliwe skutki słowa Bożego.

Pewnego dnia święty Franciszek de Hieronimo kazał w Neapolu w pobliżu bramy świętego Januarego i oto jeden z przechodniów zatrzymał się i zaczął słuchać kazania. Był to zbir, który właśnie za dobrą opłatę podjął się dokonania morderstwa. Tego samego wieczora miał dokonać

tej zbrodni. Ale wysłuchawszy słów misjonarza i widząc wzruszenie ludu, słuchającego w skupieniu, do tego stopnia był tem przejęty, że wyrzekł się zbrodniczego zamiaru i powrócił do domu. Przez całą noc ani oka nie zmrużył, tak głęboko wstrząśnięta była dusza jego prawdami, które usłyszał. Odzyskał spokój dopiero po powzięciu postanowienia nawrócenia się. Wczesnym rankiem czemprędzej pospieszył do O. Franciszka, wyspowiadał się i zmienił tryb życia.

Innym razem po kazaniu na placu zamkowym do świętego Franciszka podszedł nieznany człowiek i przemówił wzruszony:

Ojcze mój, dziękuję ci. Właśnie szedłem zabić mego wroga, tyś mię powstrzymał od zbrodni. Słowa twe obudziły we mnie lęk przed sprawiedliwością Bożą, wyrzekam się zemsty i stosownie do przykazania Chrystusowego przebaczam wrogowi memu.

Rzekłszy to złożył w ręce świętego sztylet, który miał stać się narzędziem zbrodni.

Trzej bracia.

Znałem trzech braci, synów uczciwego wieśniaka, również rolników. Każdy z nich wiódł inny tryb życia, a przykład ich jest pouczający. Najstarszy wcześnie przejrzał dokąd wiodą szaleństwa i namiętności. W najmłodszych latach ze wstrętem patrzył na pijaków leżących w rowie; później widział jak na licytacji sprzedawano pola i sprzęty próżniaków. Wreszcie spotkał w swym życiu skąpca, który sam cierpiał przez swe skąpstwo, ale jeszcze większe cierpienia zadawał swej rodzinie. Wnet powiedział sobie, że droga wiodąca po pochyłości nie jest najlepszą, ożenił się z kobietą, podzielającą jego przekonania i upodobania i żył z nią szczęśliwie. Główną zasadą ich życia było święcenie niedzieli i dni świętych, dzień ten poświęcali Bogu i dzieciom swoim. Rano szli do kościoła i tam modlili się, nietylko ustami ale z głębi duszy słuchali ze skupieniem słowa Bożego. Po południu szli z dziećmi na naukę katechizmu i na nieszpory. Po nieszporach siadywali latem pod cieniem drzew w ogró-

dku, w zimie w ciepłej izbie patrzyli na zabawę dzieci, uważając bacznie, aby te zabawy nie były zbyt hałaśliwe i sami przyjmowali nieraz w nich udział; następnie po wypoczynku matka rozpoczynała jakąś pieśń pobożną, a wszyscy śpiewali z nią razem, ojciec zaś, który grywał na skrzypcach, rozweselał drogą sercu gromadkę, a choć nie był to koncert wyszukany, sprawiał ogromną przyjemność słuchaczom. Spokój i pogoda panujące w tym domu chrześcijańskim sprawiały, że chętnie tam uczęszczano i budujący przykład dobrze działał na sąsiadów. Zawsze wieczorem dziękowali Bogu, że ustanowił dni pracy, ale i dni odpoczynku i żałowali tych, którzy z dni świętych korzystać nie umieją. W zimie długie wieczory świąteczne spędzali na czytaniu książek, pożyczanych im przez proboszcza. Nigdy nie było w domu tym kłótni ani sporu, zawsze panowała miłość i spokój. Przyzwyczajenie do myśli pobożnych i łagodnych wytworzyło w dzieciach tej pary poczucie godności i skromności i zawczasu skierowało ich myśl do rzeczy poważnych. A choć ma-

jątku nie mieli, powodziło im się dobrze, dzięki skrzętności i opiece Opatrzności Bożej.

Wszyscy oddawali im pochwały, mówiąc, że aczkolwiek mniej od innych zamożni, umieli lepiej od wielu najbogatszych urządzić sobie życie.

Brat tego zacnego człowieka uważał niedziele i święta za dni rozrywki; bawił się, tańczył, pił i grał w karty, a tak samo też postępowała jego żona. O dzieci nie troszczyli się wcale, to też chodziły zawsze obdarte i brudne. W niedziele i święta dom ich rozbrzmiewał kłótnią i krzykiem, w dni powszednie było tam ponuro i smutno, nikomu pracować się nie chciało, wszędzie panował największy nieporządek.

Trzeci brat był bardzo dzielnym robotnikiem, ale prócz tego nic dobrego o nim nie można było powiedzieć. Był chciwy, skąpy, nieprzebierający w środkach, dbał tylko o pieniądze i dobrobyt, a o dzieci swe troszczył się mniej niż o swe bydło. I tak, dzięki obserwowaniu przykazań Boga i Kościoła najstarszy brat był szczęśli-

wy, tamci zaś o Boga i Kościół nie dbając, upadali coraz niżej i nigdy szczęścia nie zaznali.

Szczęśliwa rodzina.

Synek niespełniających praktyk religijnych rodziców wstał, ubrał się bardzo wczesnym rankiem i wyszedł z domu.

— Skąd wracasz? — zapytała matka.

— Z kościoła.

— Cóżeś tam robił?

— Wczoraj wysłuchałem Mszy na intencję mego ojca, dziś na twoją intencję, mateczko.

Następnej niedzieli wszyscy troje poszli do kościoła i każdy wysłuchał mszy ze skupieniem i każdy był szczęśliwy. Odtąd wszyscy zachowywali drugie przykazanie kościelne, które nakazuje „Mszy świętej w dni święte z uczciwością i nabożeństwem słuchać.“

PRAWO KOŚCIOŁA

TRZECIE PRZYKAZANIE

KOŚCIELNE

Posty nakazane zachować.

Post Jezusa Chrystusa na pustyni
I brzystąpiwszy kusiciel rzekł Mu: Jeśliś jest syn Boży rzecz aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając rzekł. Napisane jest: nie samym chlebem żyje człowiek ale wszystkiem słowem które pochodzi z ust Bożych

Trzecie przykazanie.

Posty nakazane zachować.

Przykazanie pokuty.

— Czyńcie pokutę — rzekł Zbawiciel — albowiem królestwo niebieskie się zbliża.

Te słowa Syna Bożego, streszczenie Jego Ewangelji, zawierają wielkie przykazanie pokuty, któremu poddać się winni wszyscy, chcący dostać się do królestwa niebieskiego.

Aby ułatwić dzieciom swym wykonywanie tego przykazania, o ile ono dotyczy rzeczy zewnętrznych, Kościół nakazał im post, rodzaj pokuty najbardziej używany w Starym Zakonie i od czasów najdawniejszych.

Powiedzieć można, że post jako pokutę Bóg nakazał już pierwszym rodzicom w raju, zakazując im spożywać owocu drzewa poznania złego i dobrego.

Zresztą, nakazując post, Kościół stosował się do woli Jezusa, który wyraźnie wypowiedział się pod tym względem. Gdy uczniowie Jana Chrzciciela przyszli doń, pytając:

— Dlaczego my pościmy, i faryzeusze, a uczniowie Twoi nie poszczą?

Chrystus odpowiedział im:

— *Czyż przyjaciele oblubieńca mogą być pogrążeni w smutku, podczas gdy oblubieniec jest z nimi? Ale przyjdzie czas, że oblubieniec ich opuści i wtedy będą pościć.*

Przez przykazanie swe Kościół nakazuje nam pościć przez cały wielki post, adwent i wigilje świąt uroczystych.

Posty.

Kościół, dbając zawsze o duchowe i materjalne dobro swych dzieci, ustanowił niektóre dni postu i modlitw, które powtarzają się stale podczas czterech pór roku.

Są to środy, piątki i soboty tygodnia, tak zwane *suche dni,* poprzedzające cztery święcenia kapłańskie: w grudniu, marcu, czerwcu i wrześniu.

Cztery są powody, które skłoniły Kościół do ustanowienia tych świętych dni pokuty:

1) Kościół chciał, by w każdej porze roku poświęcono Panu kilka dni postu i szczególnych modlitw, oto by Bóg pobłogosławił dobrom doczesnym, dał plonom czas dojrzenia, oddalił posuchę, grady i plagi, które w jednej chwili obracają w niwecz wszystkie nadzieje rolnika.

2) Aby błagać Boga o łaskę korzystania z Jego dobrodziejstw ku największej Jego chwale i naszemu uświęceniu.

3) Aby przebłagać Go za grzechy, które popełnić mogliśmy w innych porach roku.

4) Aby — i to jest powód najważniejszy — otrzymać od nieba świętych kapłanów, sług wedle serca Bożego, bo największem nieszczęściem, jakie może spokać ludność, jest posiadanie złego pasterza.

Pierwszy o tych dniach postu mówi nam wyraźnie Papież, św. Leon; zapewnia on, że jest to stara tradycja apostolska,

bo cofając się wstecz aż do apostołów, nie spotyka się śladu, by posty te ustanowione były przez Kościół od śmierci pierwszych następców Zbawiciela.

— Apostołowie — powiada św. Leon — nakazali post za natchnieniem Ducha św., aby wierni za przykładem żydów, posiadających, jak świadczy prorok Zacharjasz, uroczyste posty w różnych porach roku, praktykowali również posty w początku każdej pory roku i ofiarowali to Bogu, dla pozyskania Jego błogosławieństwa.

Piękne słowa kardynała Hozjusza.

Przykazania kościelne mają tę samą powagę i zasługują na tę samą cześć, co przykazania Boże.

Bóg je ustanowił, nie sam przez siebie, ale za pośrednictwem władz kościelnych, którym nadał to prawo słowami:

„Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie," a dalej: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi."

Kardynał Hozjusz, biskup warmiński,

jeden z legatów Papieża Piusa IV na ostatnie sesje Soboru trydenckiego (1563 r.) zachowywał przykazania kościelne tak samo gorliwie i dokładnie jak przykazania Boskie. Przyjaciele jego, widząc, że zachowuje posty z surowością, mogącą zaszkodzić jego zdrowiu, prosili go, by mniej skrupulatnie to czynił i nie skracał dni swego życia.

Na to kardynał odpowiedział im:

— Właśnie, aby żyć długo, zachowuję posty tak surowo. Czyż Bóg nie powiedział „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi"? Otóż Ojciec mój niebieski nakazuje mi pościć, a Matka moja Kościół św. wskazuje mi dni, w których mam pościć. Muszę więc być im posłuszny, aby długo żyć na tej ziemi.

Nabożne posłuszeństwo Kościołowi św.

Cnotliwa królowa francuska, Marja Leszczyńska, żona Ludwika XIV, jest pięknym przykładem posłuszeństwa Kościołowi św.

W ostatnich latach życia zdrowie jej było tak nadwerężone, iż zmuszona była

nie obserwować postów z dotychczasową surowością.

Wysłała więc jednego z swych dworzan do biskupa z prośbą o dyspensę.

Chciała tym sposobem dać pasterzowi swej djecezji dowód wysokiego szacunku i temu, któremu powierzyła tę misję dać naukę, jak ma się zachowywać w podobnych wypadkach.

Wrogowie wiary katolickiej, a w szczególności protestanci, rozgłaszają wciąż, że katolicy są uwolnieni od postu i wstrzemięźliwości, byle opłacili się za to sowicie.

Oskarżenie to niema najmniejszego sensu.

Bogaci, czy ubodzy, wszyscy jednako w sumieniu swem obowiązani są do zachowywania przykazań Kościoła ustanowionego przez Jezusa Chrystusa.

Nigdy dyspensa nie nabywa się za pieniądze – udziela jej władza kościelna bez żadnej zapłaty.

Wszyscy jednak czy bogaci, czy ubodzy, uwolnieni dla poważnych przyczyn od obserwowania postów, zobowiązani są zastąpić pokutę czynieniem dobrych uczyn-

ków, np. dawaniem jałmużny, stosownie do posiadanych środków. Bo żaden katolik nie jest uwolniony od czynienia pokuty.

Posty wigilijne.

Wigilją nazywa się dzień, poprzedzający wielkie święto a służący do przygotowania się do godnego obchodzenia uroczystości. W dzień wigilji zwykle przez Kościół nakazane jest zachowanie postu.

Pochodzenie tej nazwy nie trudno odnaleźć.

Z chwilą, gdy chrześcijaństwo czynić zaczęło postępy, obudziło zaraz nienawiść i zazdrość pogan, którzy za obowiązek swój uważali szkodzić mu, by je unicestwić i w tym celu prześladowali je jaknajsrożej: Chrześcijanie musieli więc taić się ze swymi obrzędami i nabożeństwami i po nocach zbierać się po samotnych zakątkach. I to właśnie ściągało na nich drwiny i oszczerstwa pogan, którzy wyznawców Chrystusa nazywali sektą ciemności i zarzucali im, że na tych nocnych zebraniach popełniają najohydniejsze zbrodnie, mordują dzieci, karmią się ich ciałem i t. d.

Z tym przymusem zewnętrznym połączyły się motywy czysto religijne.

Od początku Wielkanoc była głównem świętem chrześcijańskiem. Wierni zbierali się w noc z soboty na niedzielę, by święcić cudowne tajemnice i brać w nich udział, śpiewać psalmy, słuchać czytania ksiąg i nauk pobożnych. I tak pozostawali razem aż do wschodu słońca, godziny zmartwychwstania Jezusa.

Zwolna ten sposób obchodzenia wigilji rozpostarł się i na inne święta, a nawet rocznice śmierci męczenników.

Po łacinie zaś słowo Vigilia oznacza straż nocną.

Z czuwaniem po nocach połączono wnet posty, tak samo jak w przeddzień Wielkanocy i Bożego Narodzenia.

Kościół nakazał obchodzić wigilje świąt uroczystych.

Wielki Post.

Najdłuższy okres postu trwa dni 40 i nazywa się Wielkim Postem. Trwa on dni czterdzieści przed Wielkanocą.

Wielki Post ustanowił Kościół z następnych przyczyn:

1) Aby każdy wierny naśladował przykład Chrystusa Pana, który po chrzcie swym przez czterdzieści dni pościł na puszczy.

2) Aby nas lepiej usposobić do rozmyślania skutecznego nad Męką Pańską i śmiercią Zbawiciela.

3) Aby nam umożliwić pokutę za grzechy nasze, a najodpowiedniejszą pokutą jest post.

4) Aby nas lepiej przygotować do obchodzenia świąt Wielkanocnych.

Po co pościć?..

Pewien oficer kawalerji i pewien ksiądz podróżowali razem. Zaczęli ze sobą rozmawiać.

Oficer zapytał:

— Dlaczego Kościół katolicki każe w pewne dni pościć?

Na to ksiądz zapytał:

— A dlaczego pan nosi niebieskie spodnie?

— Ponieważ jest taki przepis.

— A ja poszczę, ponieważ taki jest przepis Kościoła.

— Mięso przecież nie jest w dni postu szkodliwsze, niż w dni inne.

— To prawda, ale dlaczego żołnierz, ukarany aresztem, otrzymuje tylko chleb i wodę?

— Aby go tem surowiej ukarać.

— To też Kościół, aby nas ukarać za nasze winy, każe nam pościć.

— Ale to za wielka kara.

— A dlaczego pan nosi tak ciężki hełm?

— Aby chronić się przed ciosami nieprzyjacielskich szabel.

— A nas post chroni przed ciosami szatana, naszego śmiertelnego wroga.

Tego właśnie uczy znakomity kaznodzieja francuski Bossuet w słowach:

„Post wzmacnia i karmi duszę i o ile opanowujemy ciało nasze pokutą i umartwieniem, o tyle zmniejszamy siłę naszego nieprzejednanego wroga. I to właśnie wzmaga wściekłość szatanów, bo szalona zazdrość zapala się w nich. Widzą, że są

niżsi swą naturą, że je przewyższamy łaską. Nie mogąc patrzeć na to, że dzięki miłosierdziu Bożemu i mimo śmiertelności ciał naszych, zbliżamy się do czystości istot niecielesnych."

Słowa Piusa IX.

Widząc plagi spadające na Francję, Włochy i inne narody ziemi, Pius IX zawołał, uderzając się w czoło:

— Wciąż budzi się myśl, że człowiek chce się wyłamać z pod przykazania pokuty, a Bóg karami zmusza go do posłuszeństwa.

W istocie ludzie nie chcą dziś słyszeć o postach, wstrzemięźliwości i innych umartwieniach. Jakby nie mieli już grzechów do odpokutowania, cnót do zdobycia, jakby nie chcieli zasługiwać na niebo. Wobec tego Bóg zsyła na nas epidemje, głód wojnę z wszelkiemi jej okropnościami.

Słowa Ewangelji sprawdzają się: *„Jeśli nie będziecie czynili pokuty, wszyscy zginiecie."*

Ci, co powinni pościć i ci, co mogą nie pościć.

Pościć, to znaczy wstrzymywać się od jedzenia mięsa i jeść tylko raz na dzień.

Post jest obowiązkiem wszystkich wiernych, którzy skończyli 21 rok życia.

Trzy są jednak przyczyny zwalniające od postu:

1) Słabość zdrowia, zwalniająca od postu chorych, rekonwalescentów i starców.

2) Ubóstwo, które nie pozwala jednorazowym posiłkiem nakarmić się wystarczająco.

3) Ciężka praca, pociągająca za sobą utratę sił.

Ci, co są uwolnieni od surowego postu, powinni jednak powstrzymywać się od mięsa.

Dyspensę od postu otrzymać można tylko dla ważnych przyczyn i mylą się ci, którzy twierdzą, że otrzyma ją każdy, byle za to zapłacił.

— Co do mnie, mówił pewien bogaty obywatel, nie dbam wiele o posty, a w ra-

zie potrzeby mogę dostać zawsze dyspensę od mego proboszcza.

Na to odpowiedziano mu:

— Jeżeli masz pan poważne przeszkody w zachowywaniu ścisłego postu, postępujesz pan słusznie, prosząc księdza o dyspensę. Ale ani spowiednik, ani proboszcz, ani biskup i sam Papież nawet nie udzielają dyspensy tym, którzy nie przedstawią ku temu ważnych powodów, a gdybyś pan podał fałszywe powody, popełniłby pan grzech wielki.

W każdym razie należy pamiętać o tem, że nawet otrzymawszy dyspensę od postu, nie jest się jeszcze tem samem uwolnionym zupełnie od konieczności pokuty i umartwiania się w ten lub inny sposób.

Przykład Zbawiciela.

Boski Mistrz dał Kościołowi swemu przykład postu.

Po swym chrzcie świętym, przed zaczęciem wielkiego dzieła swej misji ewangelicznej, udał się na puszczę i tam pościł przez 40 dni i 40 nocy. Miejscowość, do-

kąd udał się w tym celu wedle tradycji zachowanych w Palestynie położona jest na południe od Jerozolimy wśród puszczy ciągnącej się aż do brzegów morza Martwego. Nazywa się ona puszczą czterdziestu dni. Jest to pustynia straszna; słońce pali na niej tak, że żadnej roślinności tam niema, tembardziej że pozbawioną jest wody.

Widać tylko skały białe jak kreda, czasem świecące się jak lustro, poprzecinane głębokiemi przepaściami, w których gnieżdżą się węże i dzikie zwierzęta.

Św. Jan Chrzciciel zamieszkiwał te pustkowia i tam też Syn Boży pościł przez dni i nocy czterdzieści. Widać jeszcze grotę, którą zamieszkiwał, przemienioną dziś na kaplicę, na ścianach widać ślady dawnych fresków, między innemi obraz, przedstawiający kuszenie Chrystusa przez szatana. Grota znajduje się u stóp góry, na którą, wedle tradycji, szatan wyniósł Jezusa.

Na puszczy tej mnóstwo było zawsze anachoretów, którzy przybywają pościć i modlić się w tem samem miejscu, gdzie Zbawiciel dał im przykład po temu.

Po skałach odnaleźć dziś łatwo groty,

w których mieszkali ci święci mężowie. Dziś są one puste; saraceni wymordowali i wypędzili świątobliwych zakonników.

Szatan wypędzony.

Gdy Chrystus zstępował z góry Tabor, przystąpił doń pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, rzekł:

— Panie, zmiłuj się nad synem moim, albow,em lunatykiem jest i źle się ma, bo często wpada w ogień i częstokroć w wodę. I przywiodłem go uczniom Twoim, a nie mogli go uzdrowić.

A odpowiadając Jezus rzekł:

— O rodzaju przewrotny i niewierny i pókiż was będę cierpiał? Przynieście go tu do mnie.

I sfukał Jezus czarta i wyszedł czart z chłopca. I uzdrowione jest pacholę od owej godziny.

Tedy przystąpili uczniowie do Jezusa i rzekli:

— Czemuż go my wyrzucić nie mogli?

Rzekł im na to Jezus:

— Dla niedowiarstwa waszego. Bo zaprawdę powiadam wam: Będziecie mieli wiarę jako ziarno gorczyczne, rzeczecie tej górze: przejdź ztąd gdzieindziej a przejdzie i nic niemożliwego wam nie będzie. A tenci rodzaj nie bywa wypędzony, jeno modlitwą i postem.

Święty Paweł pustelnik.

Wszyscy święci praktykowali post i wstrzemięźliwość w pokarmach.

Tym sposobem osiągali zupełne panowanie nad swemi namiętnościami, spokój serca i najcenniejszy dar łaski. Bóg często cudownym sposobem zaznaczał, jak miły jest Mu post tych sług Jego.

Św. Paweł, pierwszy pustelnik, urodzony w Tebaidzie, uciekł na puszczę, by uchronić się przed strasznem prześladowaniem Decjusza w r. 250. Znalazł tam skałę, w której było kilkanaście grot. Groty te miały za czasów Kleopatry służyć za kryjówkę dla fałszerzy monet. Paweł obrał jedną z tych grot za mieszkanie. W pobliżu było źródło, dostarczające mu wody

do picia; były drzewa, których liście dostarczały mu ubrania, owoce zaś pożywienia.

Osiedlając się na puszczy, Paweł miał lat dwadzieścia dwa, aż do czterdziestego trzeciego roku życia żył tylko owocami, później tak jak ongi prorok Eljasz żył z tego, co mu cudownym sposobem przynosił codziennie kruk: co dnia pół bochenka chleba.

I tak wśród postu i modlitwy, św. Paweł dożył lat stu trzynastu, nim Pan powołał go do swej chwały.

Św. Romuald.

Św. Romuald, założyciel zakonu Kamedułów, urodził się w Rawennie z rodziny szlachetnej i bogatej w r. 956.

W domu rodzicielskim wychowany był w zbytku i wszelkiej wygodzie. W młodości swej cały czas poświęcał polowaniu i innym ćwiczeniom i rozrywkom, zwyczajnym ówczesnej młodzieży szlacheckiej. Promień łaski oświecił go co do marności wszystkich rzeczy ziemskich i mając lat dwadzieścia wstąpił do klasztoru Benedyk-

tynów w Klassie pod Rawenną i tam stał się wzorem cnót wszelkich.

Najulubieńszem jego zajęciem było czytanie żywotów świętych Pańskich, których przykłady podniecały jego gorliwość. Starał się naśladować ich pobożność, pokorę, miłosierdzie a w szczególności ich wytrwałość w poście, jako środek przez który doszli do tak cennych cnót. Powiedzieć można o nim, że pościł zawsze, ponieważ pościł we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem niedzieli. Aby zwyciężyć łakomstwo i zupełnie poddać apetyt swój władzy rozumu, zwalczał go nieustannie i używał po temu najrozmaitszych środków.

Niekiedy umyślnie wystawiał siebie na próby, prosząc aby postawiono przed nim najsmaczniejsze kąski, dlatego właśnie, że chciał w ten sposób umartwiać się ustawicznie. Słyszano jak przemawiał do siebie w te słowa:

Widzisz Romualdzie, jaka smaczna przed tobą potrawa! Zapewne miałbyś wielką ochotę sprobować, ale nic z tego, nie dostaniesz ani ździebełka!

W ćwiczeniach postu i modlitwy wy-

trwał aż do setnego dwudziestego roku życia, w którym Bóg powołał go do swej chwały. Nawet podczas ostatniej swej choroby nie ustawał w poście. Mimo tych umartwień sługa ten Boży był zawsze wesół, słodki spokój jaśniał na jego obliczu i radowały się serca tych, którzy z nim obcowali.

Post Niniwitów.

Post rozbraja gniew nieba.

Oto co czytamy w księdze proroka Jonasza:

Bóg rzekł do Jonasza:

Wstań, idź do Niniwy, miasta tego wielkiego, a każ w niem to, co ci rozkazuję.

Wstał tedy Jonasz i poszedł do Niniwy, według słowa Pańskiego.

A Niniwa było miasto bardzo wielkie na trzy dni drogi.

Tedy Jonasz począł chodzić po mieście, ile mógł w jeden dzień ujść i wołał:

- Po czterdziestu dniach Niniwa będzie zniszczona.

I uwierzyli Niniwici Bogu, a zapowiedziawszy post oblekli się w wory od największego do najmniejszego z nich.

Bo gdy rzecz doszła do wiadomości króla Niniwy, powstawszy z tronu swego zdjął z siebie odzienie swoje a oblekłszy się w wór, usiadł w popiele.

I rozkazał wołać i głosić w Niniwie ten rozkaz swój i swych książąt:

Ludzie i bydło, i woły i owce niech nie jedzą i nie pasą się i wody niech nie piją. Ale niech się okryją worami ludzie i bydło, a niech do Boga gorliwie wołają, a niech się odwróci każdy od złej drogi swojej i od łupiestwa, którem splamione są ręce jego. Kto wie, jeśli Bóg nie wzruszy się skruchą naszą i nie ułagodzi gniewu swego i nie zmieni wyroku, który wydał przeciwko nam.

I widział Bóg sprawy ich, iż się odwrócili od złej drogi swej i użalił się Bóg nad nimi i nie wykonał swej groźby.

Post pierwszych chrześcijan.

Pierwsi chrześcijanie pościli bez porównania surowiej niż my.

Jedli tylko raz na dzień i czekali na zachód słońca nim zaczęli posilać się. Byli

pomiędzy nimi tacy, którzy jedli tylko surowe rzeczy, inni zaś jedli tylko przedmioty suche, jak orzechy, migdały i t. p. Inni wreszcie żywili się tylko chlebem i wodą. Zwyczaj jedzenia podczas postu raz na dzień i to wieczorem o zachodzie słońca trwał aż do XII wieku, a św. Bernard, który żył w tych czasach, zapewnia, że królowie, szlachta, duchowieństwo, lud prosty, wszyscy stosowali się skrupulatnie do tego zwyczaju.

Post był o wiele surowszy. Nieograniczano się na jedzeniu mięsa, ale nie używano także mleka i potraw mlecznych.

Nakazane to było przez Kościół, jak o tem świadczy Sobór z r. 692, który zakazuje wyraźnie spożywanie nawet jaj i sera.

Piękna odpowiedź księżniczki.

Pewna dama zapytała raz księżniczkę Marję Ludwikę, córkę króla francuskiego Ludwika XVI, zakonnicę Karmelitankę, jak to się stało, że choć córka królewska i w dodatku słabowita, jednak wstąpiła do klasztoru i to tak surowego, jak Karmelitanki.

Księżniczka odpowiedziała na to:

Dziwi mnie tylko zdziwienie pani. Czyż Pismo święte słabowitym i córkom królewskim wskazuje inną drogę zdobycia nieba, niż pokutę?

Św. Fruktor.

Święci raczej by umarli, niż nie przestrzegali postu.

Czytamy w żywocie św. Fruktora, biskupa taragońskiego, umęczonego za panowania cesarza Walerjana, że skazany razem z dwoma djakonami na śmierć przez spalenie na stosie, szedł na miejsce kaźni, gdy tłum wiernych zbiegł się po drodze i z płaczem towarzyszył świętemu. Śmierć świętego biskupa wywołała żałobę powszechną, bo jego cnotliwość i niewyczerpane miłosierdzie budziło cześć nawet wśród pogan.

Wierni jednak pocieszali się w smutku i łzy ich nie były tak gorzkie, bo przekonani byli o nieśmiertelnej chwale czekającej ich biskupa. Wielu z pośród nich ośmieliło się nawet przedostać po przez szpaler

żołnierzy i ofiarować świętemu starcowi nieco wody z winem, by mu dodać sił. Ale biskup nie przyjmował tych orzeźwiających napojów, ponieważ nie nastał zachód słońca i chwila przerwania postu piątkowego.

Poszczę, mój przyjacielu rzekł do do jednego z litościwych i dla tego nie mogę jeszcze pić, ani jeść. Zresztą w niebie dziś otrzymam biesiadę przy Boskim stole wśród patryarchów i apostołów.

I tak kroczył dalej ku miejscu, na którem miał ponieść śmierć męczeńską.

Post wielkiego monarchy.

Za czasów cesarza Karola Wielkiego w dni postne jedzono tylko raz na dzień i to około godziny szóstej wieczorem.

Pobożny ten monarcha kazał Mszę św. odprawiać w swym pałacu przez cały czas postu o godzinie drugiej popołudniu, potem odprawiano nieszpory i dopiero po nieszporach cesarz zasiadał do stołu, około godziny trzeciej.

Obecny na dworze biskup ośmielił się zwrócić uwagę cesarza na to, że w poście

jeść się powinno dopiero wieczorem, po zachodzie słońca.

Karol Wielki, pełen umiarkowania, przyjął łaskawie uwagę biskupa, ale chcąc się usprawiedliwić, odparł, że mógłby opóźnić obiad o tyle, by zasiąść do stołu razem z dygnitarzami swego dworu.

Cesarzowi usługiwali przy stole książęta, którzy znów potem zasiadali do stołu, usłużeni przez hrabiów, hrabiom zaś, którzy znów po nich zasiadali do stołu, usługiwali baronowie, tym szlachta, a szlachcie zwykła służba dworska.

Gdyby więc cesarz opóźnił o trzy godziny swą biesiadę, to o tyle opóźniłyby się godziny posiłku wszystkich dworzan, tak, że służba nie jadłaby nic aż do północy.

Opowieść ta dowodzi, jak surowo zachowywano posty na dworze tego monarchy, z drugiej zaś strony dowodzi nam ona, że nie były wówczas w praktyce ulgi, jakich dziś sobie wielcy i mali nie szczędzą.

Żołądek ich bogiem.

Gdy Najświętsza Panna w r. 1846 ukazała się dwom pasterkom w górach Salette, przepowiedziała różne plagi, które będą karą za grzechy ludzkie, a w szczególności za bluźnierstwa, profanacje niedziel i świąt.

Zalecała modlitwę, potem mówiła o bezczelnem gwałceniu przykazań kościelnych, dotyczących postu.

— Podczas postu gromadzą się koło rzeźników jak psy — rzekła Najśw. Marja.

Plagi przyszły, ale myśmy się nie poprawili! Ileż to wciąż słyszy się bluźnierstw! Zamiast czynić pokutę, większość ludzi myśli tylko o zadowoleniu swych zmysłów.

Możemy o wielu katolikach naszych czasów powiedzieć to, co apostoł św. Paweł pisał do Filipensów:

— Wielu ich chodzi, o których wam często opowiadałem (a i teraz płacząc powiadam), nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie, których Bóg jest brzuch.

Stanisław, król polski.

Stanisław Leszczyński, król polski, nie tylko pościł w dni nakazane przez Kościół, ale i w wigilję dnia, w którym przystępował do Komunii św., we wszystkie piątki przez cały rok i często bardzo w soboty.

Podczas wielkiego postu niejadał nigdy kolacji, a od obiadu w Wielki Czwartek, aż do południa w Wielką Sobotę, nie brał nic w usta, ani nawet chleba i wody.

I tak postępował aż do ośmdziesiątego roku życia.

O królu Stanisławie Leszczyńskim filozof francuski Wolter tak się wyraził:

- Znalazłem prawdziwego mędrca, który dąży do osiągnięcia sławy świętych, ludziom dobrze czyniąc.

Obowiązek przedewszystkiem.

Gdy król francuski, Ludwik XIV w pierwszym roku panowania surowo obserwował posty, jeden z dworaków ośmielił się zwrócić jego uwagę na to, że pracując tak ciężko i tak często polując całymi dniami,

nie może surowo pościć bez szkody dla zdrowia.

Na to król odpowiedział:

Polowanie to dla mnie rozrywka, ale jeśliby mnie przeszkadzała w pełnieniu obowiązków, to się jej wyrzeknę, bo obowiązek przedewszystkiem.

Dawid.

Dawid, wyruszywszy przeciwko Filistynom, zatrzymał się, by zbadać ich wojenne poruszenia.

Był to okres żniw i największych upałów. Dawid, czując wielkie pragnienie, zawołał:

Któż mi da wody z cysterny, która jest w pobliżu bramy betleemskiej?

Betleem było miejscem urodzenia Dawida, a w cierpieniach naszych wspomnienia krainy ojczystej są zawsze najsłodsze. Z drugiej strony i najmniejsze życzenie monarchów jest rozkazem.

W mgnieniu oka trzech dzielnych, nieustraszonych żołnierzy bez wiedzy Dawida puściło się w drogę po przez obóz Fili-

stynów, byle uczynić zadość życzeniu króla. Narażając się na tysiące niebezpieczeństw, dostali się do cysterny w Betleem i wrócili dumni i rozradowani, przynosząc królowi wodę z tej cysterny.

Ale Dawid, wiedząc za jaką cenę wodę tę mu przyniesiono, nie chciał jej pić i zawołał:

– Niechże Bóg mnie broni, bym miał pić krew tych dzielnych mężów, którzy przynieśli mi tę wodę z narażeniem własnego życia.

I ofiarował tę wodę Panu, by Mu podziękować za zachowanie życia tych trzech walecznych i by odpokutować pierwszy odruch zmysłowości.

Post i łakomstwo.

Podczas gdy Mojżesz jest dowodem zbawiennych skutków postu, lud izraelski jest przykładem ohydnych skutków zmysłowości i nieumiarkowania.

Aby żydów zaprowadzić do ziemi obiecanej, Bóg, chcąc przyzwyczaić żydów do wstrzemięźliwości i umiarkowania, popro-

wadził ich po przez pustynię, kędy nie znalazł tej obfitości mięsa, jarzyn, owoców i wody, do jakiej przyzwyczajeni byli w Egipcie. To też nieraz cierpieli głód i pragnienie.

Zresztą Pan, jako dobry ojciec, dostarczał im tego, co im było niezbędne do życia. Czynił nawet cuda, by dostarczyć im wody, którą dobywał ze skał, dostarczał im manny, która spadała z nieba.

Ale cuda te nie wystarczały, aby ich nauczyć wstrzemięźliwości i ufności w Bogu. Podczas gdy Mojżesz, by otrzymać tablice z dziesięciorgiem przykazań przebywał na górze Synai w poście i modlitwie, lud zniecierpliwiony oczekiwaniem, oddał się zmysłowości i bałwochwalstwu. Uczynił sobie złotego cielca, którego nazywał swym bogiem, zaczął jeść i pić, a potem resztę dnia spędzał na zabawach, tańcach i innych rozrywkach.

W tejże chwili Mojżesz zstępował z góry, niosąc dwie kamienne tablice, na których ręką Boga wypisane były przykazania. Ujrzawszy złotego cielca, postawionego na wysokim słupie, wokoło którego

izraelici tańczyli i śpiewali w najohydniejszych wybrykach, gniew go porwał, rzucił więc na ziemię tablice i skruszył je, uważając lud ten za niegodny otrzymania praw boskich, ponieważ lud ten bożkiem swym uczynił złoto i żołądek.

Post proboszcza z Ars.

Bł. Jan Marja Vianney surowo obserwował posty.

Nieraz po kilka dni zupełnie nic nie jadł.

Miał on wielkie zaufanie do postów, jako środka przebłagania sprawiedliwości Bożej i walki z piekłem.

— Szatan—mawiał on—drwi z dyscypliny i innych narzędzi pokuty. A jeśli nie drwi to mało sobie z nich robi i umie wejść w układy z tymi, co ich używają. Ale post odpędza go, post i czuwanie po nocach. Szatan niczego się tak nie boi i nic niema na świecie przyjemniejszego Bogu, jak umartwienie ciała.

Wikary jego spytał raz, czy to prawda, że dawniej po kilka dni wytrzymywał bez pożywienia? Na to świątobliwy mąż odparł:

— Nie; to przesada. Co najmniej jadłem trzy razy na tydzień.

Innym razem przyznał się, że 48 godzin wytrzymuje bez pożywienia.

Biograf jego twierdzi, że przez wielki post proboszcz z Ars zjadał tylko dwa funty chleba.

Pewnego dnia pobożna staruszka, usługująca proboszczowi z Ars, zachęcała go do posilenia się nieco.

— Ksiądz proboszcz nie może przecie tak żyć ciągle o głodzie!— mówiła poczciwa kobiecina.

— I jak jeszcze! — odrzekł ks. Vianney wesoło. Mam bowiem inne pożywienie, które mię utrzymuje przy życiu. Ciało moje zresztą jest ogromnie wytrzymałe. Bylebym zakąsił trochę i przespał się conajwięcej dwie godziny, już jestem wypoczęty i mogę pracować dalej, Dobremu koniowi też nie potrzeba wiele, podje nieco i dalej wyrusza, a do snu nigdy się nie układa!..

Daniel i jego towarzysze.

Daniel, jak i jego towarzysze Ananiasz, Azarjasz i Mizael odznaczali się umiarkowaniem.

Nabuchodonozor kazał sprowadzić na dwór swój kilku najrozumniejszych i najwykształceńszych młodzieńców z pośród żydów znajdujących się w niewoli babilońskiej. Mieli oni żywić się potrawami i winem ze stołu królewskiego.

Ale żydzi mają osobne przepisy dotyczące sposobu zabijania zwierząt i przygotowywania potraw. To też Daniel odmówił żywienia się mięsem, dostarczanem mu ze stołu królewskiego i prosił dworzanina, by jemu i jego trzem towarzyszom dostarczał tylko jarzyn i wody.

Dworzanin, którego Bóg uczynił przychylnym Danielowi, odpowiedział:

— Obawiam się króla pana mego, który rozkazał, by wam podano potrawy i wino ze stołu jego. Jeśli obaczy, że twarze wasze pobledną i schudną, to skaże mnie na śmierć.

— Sprobuj —rzekł mu na to Daniel.—

Przekonaj się przez dziesięć dni, a potem przypatrzysz się twarzom naszym i zrobisz z nami, co będziesz uważał za stosowne.

Dworzanin zgodził się na to. Po dziesięciu dniach próby młodzieńcy wyglądali jeszcze świeżej i zdrowiej niż przedtem.

To też odtąd w dalszym ciągu podawał im tylko jarzyny i wodę.

Bóg, który kocha sprawiedliwość i błogosławi wstrzemięźliwości, dał tym młodzieńcom dużo wiedzy i mądrości.

Danielowi zaś dał w dodatku umiejętność wykładania wszystkich widzeń i snów.

W Piśmie św. znajdujemy jeszcze jeden przykład postu surowego i wstrzemięźliwości, a mianowicie św. Jana Chrzciciela, który żywił się tylko szarańczą i dzikim miodem. Piasek pustyni był mu łożem a płaszcz z wielbłądziego włosia jego jedyną szatą.

Post jest zbawienny dla ciała i duszy.

Post jest ćwiczeniem pokuty, praktykowanem dla odpokutowania naszych grzechów i otrzymania od Boga łask duchowych, zbawiennych dla naszych dusz.

Prawdą jest jednak, że oprócz tych owoców duchowych, zachowywanie postu i wstrzemięźliwość nietylko nie szkodzi ciału, ale jest bardzo korzystna dla zdrowia. Jeśli nadużycie potraw zbyt pożywnych i alkoholów jest źródłem chorób — to praktykowanie postu i wstrzemięźliwość przyczynia się do zdrowia i przedłuża życie. Historja nas uczy, że ludzie, którzy wstrzemięźliwość i umartwienie ciała doprowadzili do najdalszych granic, żyli bardzo długo.

Święci pustelnicy aż do późnej starości zachowywali zdrowie i siłę, i to po nad granice zwykle życiu ludzkiemu zakreślone.

Święty Paweł, pierwszy pustelnik żył lat 113, św. Antoni lat 105, św. Arseni lat 120, św. Jan milczek lat 104, św. Teodozjusz opat i św. Jakób pustelnik perski lat 104 i 105, święci Makary, Pafnucy, Sabas i Jan z Egiptu lat 100 przeszło. Essejczycy, którzy żyli bardzo wstrzemięźliwie i pościli surowo odznaczali się długowiecznością.

Post lekarstwem.

Najznakomitsi lekarze twierdzą, że Kościół, ustanawiając posty w niczem nie sprzeciwił się fizjologicznym prawom natury ludzkiej, a wręcz przeciwnie w myśl praw tych działał. Podczas postu narządy trawienia podrażnione podniecającem pożywieniem zimowem mają czas spocząć i przygotować się do pracy, która je czeka podczas upałów wiosny i lata. Przez posty nakazane po wielkich świętach albo przed niemi żołądek zdobywa więcej siły, więcej energji, aby podołać swemu zadaniu.

Czy post niszczy zdrowie?

Tym, którzy twierdzą, że post niszczy zdrowie i pod marnymi pozorami słabości, delikatności zdrowia gwałcą uświęcone przykazania postu i wstrzemięźliwości przeciwstawić można jako odpowiedź przekonywującą bezwzględnie przykład dostojnej księżniczki Ludwiki, córki króla francuskiego Ludwika XV, która będąc jeszcze na dworze ojca swego była niesłychanie sła-

bowitą i delikatną, a wstąpiwszy do zakonu Karmelitanek, wnet zdobyła siłę i zdrowie, jakiego by nigdy nie miała na dworze królewskim, wśród zbytku i rozkoszy. A reguła Karmelitanek jest bardzo surowa; poszczą one nieustannie i od 14 września do Wielkanocy suszą.

Król szwedzki Gustaw, przybywszy do Paryża, chciał odwiedzić królewnę francuzką, której bohaterska ofiara obudziła podziw całej Europy.

Wchodząc do celi więziennej zawołał:

- Co? Tu mieszka córka najpotężniejszego monarchy?

- Tak — odparła Ludwika — i tu śpię lepiej, niż w pałacu mego ojca, a zdrowie tak mi dobrze służy, jak nigdy za lat spędzonych u dworu.

Ludwik Kornaro.

Sławny Ludwik Kornaro, szlachcic wenecki, powiada w swem dziele „o korzyściach wstrzemięźliwości“, że mając lat trzydzieści pięć wskutek niewstrzemięźliwości był tak wyczerpany i chory, że próbo-

wał najrozmaitszych środków; przez pięć lat radził się najznakomitszych lekarzy i nigdy w niczem nie znalazł ulgi.

Mając lat czterdzieści a widząc że lekarze wątpią w możność uleczenia go, postanowił zarzucić wszystkie leki i spróbować, jaki skutek mieć będzie zupełna wstrzemięźliwość. Wnet własnem doświadczeniem przekonał się, że nic błędniejszego jak zdanie żarłoków, że wszystko co smakuje, jest dobre, zdrowe i pożywne.

Mocne trunki, wyszukane potrawy a zwłaszcza brak umiarkowania zniszczyły jego zdrowie, natomiast surową wstrzemięźliwością poprawił je w krótkim czasie. Lekarze byli zdumieni niezmiernie pomyślnym skutkiem tak prostej kuracji, a Kornaro tak zasmakował w niej, że przyszedłszy zupełnie do zdrowia nie chciał już powracać do dawnego sposobu życia. Powtarzał często:

— Kto mało jada, syt jest w dwójnasób.

Dzięki swemu umiarkowaniu miał humor wyśmienity i pogodę ducha, nie doświadczał bowiem dolegliwości, na jakie narażeni bywają zawsze ludzie łakomi i ob-

żarci. Mając już lat ośmdziesiąt i cztery dosiadał konia i obchodził się zwykle na przechadzce bez laski. Do końca życia sypiał dobrze, zachował władze umysłowe i krzepkość ciała zdumiewające w tak późnym wieku. Nie chorował nigdy potem, zmogła go dopiero w 1355 r. choroba z której umarł, wszelako bez długich mąk i cierpień. Stuletni ten starzec zadziwiał wszystkich swym spokojem i śmierć jego była jakby słodkim snem, w którym przeszedł do wieczności.

Łakomstwo niszczy zdrowie ciała i duszy.

Nie mają słuszności ci, którzy obawiają się postu, uważając go za szkodliwy dla zdrowia. Raczej obawiać by się powinni nieumiarkowania i obżarstwa.

Nadmierne używanie potraw i napojów, łakomstwo w tym kierunku, oto przyczyny wielu chorób i przedwczesnych zgonów.

Przez łakomstwo śmierć przyszła na świat ten.

Bóg rzekł do pierwszego człowieka:

Z każdego drzewa raju jeść będziesz.

Ale z drzewa wiadomości dobrego i złego jeść nie będziesz, albowiem dnia, którego jeść będziesz śmiercią umrzesz.

Widząc jednak niewiasta, iż dobre były owoce drzewa tego ku jedzeniu, a iż było wdzięczne na wejrzenie, wzięła z owocu tego i jadła; dała też i mężowi swemu, który też jadł.

Od tego czasu łakomstwo było ogólną trucizną rozpowszechniającą wśród ludzi choroby i śmierć.

Pewien pisarz katolicki przedstawił nam to w przenośni:

— Śmierć siedząc na swym tronie chciała obrać sobie pierwszego ministra; starający się o to stanowisko zgłaszali się w wielkiej liczbie. Gorączka, suchoty, tyfus i epidemje wszelkiego rodzaju przedstawiały swe kwalifikacje na to stanowisko. Nagle wśród dyskusji usłyszano hałas, muzykę, tańce, lubieżne śmiechy i oto otoczona tłumem kucharzy pojawiła się tłusta niewiasta, wystrojona bogato, pyszna i zuchwała. Było to łakomstwo.

„Odejdźcie wszyscy, oto ta niewiasta pobiła was wszystkich. Łakomstwo, to

matka wasza, jemu zawdzięczacie swą potęgę, zasługuje więc na to, by zasiąść po mej prawicy.“

Modlitwa, jałmużna i post.

Wszyscy znają historję Tobjasza. Przywiązany on był bardzo do modlitwy, jałmużny i postu. Praktykowanie tylu cnót uczyniło go miłym Bogu i ludziom.

Archanioł Gabrjel, jeden z siedmiu duchów, które zawsze znajdują się przed tronem Najwyższego, posłany został do Tobjasza, by mu przywrócić wzrok i kierować krokami jego syna w długiej podróży, którą syn ten miał przedsięwziąć. I wtedy święty mąż ten otrzymał najbardziej pocieszające świadectwo zadowolenia Pana z jego trybu życia:

— Modlitwa, post i jałmużny — rzekł mu anioł — warte są więcej, niż wszystkie skarby i złoto, które człowiek może zebrać.

Rozmowa proboszcza z grzesznikiem.

Księże proboszczu — rzekł raz do swego pasterza człowiek, mający wstręt do wszelkiej pokuty — post to była rzecz

PRAWO KOŚCIOŁA

TRZECIE PRZYKAZANIE

KOSCIELNE

Posty nakazane zachować.

dobra za dawnych czasów, ale nie dzisiaj.

Dlaczego? — zapytał go proboszcz.

— Dziś już nie żyjemy w czasach pustelników, pokutników i anachoretów.

A czy przez to jesteśmy szczęśliwsi, bardziej zadowoleni z naszego losu, bardziej wytrwali w pełnieniu naszych obowiązków? Czy mniej się dzieje zgorszenia mniej zbrodni? Czy jesteśmy cnotliwsi, mniej skłonni do czynienia źle i czy mamy mniej przyczyn do czynienia pokuty?

— Nie twierdzę wcale, że jesteśmy lepszymi od naszych przodków. Ale usposobienia zmieniły się od tej pory.

— Tak, to trzeba przyznać. Staliśmy się słabsi, coraz mniej krwi płynie w żyłach ludzi. Postęp, powiększając nasze wygody i środki zadowolenia naszych fantazji, pomnaża nasze potrzeby i jesteśmy tem wrażliwsi na ból, im potrzebniejsze stały się nam rozkosze cielesne. To też Kościół osłabił rygor dawnej dyscypliny co do postów i wstrzemięźliwości. Ale strzeżmy się! Staczamy się po pochyłości i obawiać się trzeba, czy nasza zmysło-

wość nie nadużyje pobłażliwości tej matki tak dobrej i litościwej.

— Zresztą ja bym chciał pościć, ale niestety nie mogę!

— Porozumijmy się. To „nie mogę“ może mieć przyczyny poważne ale i błahe. Nakazując post i pokutę Kościół chce umartwiać ciało, ale nie chce go niszczyć. Niemożność poszczenia jest przyczyną do dyspensy, ale niemożność tę osądzić musi inny sędzia, nie ten który sam chce być uwolniony. Nie bierz sam na siebie odpowiedzialności za to. Masz swego pasterza, kapłana, który kieruje twem sumieniem. Jemu szczerze i prawdziwie przedstaw stan rzeczy i zastosuj się do jego rozporządzeń. Jeśli jednak niemożność zachowywania postu jest tylko udaną, to powiem ci jedno: ludzi, którzy widzą tylko pozory, można oszukać, ale nikt nie jest w stanie oszukać Boga, który czyta w sercach naszych. Długi zaciągnięte przez nas wobec sprawiedliwości bożej są bardzo wielkie, to też potrzeba bardzo poważnych i istotnych przyczyn, by żądać dyspensy od płacenia tych długów albo zmiany sposobu ich spła-

ty. W przeciwnym razie postanowienie kapłana byłoby w rażącej sprzeczności z wolą Boga. Ale powiedz mi, mój przyjacielu, czy nie nadużywa się słowa „nie mogę“? Gdy idzie o spełnienie obowiązku chętnie mówi się „nie mogę“. A gdy idzie o rozrywkę, zabawę, rozkosz, nocną zabawę, pijaństwo nawet, po którem nazajutrz jest się chorym i niezdolnym do pracy, to nikt nie zdobędzie się na to, by powiedzieć „nie mogę.“ Ludzie niestrudzeni są, gdy idzie o występki, a za nic nie chcą poświęcać swych przyjemności dla cnoty.

Tak źle ze mną nie jest, księże proboszczu, ale post robi mi za dużo przykrości!

– A czy post jest na to, by robić nam przyjemność? Dla tego właśnie, że post jest umartwieniem został ustanowiony przez Boga. W czemże byłoby umartwienie gdyby post nie sprawiał przykrości? Gdzież byłaby pokuta? Gdzie odkupienie grzechów? Gdzie zasługa? Wszak dla interesu, dla korzyści pieniężnej jeszcze więcej przykrości znosimy. Ale zamiast tych wszystkich wymówek lepiej powiedzieć, że się nie chce pościć. Wtedy jest się przy-

najmniej otwartym. A pamiętaj, że przykazanie postu jest przykazaniem wydanem na wyraźny rozkaz Boga. Jesteśmy biednymi grzesznikami a więc obowiązani jesteśmy do pokuty. Jeśli na tym świecie nie odpokutujemy naszych grzechów, będziemy musieli uczynić to na tamtym. Pomyśl o tem, mój przyjacielu...

Smutne spostrzeżenie.

Kościół zakazuje jeść mięso w piątki i soboty.

Ustanowione to zostało na cześć śmierci i pogrzebu Zbawiciela, oraz by co tydzień przypomnieć nam potrzebę pokuty.

Pewien wybitny polityk francuski, będąc raz w piątek w restauracji zawołał kelnera i zażądał głośno tak, że wszyscy siedzący wokoło goście słyszeli, aby mu nie podawano wieprzowiny bo jest żydem i religja jego nie pozwala mu jeść wieprzowiny.

Nikt przy stole nie drgnął nawet, nie ujrzano ani ironicznych uśmiechów, ani żadnych uwag i szeptów, których by z pewnością nie oszczędzono katolikowi, gdyby oświadczył głośno, że żąda postnych potraw.

Widząc to polityk ów powstał i odezwał się do obecnych na sali:

— Żartowałem umyślnie. Nie jestem żydem; jestem katolikiem. Przyznajcie jednak panowie, że gdyby to był piątek i gdybym ja głośno zażądał postnej potrawy, to wielu z pośród was nie uszanowałoby sumienia katolika, tak jak uszanowaliście wolność sumienia żyda. Dziś na świecie ma się szacunek dla wszystkich religji prócz jednej tylko katolickiej!

Hr. de Muy.

Hrabia de Muy, gubernator Flandrji, przyjmował raz jednego z synów królowej angielskiej i oddawał mu wszystkie należne honory. Ale obiad, ponieważ to był dzień postny, podano bez mięsnych potraw.

Książe zdziwił się tem bardzo, tem bardziej, że jako protestant nie obserwował nigdy postu.

— Gdybym ośmielił się podać Waszej Królewskiej Wysokości obiad mięsny w piątek — rzekł hrabia — to Wasza Wysokość

byłby przekonany, że francuzi nie umieją być posłuszni swym prawom.

Co mówił proboszcz z Ars o wstrzemięźliwości.

Proboszcz z Ars spisał następne rozważania swe o poście:

„W jakże marnem stuleciu przyszliśmy na świat! Niema już gorliwych wyznawców. Wszyscy prawie, z radością łamią przykazania dotyczące wstrzemięźliwości. Nikt nie robi sobie skrupułu z jedzenia mięsa w piątki.

„Stało się to już zwyczajem.

„Jeśli ludzie przyzwyczaili się do tego, to Bóg nigdy nie przyzwyczai się wpuszczać do nieba ludzi gardzących jego przykazaniami. Zatracamy wiarę, bo nic sobie nie robimy z jej praw i przepisów.

„Jak Adam zgubił się jedząc owoc zakazany, tak my gubimy się jedząc w dni postne potrawy mięsne. Smutne to, że ludzie wolą całą wieczność gorzeć w piekle niż odmawiać sobie kawałka mięsa.

„Wszyscy wymawiają się, że to wpływ towarzyszy i konieczność towarzyska. Ależ

przecie nikt nie wkłada wam przemocą mięsa do ust! Wymawiacie się obawą przed śmiesznością. Ale niech nigdy fałszywy wstyd nie skłoni was do czynu tak niegodnego wyznawcy Chrystusa, czynu dowodzącego takiej niewdzięczności wobec dobrego Boga.

„Obawiacie się tego, co świat o was powie. Ale spojrzyjcie na ten krzyż. Obaczycie, że Bóg nie wstydził się umrzeć za was zupełnie nagim, wobec tłumu ludzi. Jesteście niewdzięczni! Bóg oczekuje was w swym trybunale i tam drogo opłacicie waszą niewdzięczność i wasz strach przed tem, co ludzie powiedzą.

„Obawiacie się drwin ludzkich? Popatrzcie na wasz wzór. Czyż obawiał się On drwin, które Go spotykały podczas Jego męki? Gdyby się ich bał, to byłby was nadal pozostawił pod władzą szatana i w jego niewoli.

„Idźcie nędznicy, idźcie jeść wasze mięsne potrawy. Będziecie tego żałowali przez całą wieczność!..

Posłuszeństwo Ludwika XVI w obec przykazań kościelnych.

Pod koniec rządów Ludwika XV na dworze francuskim zaczęto lekceważyć praktyki wiary świętej.

Nie przestrzegano postu w dni polowań.

Ludwik XVI przedsięwziął reformę w tym kierunku. A sam także surowo przestrzegał przepisów Kościoła pod tym względem.

Pewien stary wojskowy utrzymywał raz w obecności króla, że to co wchodzi przez usta nie plami duszy i dla tego nikt nie jest obowiązany do zachowywania postu. Na to król odpowiedział mu:

— To nie jedzenie mięsa plami duszę i jest obrazą Boską, ale bunt przeciwko prawowitej władzy i wykroczenie przeciwko wyraźnemu rozkazowi. Zastanowić się trzeba tylko, czy Chrystus dał Kościołowi władzę rozkazywania swym dzieciom, a na dzieci nałożył obowiązek posłuszeństwa w obec nakazów Kościoła. Katechizm przekonuje nas o tem, a każdy co czytał Pismo św. przypomni sobie, że Chrystus mó-

wi, iż każdy kto nie słucha Kościoła uważany być ma za poganina.

Po wybuchu rewolucji Ludwik XVI narażony był na najgorsze i najcięższe próby. Kaci jego nietylko buntowali się przeciwko swemu prawemu władzcy, ale i przeciwko Kościołowi. Nie wystarczało im wtrącić króla do więzienia i gnębić go, ale chcieli jeszcze tyranizować jego sumienie. W dni postne podawali mu mięsne potrawy. Król, nie mówiąc ani słowa, brał wtedy szklankę wody, maczał w niej suchy chleb i z uśmiechem mówił do swych siepaczy:

— Oto mój obiad...

Piękny przykład wstrzemięźliwości.

W listopadzie 1866 r. Berryer udał się do Tuluzy, aby tam przy królewskim dworze popierać sprawę O.O. Dominikanów z powodu testamentu wielebnego O. Lacordaira.

Nazajutrz po posłuchaniu 16 listopada chciano wyprawić ucztę w cześć dostojnego gościa. Ponieważ jednak przypadło to w piątek, Berryer położył za warunek, że dla niego postne podadzą potrawy. Zna-

komity i zasłużony mówca dowiódł, że jest zarazem wiernym synem Kościoła i że nawet sędziwy wiek nie uwalnia od obowiązków posłuszeństwa dla przykazań kościelnych.

Marszałek de Catinat.

Postępowanie marszałka de Catinat, jego przestrzeganie postów jest prawdziwie budującym przykładem dla lekceważących przepisy religijne katolików.

Podczas walki z księciem Eugenjuszem we Włoszech widziano walecznego marszałka na czele swych oficerów udającego się do biskupa z prośbą o udzielenie dyspensy, ponieważ w życiu obozowem ogromnie trudno jest o dobór prowiantów odpowiednich dla zachowania postów.

Ten chwalebny postępek dzielnego wodza obudził dlań ogólny zachwyt i poważanie.

Generał Drouot.

Jakiś podróżny wstąpił w piątek do hotelu na śniadanie. W sali znajdowało się kilkanaście osób. Kiedy gość zażądał postnej potrawy, gospodarz i obecni spojrzeli

po sobie ze zdziwieniem, poczem jakby umyślnie każdy z gości prosił dobitnie o podanie mu mięsiwa.

Wkrótce zawiązała się przy stole ogólna rozmowa na temat obserwowania postów. Przybyły zajadał skromną postną potrawę, a zarazem podtrzymywał ożywioną rozmowę i wszyscy byli zachwyceni jego dowcipem i umiejętnością prowadzenia sporu.

— Co do mnie—rzekł w końcu—stale zachowuję posty tak samo, jak wszelkie inne przykazania boskie i kościelne, ponieważ Kościół otrzymał od Boga prawo rozkazywania, ja zaś jestem służbistą i cenię karność. Cesarz dał mi prawo rozporządzania się moimi kanonierami, jestem generałem Drouot i również żądam od mych podwładnych bezwzględnego posłuszeństwa.

Wszyscy obecni, usłyszawszy nazwisko zasłużonego generała, zamilkli, żałując po niewczasie, że ośmielili się początkowo wydrwiwać lekkomyślnie gorliwość nieznajomego przybysza.

Rozkaz...

Pewien oficer wychowany był w zasadach wiary katolickiej. Ale z czasem, pod działaniem różnych wpływów, zaniedbał się i dopiero w późniejszym wieku, odczuwszy wyrzuty sumienia, powrócił do wiary swych ojców. Niemało przyczyniła się do tego misja, w której uczestniczył przypadkiem.

Raz, będąc w towarzystwie kolegów, w piątek nie chciał jeść potraw mięsnych i kazał sobie podać postne.

Koledzy zaczęli drwić z niego nielitościwie.

Wtedy oficer zapytał ich:

— Gdybyście od przełożonych swych otrzymali jakikolwiek rozkaz, czybyście mieli odwagę mu się sprzeciwić i czyby wam wogóle coś podobnego przyszło na myśl?

Wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli, że coś podobnego nie mogłoby im się przytrafić.

Na to oficer odparł:

— Swą odpowiedzią utwierdzacie mnie tylko w mem postanowieniu. Zachowując

post, wypełniam tylko rozkaz mych przełożonych duchownych, przykazanie mej najwyższej władzy. Nie pojmuję, jak ktokolwiek może się temu dziwić!..

Wiara pana de Joinville.

Znakomity szlachcic francuski, pan de Joinville, razem ze świętym Ludwikiem dostał się do niewoli tureckiej podczas wyprawy krzyżowej. Nieraz zapraszany był przez baszę na obiad.

Raz, było to w piątek, nie zauważył wcale, że przez zapomnienie je mięsne potrawy. Jeden z obecnych zwrócił na to jego uwagę.

Pan de Joinville stropił się tem srodze i szybko rzucił talerz z potrawą na ziemię. Basza zapytał co to ma znaczyć, a dowiedziawszy się pocieszał pana de Joinville, iż Bóg nie może mu tego wziąć za złe, bo uczynił to tylko przez zapomnienie. Aby jednak ukarać się za to przeoczenie, pan de Joinville postanowił pościć przez cały Wielki Post codziennie i postanowienia tego dotrzymał.

Jakaż to różnica pomiędzy tym pobożnym panem a dzisiejszymi katolikami! Jakaż to różnica pomiędzy tem posłuszeństwem, a dzisiejszem nieposłuszeństwem przykazaniom Kościoła!..

Piątki na wyspie św. Heleny.

Będąc na wygnaniu na wyspie św. Heleny, Napoleon wyraźnie wymagał, by kucharz w piątki zawsze podawał mu postne potrawy. Tem bardziej, że jak mawiał „w morzu na około wyspy ryb nie brak.“

Mając dyspensę nie chciał z niej korzystać, bo jako stary żołnierz pojmował doskonale znaczenie posłuszeństwa i dyscypliny. Zdaniem jego wszystkie namiętności można opanować najlepiej umartwianiem ciała. Wreszcie post w dzień piątkowy przypominał mu zawsze, że to dzień Męki Zbawiciela.

Dobra nauczka.

Przy dużym stole w restauracji na dworcu kolejowym siedziało kilkanaście osób. Wśród nich był młody, nieśmiały człowiek i gruby niemiec.

Był to piątek. Młodzieniec jadł z postem, niemiec jadł mięso i jadł za czterech. Wszyscy zresztą także jedli mięso.

Wnet wszyscy prócz niemca drwić zaczęli z młodzieńca, który jednak wcale nie zwracał uwagi na te nieprzyzwoite żarty. Wreszcie jeden z kpiarzy zwrócił się do niemca z pytaniem:

— Prawda, panie, że mięso taki sam smak ma w niedzielę jak w piątek?

— Tak, panie—odpowiedział niemiec—ale ja jem mięso, bo moja religja mi na to pozwala. Jestem protestantem. Gdybym jednak był katolikiem, to bym w piątek nie jadł mięsa, bo nie jestem tak podłym, aby się religijnym przepisom sprzeniewierzać.

Wobec takiego argumentu wszyscy zamilkli.

Podziwu godne posłuszeństwo.

Młody August Ferron de la Sigonnière, wychowanek małego seminarjum św. Anny w Auray, we wszystkich okolicznościach okazywał największy wstręt do najmniejszego nawet grzechu.

W Wielką Sobotę 1828 r. na kilka dni przed śmiercią, mimo wielkiego osłabienia poszedł z jednym z profesorów odwiedzić biednych. Razem z nim było kilku jego kolegów. Po drodze znaleziono gniazdo ptasie z kilku jajkami. Chłopcy zabrali je i postanowili jajka ugotować i zjeść.

Jeden z nich zauważył jednak, że w wielkim tygodniu jaj jeść nie wolno.

August natychmiast rzucił jajka na ziemię, mówiąc, że za nic w świecie nie wykroczyłby przeciwko jakiemukolwiek przykazaniu Kościoła.

Obiad u Buffona.

Pewien lekarz, znakomity naturalista i uczony, a przytem bardzo bogobojny katolik, zaproszony był na obiad do znanego przyrodnika francuzkiego, Buffona. Wśród biesiadników znajdowało się kilku niedowiarków, w ich liczbie słynny Diderot, który przy każdej sposobności okazywał swą nienawiść dla Kościoła.

Przypadł ów obiad w piątek, na stole pojawiły się same mięsne dania.

Lekarz ów nic nie jadł; to zwróciło uwagę Diderot'a, który nie mógł powstrzymać się od zapytania, co jest powodem jego wstrzemięźliwości.

— Czyżby dlatego, że dziś piątek? — zapytał nieco szyderczo.

— Tak, panie — odrzekł doktór z powagą — jestem zdania, że mięsne potrawy są szkodliwe dla zdrowia w dnie, w których Kościół nakazuje powstrzymywać się od spożywania mięsa.

Usłyszawszy to, zawstydzony gospodarz domu rozkazał niezwłocznie podać postny obiad.

W oberży.

Dwaj podróżni, Stefan i jego przyjaciel zatrzymali się w oberży, by zjeść obiad. Ponieważ był to piątek, obaj zażądali postnych potraw. Oberżysta miał jednak inne poglądy na przykazanie kościelne i odpowiedział na to obu młodzieńcom:

— Bardzo mi przykro, ale postnemi potrawami służyć panom nie mogę. Nie ma ich w kuchni.

— To niech pan nam każe zrobić.

— Toby za długo potrwało, a dyliżans wkrótce odchodzi.

— W takim razie proszę nam dać chleba, masła i sera.

— Mnie się zdaje, że w drodze można jeść wszystko, co się dostanie i nie jest się za to potępionym.

— Niech pan nie stara się nas przekonać, bo to daremne. A tymczasem omlet, chleb i ser byłby już na stole.

Oberżysta wahał się jednak jeszcze. Nagle ozwał się z głębi sali grzmiący głos:

— Proszę natychmiast podać tym panom to, czego żądają!

Wszyscy obejrzeli się w tę stronę. Ujrzano ogromnego mężczyznę z blizną na twarzy, orderową wstążeczką w klapie surduta, mężczyznę, po którym zaraz można było poznać dymisjonowanego oficera. Z nim razem weszła poważna, dystyngowana dama i młodziutka, skromna dziewczynka.

Oficer zawołał raz jeszcze:

— Proszę tym panom podać postny obiad, a nam także. I to prędko!

W obec tego oberżysta natychmiast spuścił z tonu i za chwilę wszyscy ci posłuszni Kościołowi wierni otrzymali to, czego żądali.

Jestem katolikiem!..

Pewien oficer marynarki, odznaczający się nietylko talentami zawodowymi, ale prawością i szlachetnością charakteru, wychowany był, niestety, w środowisku bezbożnem i przejął się wolnomyślnemi zasadami.

Będąc na urlopie spotkał raz krewnych swych, idących do kościoła na kazanie znakomitego kaznodziei, który także właśnie przybył do owego miasta.

Z początku oficer nie chciał wejść do kościoła, ale ulegając prośbie kuzynki ustąpił. Wszedłszy wejść już nie mógł, bo kościół był natłoczony wiernymi. Zwróciłby więc powszechną uwagę wychodząc w chwili, gdy kazanie miało się rozpocząć.

Nie poszło mu to w smak, ale pozostał.

Kaznodzieja wszedł na ambonę i zaczął od słów Ewangelji:

— *Venite ad me omnes qui laboratis et onerati estis, et ego reficiam vos...* „Pójdźcie do mnie wszyscy, co jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.“

Przez przedziwną łaskę Najwyższego słowa te wywarły natychmiast ogromne wrażenie na oficera i wpadły w głąb jego serca. Ogarnęło go ogromne wzruszenie. A gdy po skończeniu kazania wystawiono Przenajświętszy Sakrament, nie mógł już tego wzruszenia opanować, padł na kolana, a łzy obficie popłynęły z jego oczu.

Po błogosławieństwie zdecydowany stanowczo powstał z klęczek, poszedł do zakrystji i natychmiast kazał poprosić kaznodzieję.

Ukląkł przed kapłanem i na wszystko w świecie zaklinać go zaczął, by go natychmiast wyspowiadał.

Odtąd nieustraszony marynarz nigdy już nie wchodził w kompromisy ze swem sumieniem.

Będąc raz na wielkim bankiecie u przełożonego swego admirała, gdzie podawano, mimo że to był piątek, same mięsne po-

trawy, nie tknął niczego i na pytanie gospodyni domu odpowiedział:

– Jestem katolikiem i stosuję się do przykazań Kościoła.

Nieustraszony młodzian.

Na kilka lat przed śmiercią, która nastąpiła w r. 1859, Ferdynand II, król obojga Sycylji, powracał z Rzymu do Neapolu w towarzystwie swego syna, który następnie panował jako Franciszek II.

Podróżował incognito i bardzo szybko, na każdej poczcie przeprzęgając tylko konie i nie zatrzymując się nigdzie.

Stał się jednak wypadek; osie u powozu zapaliły się. Trzeba było koniecznie na pół godziny się zatrzymać, aby powóz naprawić.

Tymczasem król wstąpił do małej oberży, aby posilić się nieco i usiadł przy stole niepoznany przez nikogo.

Był to piątek.

Król natychmiast zwrócił uwagę na ośmnastoletniego młodzieńca, który jadł z postem, podczas gdy wszyscy inni podróżni jedli z mięsem i drwili z młodziana.

Ale ten wcale na nich nie zwracał uwagi, nie dał się zastraszyć i na głupie żarty odpowiadał z godnością, że trzeba mieć odwagę praktykowania swej religji.

Król, posłuchawszy nieco tych rozmów, zabrał głos by stanąć po stronie młodzieńca.

Wnet jednak zawiadomiono króla, że powóz jego już gotów. Król wstał i zawoławszy młodzieńca zapytał go, czy jedzie do Neapolu i w jakim celu.

Młodzieniec odparł:

— Tak, panie, jadę do Neapolu, aby wstąpić do wojska króla Ferdynanda. Choć pochodzę z Florencji, nie chcę służyć w Toskanji, bo tam religja jest w pogardzie a obyczaje rozwiązłe.

Mogę panu być pomocnym, odpowiedział król i napisawszy kilka słów na kartce podał tę kartkę młodzieńcowi.

Młodzieniec puścił się w drogę i przybywszy do Neapolu zgłosił się do władz wojskowych i oddał im zapieczętowaną kartkę króla. Pokazało się, że było to mianowanie na oficera.

Opowieść z życia Boileau.

Książe Orleański zaprosił pewnego dnia na obiad znakomitego autora i mówcę, Boileau. Było to w piątek, obiad jednak był mięsny. Gość jadł tylko chleb.

Należy stosować się do innych, nikt z nas nie pości dzisiaj, zapomniano bowiem przyrządzić postne potrawy — rzekł książe.

— Niech tylko książe raczy tupnąć nogą w podłogę, a natychmiast pojawią się tu i ryby na półmisku.

Odpowiedź ta podobała się księciu, a stałość zasad gościa wzbudziła tem większe dla niego poważanie.

Obiad u króla Ludwika Filipa.

Działo się to w Paryżu, w pierwszym roku po rewolucji lipcowej. Król Ludwik Filip wydawał wspaniały obiad, na który zaproszeni byli wszyscy dostojnicy cywilni i wojskowi. Chociaż przypadł piątek obiad był z mięsnych potraw złożony.

Po prawej stronie królowej znajdował

się generał Brun de Villeret, którego zaszczyt ten spotkał z powodu jego zasług, prawości charakteru i przez wszystkich wysoce cenionej odwagi. Generał ten odznaczył się zwłaszcza podczas obrony wyspy Lobau, gdy w ciągu trzech dni, nie posiadając żadnych zapasów żywności, z niewielkim oddziałem wojska zdołał oprzeć się nieprzyjaciołom.

Po prawej stronie koło króla wyznaczono miejsce marszałkowi Soult, serdecznemu przyjacielowi generała Brun de Villeret, będącego z nim nawet po imieniu.

Generał nie tknął ani jednego z obficie podawanych dań, uprzejmie za to podsuwał wciąż królowej znajdujące się na stole przysmaki, starając się, aby nie zauważono, że sam nic nie je. Królowa jednak zwróciła na to uwagę i zapytała o przyczynę.

Wszakże dziś piątek — odrzekł sędziwy generał — oczekuję wciąż, że przyniosą jakąś postną potrawę.

Proste te słowa wprowadziły królowę w wielkie zaambarasowanie.

Marszałek Soult zauważywszy to, począł żartować ze swego przyjaciela, że naz-

byt jest gorliwy i ścisłe zachowanie postu za daleko posuwa.

— Zadziwiający to rys charakteru, zwłaszcza u żołnierza! — dodał z uśmiechem.

— Jakto?—zawołał generał—uważasz, że to jest dziwne i niewłaściwe, a jednak znasz mnie przecie nie od wczora i wiesz, że nigdy w życiu nie jadłem mięsa w piątek. Ach, prawda — rzekł po chwili — raz jeden tylko... ale było to na wyspie Lobau, gdzie nie miałem nic do wyboru i musiałem głód zaspokoić, spożywając głowę mego konia.

Po tych słowach, które sprawiły na obecnych silne wrażenie, zapanowała chwila milczenia, pełnego czci dla zasłużonego wodza.

Natychmiast kazano podać postne potrawy, a wszyscy patrzyli ze szczerem uwielbieniem na tę postać szlachetną dzielnego generała, który dając całe życie dowody miłości dla ojczyzny, wierny również zawsze religijnym obowiązkom pozostał.

Szacunek dla prawa.

Vero de Forbonnais, generalny inspektor fabryk za panowania Ludwika XV, odwiedził raz swą rodzinę zamieszkałą w Mans. Krewni, wolnomyślni bardzo, zaprosili go na obiad.

Był to piątek i gospodarz domu rzekł, żartując:

— Choć to piątek, nie przerazisz się chyba dobrze upieczonej pulardy?

— Mój drogi, prawo obowiązuje wszystkich bez wyjątku, nie jestem zwolniony od przestrzegania go i nikt sam z pod jego nakazów wyłamywać się nie może.

Gospodarz zrozumiał tę nauczkę i kazał zrobić postny obiad.

Łagodna nauka.

Pewien podróżny zasiadł przy stole w restauracji kolejowej i kazał podać sobie postny obiad. Kilku obecnych zaczęło żartować z tego, aż jeden śmielszej natury, zapytał:

— Pan pości?

— Jak pan widzi. A pan je z mięsem?

— Tak.

— Tem gorzej dla pana. Widocznie pan sądzi, że lepszy kotlet niż czyste sumienie. Ja zaś wolę czyste sumienie od kotleta.

Obecni roześmiali się, słysząc tę ciętą odprawę. A jeden z nich rzekł:

Skorzystałem z pańskiej dobrej nauczki. Jestem również katolikiem i odtąd ściśle przestrzegać będę posty.

Ukarany żartowniś.

O. Courtaulin, godny podziwu misjonarz, który większą część swego życia spędził na nawracaniu pogan, opowiada w jednym ze swych listów, że w przeciągu pół roku ochrzcił 1,036 osób.

Równocześnie opowiada następny wypadek:

— Pewien bogaty poganin urządził wielką uroczystość w dniu zaślubin swego syna. Zaprosił na nią wszystkich mieszkańców wioski.

Wśród zaproszonych był pewien kato-

lik, który nie chciał jeść mięsnych potraw, ponieważ to był piątek. Jeden z pośród pogan zaczął drwić z niego i z jego religji i rzucać mu na talerz z rybą kawałki mięsa. Katolik ze skromnością odpowiadał na wycieczki przeciwko wierze św. i siedział spokojnie, nic nie jedząc.

Wnet poganin ukarany został za swą bezbożność.

Nagle porwały go szalone boleści, musiał wstać od stołu i wrócić do domu, ale po drodze padł w okropnych boleściach i zaniemógł śmiertelnie. Wszyscy go opuścili, nikt się o niego nie troszczył, dopóki ów wydrwiony przezeń katolik nie przyszedł mu z pomocą.

Wierny ukląkł przy nim, przeżegnał go i zaczął przy nim odmawiać modlitwy. I oto nieprzytomny zupełnie poganin przyszedł do siebie, odzyskał mowę i pierwszem jego słowem było, że chce zostać katolikiem...

Zdumieni tak cudownem zdarzeniem obecni, widząc cudowne uleczenie i cudowne nawrócenie bezbożnika również natychmiast się nawrócili.

Wezwano więc czemprędzej znajdującego się szczęściem w pobliżu misjonarza, który ochrzcił całą tę wioskę.

Chłop i filozof.

Pewien wieśniak przybył do miasta. Był to człowiek dowcipny i wesoły.

Południe wybiło, zeszedł więc do pierwszej lepszej garkuchni i zasiadł przy stole, a wiernemu psu swemu Burkowi kazał się położyć przy sobie na ziemi.

Podano mu kawał mięsa, ale wieśniak z oburzeniem zawołał:

— Proszę o co innego. Dziś piątek, a więc mięsa jeść nie wolno:

Siedzący obok wieśniaka gruby bardzo pan rzekł na to:

— Jakto? Więc wy jeszcze zachowujecie posty? Widać, że przybyliście ze wsi. Czyż wam się zdaje, że Bóg nie ma nic lepszego do roboty jak uważać, czy wy jecie w piątek mięso, czy rybę, czy cokolwiek innego? To tylko księża opowiadają wam takie bajki, a wy jesteście na tyle dobroduszni, że im wierzycie. Myśmy już zmądrzeli; o Bogu mamy pojęcie wyższe

i szersze. Posłuchajcie mnie i zjedzcie kawałek mięsa.

Wieśniak wziął podany mu kawałek mięsa.

Filozof miejski zawołał:

— O, tak to dobrze. Zaraz widać, że jesteście mądrym człowiekiem, wyższym po nad przesądy.

Nie zważając na te pochwały, dowcipny wieśniak zawołał swego psa i podał mu ów kawał mięsa.

Pies czemprędzej porwał mięso i połknął.

Oburzony filozof zawołał:

— Co robisz, człowiecze?

Na to włościanin odparł spokojnie:

— Niech pan się nie gniewa. Chciałem się tylko przekonać, czy mój Burek jest także mądry i wyższy po nad wszystkie przesądy. I pokazało się, że on także nic sobie nie robi z piątku i przykazań kościelnych.

Dobre serce dziecka.

Ubogi chłopiec dwunastoletni, najstarszy z siedmiorga ubogiej wdowy, kochał swą matkę z całego serca.

Pracował u zegarmistrza, ale nie miał tam ani mieszkania, ani wiktu.

Majster lubił go bardzo. To też wiedząc, że w domu chłopiec niewiele dostaje do jedzenia, dawał mu nieraz resztki swego obiadu i śniadania.

Raz w piątek podał mu duży kawał mięsa. Smaczny to kąsek i łakomy dla dziecka, które od rana nic prawie nie miało w ustach. Ale mały Pawełek kochał Boga i wiedział co jest jego obowiązkiem. Nie wziął więc mięsa i zadowolił się kawałkiem suchego chleba, który mu matka rano dała. Wieczorem odniósł matce ów darowany mu kawał mięsa.

— Majster kontent jest ze mnie. Dał mi duży kawał mięsa. Ja go nie zjem, bo dziś piątek, ale tobie mamo wolno, bo jesteś chora i masz dyspensę.

— Nie, mój synu, nie mam dyspensy, a to, czego Bóg nie pozwala dzieciom, to zabrania także rodzicom.

Odpowiedź pustelnika.

Odwiedzający jego pustelnię pytali św. Nila:

— Cóż w tem złego, jeśli raz w rok zje się kawałek mięsa?

Święty odpowiedział:

— A cóż złego byłoby w tem, gdybyście, nie upadłszy ani razu przez cały rok, ostatniego dnia upadli i złamali sobie nogę?

Stanowczość dziesięcioletniego dziecka.

Pewna pani zaproszona była na obiad. Wzięła z sobą dziesięcioletnią córeczkę. Choć to był piątek podano obiad mięsny. Tylko dziecko zauważyło to, a przynajmniej okazało, że widzi owo wykroczenie przeciwko przykazaniom kościelnym. Nie chciało więc jeść potraw mięsnych, a zapytane dlaczego nie je, odpowiedziało, że dla tego, ponieważ w piątek należy pościć. Zaczęto dziewczynkę prosić i żartować z niej. Nawet matka prosiła córeczkę, by poszła za przykładem wszystkich.

Dziecko oparło się naleganiom, wytrwało stanowczo do końca obiadu, a na wszystkie uwagi i żarty odpowiadało z taką słodyczą i skromnością, że wszystkich obecnych wzruszyło i zbudowało.

Z szacunkiem patrzono na to dziecię tak odważne, zdolne wytrzymać spokojnie

drwiny, byle być posłuszną sumieniu. Ale najbardziej odczuła to matka i oceniła przykład, jaki jej dało jej własne dziecko. Tem bardziej, że to matki obowiązkiem było ochraniać dziecko przed wszelką słabością, wszelkiem niebezpieczeństwem.

Dobry przykład nie poszedł na marne.

Tegoż samego wieczora matka błagała Boga o przebaczenie i przyrzekała Mu nigdy już nie wykroczyć przeciwko przykazaniom kościelnym.

Dziś piątek...

Młody robotnik, inteligentny, pracowity, szanowany przez wszystkich kolegów i należący do stowarzyszenia robotników chrześcijańskich, pewnego poranku posłał ucznia do sklepu, by przyniósł mu trochę wędliny na śniadanie.

Uczeń wnet przyniósł wędlinę, a czeladnik dobywszy z kieszeni kawałek chleba, wziął się do skromnego śniadania.

Lecz nagle przypomniał sobie, że to piątek.

Ani chwili się nie namyślał. Przecho-

dzącemu mimo psu rzucił mięso i zadowolnił się kawałkiem chleba.

Gdy koledzy zapytali go, dla czego to uczynił, odpowiedział im:

— Przecież to dziś piątek!

Oby ten dobry przykład znalazł wielu naśladowców!..

Post nie zabija.

Ojcowie nasi z całą surowością zachowywali posty. Nie spotykało się nikogo, coby nie pościł w piątki i soboty.

Nie pieszczono się, tak jak dziś, a w największem wtedy mieście na świecie, w Paryżu, w XV wieku w czasie postu wystarczał jeden rzeźnik, by dostarczać mięsa i dziennie sprzedawał mięso z jednego wołu.

Poszczono przez cały post i nikt z tego nie umierał. Ale nietylko to; nikt na tem nie cierpiał, owszem ludzie byli silniejsi, zdrowsi i dłużej żyli. Wynika ztąd, że post nikogo nie zabija, nikomu nie szkodzi choć są ludzie, którzy twierdzą zupełnie co innego.

Pytają się niektórzy, czy Bóg wymaga umartwiania ciała? Czy nie wymaga raczej pokuty duchowej?

Na to odpowiedź prosta. Bóg wymaga jednego i drugiego. Dusza wpływa na ciało; ciało wpływa na duszę. Ciało zbyt wydelikacone osłabia duszę i czyni ją bezsilną. Zaś dusza energiczna, zwyciężająca swe namiętności utrzymuje ciało w dyscyplinie i panuje nad niem.

Pewien zacny i bogobojny mąż pisał raz do syna swego: . . . . . .

— Pamiętaj, mój drogi, że życie jest krótkie, niebo piękne, a piekło gorejące.

Pamiętajmy i my o tem, a także pamiętajmy o przykazaniach kościelnych.

Z życia generała Rochejacquelein.

Kardynał Pie, w mowie pogrzebowej wychwalając generała Rochejacquelein, przytoczył fakt następujący z jego życia.

Podczas polowania w dzień postu podano myśliwym obfite śniadanie złożone z mięsiwa.

Widząc to, generał oburzył się na tak widoczne lekceważenie przykazań kościel-

nych, a kiedy już wszystkie zapasy żywności rozłożono na murawie, przywołał psy i patrzył z przyjemnością, jak zgłodniałe charty pożerały śniadanie myśliwych.

Podniósł się krzyk ogólny, na co odrzekł generał:

— Nie byliście widocznie na Mszy św. w niedzielę, kiedy ksiądz zapowiadał dni postu.

Taka nauczka nie pozostaje bez dobrego wpływu na otoczenie i wraża się w pamięć na zawsze.

Przykładni uczniowie.

Kilku młodzieńców weszło pewnego dnia do restauracji, aby posilić się po długiej wycieczce zamiejskiej. Humor i apetyt mieli doskonałe. Dokoła stołów siedzieli goście restauracyjni, zajadając smaczne potrawy, ale młodzieńcy, przypomniawszy sobie, że to piątek, spojrzeli po sobie a jeden z nich rzekł głośno, zwracając się do gospodyni:

— My, proszę pani, jesteśmy katolicy i w piątek mięsa nie jadamy; proszę nam kazać podać jarzyny i mleczywo.

— Czy to nie śmieszne zachowywać posty w naszych czasach!.. — odezwał się jakiś głos od stolika.—Ciekawy jestem, kto są ci chłopcy?..

— Uczniowie szkoły katolickiej, którzy mają stałe postanowienie zawsze i wszędzie przestrzegać praw Kościoła!

Ta odpowiedź jednego z młodzieńców wywarła na obecnych bardzo korzystne wrażenie, a nawet ktoś zawołał:

— Brawo! Brawo! Mam też syna w waszym wieku, pragnąłbym, aby był do was podobny!

PRAWO KOŚCIOŁA

CZWARTE PRZYKAZANIE

KOŚCIELNE

Czwarte przykazanie.

Przynajmniej raz w rok około Wielkiejnocy spowiadać się i komunikować we własnej parafji albo w innej za pozwoleniem własnego pasterza.

Przynajmniej raz w rok!..

W czwartem przykazaniu Kościół nakazuje nam przynajmniej raz w rok spowiadać się z grzechów naszych. Przez długie stulecia nie było potrzeby osobnym przykazaniem zobowiązywać chrześcijan do spowiadania się. Dopiero w roku 1215 Kościół, chcąc zapobiedz rozluźnieniu, jakie zapanowało w gminach chrześcijańskich, wydał nakaz spowiadania się przynajmniej raz w rok. Postanowienie to powziął czwar-

ty sobór powszechny, odbyty w kościele świętego Jana Laterańskiego.

Rozkaz ten brzmi:

„Niech każdy wierny dorosły szczerze i wiernie wyzna wszystkie swe grzechy swemu kapłanowi przynajmniej raz w rok. Niech także przynajmniej raz w rok około Wielkiejnocy przyjmie sakrament ołtarza, chyba że spowiednik jego z przyczyn poważnych i sprawiedliwych uważa za potrzebne wstrzymać go na pewien czas od Komunji świętej. Ktokolwiek by tego nie wykonywał, niech mu zabronionem będzie wstęp do kościoła, a po śmierci niech mu odmówiony będzie pogrzeb chrześcijański.“

Potrzeba spowiedzi.

Pewien misjonarz, chcąc wykazać potrzebę sakramentu pokuty, użył następnej przypowieści:

„Nie mówcie mi, że są ludzie uczciwi, którzy spowiadają się tylko Bogu; popełniają oni nieposłuszeństwo nie troszcząc się o to, co Bóg nakazuje.“

Pewna kobieta straciła męża na wojnie i zwróciła się do króla swego z proś-

bą o dożywotnią pensję. Król uczynił zadość prośbie i kazał zwrócić się do ministra, któremu wydał rozkaz wypłacania jej pewnej kwoty rocznie. Wdowa nie chciała jednak pójść do ministra i straciła swą pensję. Była to jednak poczciwa kobieta.

Spowiedź w katakumbach.

Pewien proboszcz z Rzymu zwiedzał w Genewie stary kościół świętego Piotra, który z dawien dawna przywłaszczyli sobie kalwini. Zakrystjan kościoła starał się uchodzić za biegłego wielce w historji Kościoła i służąc za przewodnika zwiedzającym, opowiadał szeroko różne historje niebywałe, które zwykle przyjmowano w dobrej wierze, nie mając pojęcia ile w nich fałszu się mieści. Oprowadzając księdza po kościele wskazał mu miejsce, gdzie stały ongi konfesjonały i rzekł:

— Tu były konfesjonały, kazaliśmy je wyrzucić, bo nie uznajemy spowiedzi, które jak wiadomo ustanowił dopiero sobór Latareński.

Ksiądz zapytał go:

— Czy pan był kiedykolwiek w Rzymie?

— Nie, panie.

— Otóż jeżeli pan przyjedzie kiedykolwiek do Rzymu, to sam pokażę panu konfesjonały w katakumbach, pochodzące z pierwszego i drugiego wieku po Chrystusie i dowodzące, że to nie sobór Laterański, ale sam Chrystus Pan ustanowił sakrament spowiedzi. To też nie opowiadaj już pan nikomu tego, coś mi pan powiedział.

Wynalazca spowiedzi.

Społeczną pożyteczność spowiedzi uznali nawet najsławniejsi bezbożnicy. Wolter nawet przyznawał, że jest to doskonała instytucja i najpotężniejszy hamulec namiętności i że jeśli by jej nie było, trzebaby ją ustanowić.

Odpowiedziano mu na to:

— Ależ któżby ją ustanowił? Czy istnieje władza ludzka dość potężna, która by mogła narzucić ludziom obowiązek tak przykry, tak upokarzający i równocześnie tak łatwy do gwałcenia; spowiedź istnieje dla tego, jak naucza Kościół, że jest usta-

nowioną przez Boga i pod karą potępienia trzeba jej się poddawać.

— Spowiedź to wynalazek księży — zawołał jakiś bezbożnik, usłyszawszy te słowa. Zajęty był w tej chwili grą w pikietę, ale nie mniej zainteresował się rozmową.

Na to odrzekła pewna pobożna pani:

— Myli się pan. Znane jest pochodzenie wszelkich wielkich wynalazków i odkryć, znane są nawet początki rzeczy mniej ważnych, jak naprzykład gry w karty, któremi zabawiacie się w tej chwili, a którą wynaleziono za czasów króla francuskiego, Karola, VII. Skoro więc pan twierdzi, że to księża wynaleźli spowiedź, należało by także powiedzieć, kiedy to się stało? Może więc pan byłby łaskaw, odpowiedzieć na to pytanie.

Ale bezbożnik nie mógł jej na to odpowiedzieć i po niewczasie żałował, że wystąpił z niewłaściwym żartem.

Lekarz duszy.

Do pewnej parafji przybył misjonarz, który w te słowa zaczął swe pierwsze kazanie:

— Bracia moi, wyjeżdżając do was,

patrzyłem na okropne widowisko. Młody człowiek szedł przez bardzo ożywioną ulicę, nagle spłoszony koń wpadł na niego, przewrócił go i poranił strasznie. Otoczył go tłum ludzi. Wszyscy mówili, że trzeba wezwać lekarza, a poraniony zawołał:

— Lekarza?.. Zaczekajmy do Wielkanocy z wezwaniem lekarza.

Wszyscy się zdumieli, sądząc, że młodzieniec oszalał. Opowiadanie to wzrusza was, bracia moi, otóż tym szaleńcem, tym nieszczęsnym jesteście wy wszyscy. Spieszą drogą występku i grzechu zostaliście obaleni i poranieni. Dusza wasza poniosła ciężkie obrażenia. Mówi się wam: Idźcie do lekarza, który nie sam z siebie jest wszechmocny, ale dzięki posłannictwu danemu przez Boga może uzdrowić was, a wy mówicie:

— Mam czas około Wielkanocy zwrócić się do tego lekarza.

To mądre porównanie wywarło wielkie wrażenie na obecnych i wszyscy prawie pośpieszyli do konfesjonału, aby sługa Boży przywrócił życie ich duszom.

Konieczność spowiedzi.

Znany ze świętobliwości swej kapłan opowiada:

— W pierwszych dniach kwietnia spotkałem na ulicy robotnika, któremu kilka tygodni przedtem oddałem wielką przysługę. Po chwili rozmowy rzekłem do niego:

— Cóż, mój przyjacielu, wkrótce przyjdzie Wielkanoc, możebyś tym razem pojednał się z Bogiem i wyspowiadał się?

— Chętnie wszystko zrobię dla księdza proboszcza, tylko proszę mi nie mówić o spowiedzi. Pod tym względem nie dam się przekonać.

— Lubię ludzi, którzy są szczerzy.

— I ja także będę szczery.

— To też powiedz mi, dlaczego masz taki wstręt do spowiedzi?

— Z mnóstwa przyczyn. Najpierw, że to mi nie potrzebne, bo właściwie nic złego nie robię i ostatecznie będę miał czas na spowiedź, kiedy już będę umierał; dalej...

— Dosyć, mój przyjacielu, widzisz tego kominiarza na dachu? Zaczął on już swoją coroczną wędrówkę po wszystkich domach. Czy powiesz mu, gdy przyjdzie

do ciebie, że go nie potrzebujesz, a to dla mnóstwa przyczyn?

— Nie, bo by mi na to powiedział, że mnie zaskarży, a zresztą wiem sam, że cały dom mógłby spłonąć.

— Otóż mój drogi, tak samo, jak komin, trzeba czyścić sumienie, bo inaczej ukarany będziesz za niestosowanie się do trzeciego przykazania kościelnego, które nakazuje przynajmniej raz w rok się spowiadać. A jeśli mi mówisz, że właściwie nic złego nie robisz, to ci powiem, że każdy człowiek ma swe ułomności, namiętności i wady, które brudzą duszę, jak sadze komin i pociągają za sobą konieczność oczyszczenia. Jeśli więc będziesz zwlekać, to grozi ci niebezpieczeństwo, że wpadniesz w wieczysty ogień piekielny. Oto moja odpowiedź na pierwszy z twych zarzutów, czekam teraz na dalsze.

— Nie, już nic więcej nie powiem, bo tamte zarzuty tyle warte co i pierwszy, a jeśli ksiądz proboszcz pozwoli, to jutro przyjdę oczyścić swą duszę.

Dotrzymał słowa i nazajutrz przyszedł wyspowiadać się.

Tajemnica spowiedzi.

W pewnej wsi żył świętobliwy kapłan, kochany i szanowany przez wszystkich. W tejże samej wsi był nauczyciel nie godny szczytnego posłannictwa wychowywania dzieci. Pewnego dnia popełnił zbrodnię straszną i zamordował młodą dziewczynę. Szatan podsunął mu plan istotnie piekielny. Idzie do kościoła, zastaje siedzącego w konfesjonale proboszcza i spowiada się ze wszystkich swych grzechów i popełnionej zbrodni, dodając:

— Tylko nas dwóch wie o tem wszystkiem, a ksiądz niech pamięta, że wie o tem tylko pod tajemnicą spowiedzi.

Ksiądz pojął niecny zamiar mordercy. Pochylił głowę u stóp krucyfiksu i uczynił ofiarę swego honoru i życia.

Wnet zbrodnię odkryto. Zaczęło się śledztwo, nauczyciel dalej przeprowadzał swój plan szatański: oskarżył księdza i skierował śledztwo do jego ogrodu i w istocie w pobliżu okna proboszcza znaleziono ślady krwi, a w mieszkaniu strzelbę, również splamioną krwią, którą nauczyciel sam pod-

rzucił. Cała parafja z oburzeniem powstała przeciwko podejrzeniom, rzuconym na świętobliwego pasterza. Ale dowody, przemawiające przeciwko księdzu były tak poważne, że sędzia śledczy musiał spełnić swój obowiązek. Zaaresztowano księdza, który na wszystkie pytania odpowiadał tylko:

— Jestem niewinny.

Ostatecznie skazano księdza na dożywotnie ciężkie roboty. Prawdziwy winowajca spodziewał się, że ksiądz skazany będzie na śmierć i w ten sposób zginie jedyny świadek jego zbrodni. Ksiądz piętnaście lat spędził przykuty do taczki, zbeszczeszczony, zapomniany, urzeczywistnił w swojej osobie to, co święty starzec Symeon rzekł o Dzieciątku Jezus, iż przybył dla zbawienia wielu. Był przykładem dla towarzyszy niedoli, czynił im dobrze i sprowadzał ich duszę na drogę prawdy. Wreszcie nadeszła godzina wyzwolenia. Nauczyciel zapadł na straszną chorobę, którą słusznie uznał za karę swych zbrodni; nie mogąc oprzeć się wyrzutom sumienia zawezwał do łoża boleści najwybitniejszych mieszkańców wsi i wyznał przed nimi

wszystkie swe czyny. Ogromna radość zapanowała z tego powodu. Monarcha natychmiast przywrócił do czci skazanego księdza i kazał go oswobodzić, ale niestety rozkaz przyszedł za późno. Bóg odmówił tej pociechy słudze swojemu, który może nawet nigdy go o to nie błagał. Świętobliwy kapłan zmarł na miesiąc przed zeznaniem, uczynionem przez nauczyciela.

Raczej śmierć!..

W lipcu 1873 roku w Paryżu wezwano księdza w nocy do chorego. Ledwie ksiądz wsiadł do oczekującego nań powozu, dwóch oczekujących go tam zamaskowanych ludzi zawiązało mu oczy. Zawieziono go do pokoju, gdzie zastał konającego, którego też natychmiast wyspowiadał. Ale ledwie spowiedź się skończyła, ci dwaj zamaskowani ludzie zawołali księdza, zaprowadzili go do piwnicy i tam, przykładając mu lufy rewolweru do piersi zażądali, by natychmiast wyznał wszystko, co konający powiedział mu na spowiedzi, bo w przeciwnym razie zostanie zabity. Kapłan zażądał

tylko dwóch minut czasu, by polecić duszę swą Bogu, bo raczej poniesie śmierć, niż złamie tajemnicę spowiedzi. Wtedy dwaj zamaskowani oświadczyli księdzu, że chcieli go tylko wystawić na próbę i przekonać się, czy nic z tego co konający mu wyznał nie będzie zdradzonem. Przekonawszy się zaś, puszczają go wolno i natychmiast odwieźli księdza do domu.

Spowiedź źródłem spokoju i szczęścia.

Pewien misjonarz opowiadał fakt następujący, świadczący, że dobra spowiedź zapewnia spokój i szczęście.

Pewien człowiek żonaty nie spowiadał się oddawna. Żona nieraz go do tego namawiała, on obiecywał zawsze, że zastosuje się do jej życzenia, ale obietnicy nie dotrzymywał. Dopiero, gdy tknął go lekki atak apopleksji, ustąpił i postanowił się wyspowiadać. Najbliższy kościół był oddalony o pół mili. Człowiek ów był bardzo otyły, mimo to konno udał się do kościoła, a zostawiwszy konia u znajomych, wyspowiadał się szczerze i z wielką skruchą, a potem dosiadłszy wierzchowca, rzekł:

— Wio siwku, teraz ci łatwiej będzie zanieść mnie do domu, bo lżejszym się znacznie czuję!

W tych słowach człowiek ów wyraził ulgę, pokój i szczęście, jakie mu dała spowiedź.

Skutki dobrej spowiedzi.

Spowiedź oczyszcza duszę z plam i grzechów. Święty Jan w apokalipsie ukazuje nam wybranych, obleczonych w białe szaty i dodaje, że *„omyli szaty swoje i wybielili je w krwi Baranka."* To znaczy, że otrzymali przebaczenie grzechów przez zasługi krwi Chrystusowej, zasługi które stosuje do nas sakrament pokuty.

Oto mówi święty Jan:

— Widziałem lud wielki, którego nie mógł nikt zliczyć każdego narodu i pokolenia, wszystkich ludów i języków, którzy stali przed tronem i przed obliczności Baranka, obleczeni w szaty białe, a palmy były w ręku ich. I rzekł mi jeden z owych starców: „Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, co zacz są i skąd przyszli?" I rzekłem mu: „Panie, Ty wiesz — i rzekł mi

on: „Ci to są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili je w krwi Barankowej.

Tą szatą tajemniczą jest łaska uświęcająca, którą otrzymujemy przez chrzest święty. Choćby była splamiona, odzyskuje swą białość przez wymycie w krwi Baranka Bożego, a to czyni się przez dobrą spowiedź.

Zbawienny środek.

Często spowiedź jest środkiem leczniczym, przeciwko występkom na pozór niepoprawnym. Można ją nazwać prawdziwym lekarstwem przeciwko namiętności. U konfesjonału świętego Filipa Nereusza zjawił się penitent, mający najszkaradniejsze nawyknienia a zupełnie zrozpaczony i bez nadziei uskarżał się, że nie może wytrwać nigdy w postanowieniu poprawy. Święty dodawał mu odwagi, wypytywał go i zbadawszy źródło złego poradził mu, by często się spowiadał. Nałożył mu nawet jako pokutę spowiedź po każdym upadku. Penitent posłuchał świętego i często wracał z prośbą o rozgrzeszenie. Dzięki

temu i dzięki modlitwom, po kilku miesiącach pozyskał taką siłę duchową i tyle władzy nad sobą samym, że, jak powiada święty Filip obyczaje jego były anielsko czyste.

Wskazówki życia chrześcijańskiego.

Znany kaznodzieja, chcąc wykazać potrzebę a zarazem pożyteczność częstej spowiedzi, użył następnego porównania:

„Spowiedź jest w życiu katolickiem tem samem, czem w zegarku jest wskazówka; okazuje ona na zewnątrz wewnętrzny stan duszy. Po regularnym ruchu wskazówki poznaje się regularne działanie ukrytego wewnątrz mechanizmu. Po częstem przystępowaniu do spowiedzi poznaje się stan duszy, którego nie możnaby poznać i obaczyć oczami ciała. To też śmiało powiedzieć można, że po gorliwości w przystępowaniu do Sakramentu Pokuty oceniamy najlepiej gorliwość w wierze. Jeśli spytacie mnie, co wart jest pewien człowiek pod względem religijnym, czy jest dobrym, czy złym katolikiem i do jakiego stopnia jest

żarliwym w wierze, to zapytam was z kolei, czy i ile razy w rok spowiada się i przystępuje do Komunji świętej? Jeśli mi powiecie, że wcale się nie spowiada, to po tem poznam odrazu, że jest złym katolikiem; jeśli spowiada się tylko raz w rok, to robi tylko to, co niezbędnie konieczne i nie można go uważać za gorliwego katolika. Jeśli zaś przystępuje do trybunału Pańskiego trzy, cztery razy w rok, to można go uważać za katolika dobrego. Wreszcie jeśli co miesiąc się spowiada, albo i częściej klęka u stóp Chrystusa w osobie spowiednika, to wtedy śmiało twierdzić można, że jest żarliwym katolikiem i dba o swe zbawienie.

Wyznanie protestanckiego pastora.

Pewien pastor protestancki, przyzwyczajony do ośmieszania Sakramentu Pokuty, otrzymał około Wielkanocy za pośrednictwem księdza katolickiego znaczniejszą kwotę pieniędzy.

Kwota ta, której się wcale nie spodziewał, była zwrotem skradzionej mu su-

my, oddanej przez żałującego za swój grzech penitenta.

Pastor zrozumiał to i ten argument łagodny a potężny przekonał go, rozwiał wszystkie jego uprzedzenia do religji katolickiej, a gdy nadażyła mu się sposobność po temu, wyznał otwarcie, że „spowiedź to jednak dobra rzecz.“

Pewien katolik w okolicach Fryburga, znalazł raz po drodze znaczną sumę pieniędzy i zatrzymał ją sobie. W jakiś czas przystąpił do spowiedzi i wtedy kapłan zażądał od niego, by zwrócił prawemu właścicielowi ową znaleziona kwotę.

Penitent uczynił to i postępkiem swym wywołał podziw protestantów.

Dzielny człowiek.

W r. 1846 dzielny generał Bedeau, powracając z wyprawy wojennej do Afryki, spotkał po drodze kapłana, dążącego do Konstantyny.

Generał natychmiast kazał wojsku zatrzymać się, zsiadł z konia, ukląkł pod drzewem i wyspowiadał się. A potem rzekł do żołnierzy:

— Moje dzieci! za kilka dni możemy spotkać znów nieprzyjaciela. Niechże więc każdy, kto chce oczyścić swe sumienie, wystąpi z szeregów i wyspowiada się.

Trzy procesje.

W r. 1770 święty żebrak, Benedykt Józef Labre przybył do Fabriano. Poproszono go, by odwiedził biedną, chorą kobietę, która tak samo jak i cała jej rodzina odznaczała się pobożnością.

Uradowana przybyciem świętego męża, prosiła go, by razem zasiadł do skromnego posiłku. Podczas spożywania darów Bożych rozmawiano tylko o Bogu i wierze świętej, a gdy z kolei zaczęto mówić o spowiedzi, Benedykt opowiedział, że pewnej nocy miał sen i we śnie widział trzy procesje penitentów.

Pierwsza procesja składała się z niezliczonego grona ubranych biało. Druga procesja składała się z ubranych czerwono i była olbrzymia, szeregi składające ją były niezliczone.

— Zapytałem się — powiada święty — co ma znaczyć ta rozmaitość kolorów i roz-

maita ilość ludzi biorących udział w każdej procesji, odpowiedziano mi, że pierwsza procesja, ubranych biało, składa się z tych, co mając sumienia oczyszczone z wszelkiego grzechu, natychmiast po śmierci idą do nieba. Drugą, w czerwonych sukniach, składają ci, którzy po śmierci udają się do czyśca, by tam uczynić zadość sprawiedliwości boskiej. Trzecią wreszcie składają nieszczęśni grzesznicy, idący wprost do piekła. Ileż to dusz wtrąconych do otchłani na wieki za to, że pogardzali spowiedzią, albo też mają na sumieniu spowiedzi złe i świętokradzkie! Spadają one do piekła tak szybko i obficie, jak płaty śniegu w zimie... Aby spowiedź była dobra, trzeba koniecznie dobrego rachunku sumienia, prawdziwego żalu za grzechy i stanowczego postanowienia poprawy. Ileż to złych spowiedzi z powodu braku jednego z tych trzech warunków!..

Za dumny, żeby się spowiadać!..

Pewien włościanin rzekł raz do chcącej go namówić do wyspowiadania się osoby:

— Nie pojmuję, jak można do tego

stopnia upokarzać się i wyznawać swe postępki obcemu człowiekowi...

— I ja także — odparł wierzący — jestem za dumny na to i zanadto dobry katolik. To też klękam tylko i upokarzam się przed Bogiem, którego zastępcą jest spowiadający mnie kapłan.

— Ksiądz także nie jest niczem innem, jak tylko człowiekiem!

Nazajutrz ów wolnomyślny jegomość aresztowany został za jakieś drobne przewinienie. Policjant prowadził go przez ulicę właśnie wtedy, gdy przechodził tamtędy ów wierzący katolik, który namawiał go dzień przedtem do spowiedzi.

Pobożny człowiek nie mógł się powstrzymać od głośnej uwagi:

— Widzicie — rzekł — jak zmienne są koleje ludzkie; wczoraj byłeś tak dumny, a dziś jesteś tak pokorny...

— Cóż robić — odpowiedział aresztowany — prawo potężniejsze jest od nas; trzeba się przed niem upokorzyć.

— I to dziś dopiero widzisz? — zawołał wierzący — ja ci to przecież wczoraj, tylko że innemi słowami, mówiłem.

Obowiązek przedewszystkiem.

Na kilka dni przed Wielkanocą nieznajoma kobieta zadzwoniła do furty jednego klasztoru w Galicji. Wprowadzona do rozmównicy, w te słowa przemówiła do zakonnicy, która wyszła na jej spotkanie:

— Zdziwi się siostra, że zupełnie obca osoba zwraca się z prośbą: ale przekonana jestem, że tu właśnie prośbie tej uczynią zadość. Jestem francuzką i od wielu lat przebywam na obczyźnie, aby módz zarobione w ten sposób pieniądze posyłać mej rodzinie, która bez mej pomocy z głodu by zginęła. W Rosji mam zakład naukowy, w którym kształcą się katoliczki i prawosławne. Staram się zawsze, by wszystkie moje uczennice modliły się i kochały Boga. Ja zaś tęsknię za życiem klasztornem i dusza moja cierpi na tem. To też tego roku postanowiłam udać się do klasztoru waszego i tu wyspowiadać się i przystąpić do Komunji św. Podróż ta kosztuje mnie drogo, ale Bóg w godzinie śmierci nie będzie mnie pytać, ile zebrałam pieniędzy, tylko czy zrobiłam

wszystko, co było w mej możności, by zbawić mą duszę. Proszę więc siostry usilnie, byście mi pozwoliły pobyć tu w waszym klasztorze i wyspowiadać się.

Słowa te głęboko wzruszyły zakonnice. Uczyniły wszystko, co było w ich mocy, by dobrej kobiecie ułatwić spełnienie jej gorącego pragnienia. W kilka dni później francuzka rozradowana opuściła klasztor, szczęśliwa i spokojna, nie żałując wcale pieniędzy wydanych na podróż.

Bądźcie w pogotowiu!..

W r. 1875 pewien kapłan wychodząc od chorego, spotkał jednego ze swych parafjan, który przywitawszy się zapytał, jak się ma chory. Teofil—bo tak było mu na imię—zaniedbywał swe obowiązki religijne, nie chodził do kościoła, nie spowiadał się.

— Jakże się ma chory? — zapytał — to mój przyjaciel, obchodzi mnie więc bardzo.

— Źle z nim —odrzekł ksiądz—ledwie kilka dni pożyje.

— Nie może być!.. Oto co warte jest życie ludzkie!

— Tak, mój Teofilu, to życie doczesne nie wiele warte; lada chwila możemy je stracić. To też dlatego Zbawiciel powiedział: „Bądźcie gotowi, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny.“ A czy nie dobrze byłoby, mój przyjacielu, gdybyś i ty przygotował się do tej podróży, do której nie wiadomo kiedy możesz być zmuszony... Wiesz przecież sam, że nie jesteś do niej gotów, bo oddawna już nie byłeś u spowiedzi.

— O, ja mam jeszcze czas, proszę księdza. Jestem zdrów i żadne niebezpieczeństwo mi nie grozi.

— Tak. Ale każdego spotkać może.

— Mam nadzieję, że mnie nie spotka. Zresztą, ręczę księdzu, że gdy zachoruję, to zaraz się wyspowiadam.

Tydzień minął. Ów chory umarł i właśnie odprawiano nabożeństwo za niego. Nagle podczas nabożeństwa jeden z obecnych padł, tknięty apopleksją. Był to Teofil. Wszystkie środki ratunku były daremne, śmierć była natychmiastowa.

Spowiedź dzikich ludzi.

O. Bonald, misjonarz w lodowatych krainach Ameryki północnej, opowiada następujący fakt:

— Niedawno wśród zimy wybuchła we wsi, w której mieszkam, gwałtowna febra, niesłychanie potężna. W kilka dni rozchorowała się większość mieszkańców, mnie prawie jednego tylko oszczędziła złośliwa choroba.

Całymi dniami i nocami musiałem odwiedzać chorych, pielęgnować ich, dodawać im odwagi, udzielać pociech religijnych, rad, wskazówek, być lekarzem i opiekunem. Próba to była straszna; śmierć zbierała obfite żniwo; serce moje krwawiło się, ale łaska boska pozwalała wytrwać na posterunku.

W tem strasznem położeniu przybywa do mnie posłaniec z wioski sąsiedniej, oddalonej o sto wiorst przeszło i wzywa mnie, bym natychmiast przybył na pomoc, bo i tam wybuchła straszna epidemja, dziesiątkuje ludność, pozbawia najdzielniej-

szych myśliwych, a nikogo niema, ktoby konających na śmierć gotował.

Cóż było robić? W żaden sposób nie mogłem uczynić zadość temu rozpaczliwemu wołaniu. Na wiadomość, że wezwano mnie do owej wioski, wszyscy mieszkańcy zbiegli się, wnet zdrowi otoczyli moją chatę, lamentując rozpaczliwie, twierdząc, że jeśli opuszczę ich, to wróciwszy nikogo nie zastanę przy życiu.

Pozostałem. Ale gdy epidemja wygasła, wziąłem psy i sanki i udałem się do owej wioski. Szybko przebyłem sto wiorst. Przybywszy na miejsce ujrzałem okropny widok... Chaty pełne chorych, mnóstwo rodzin zdziesiątkowanych.

W jednej z chat zastałem jedenaście trupów, sztywnych, zimnych, zlodowaciałych przy czterdziestostopniowym mrozie. Zbliżyłem się do trupów, by się przy nich pomodlić, oto ze zdziwieniem ujrzałem, że każdy z nich trzyma w ręku zwitek zapisanego papieru...

Obudziło się we mnie straszne podejrzenie... Posądziłem biednych dzikich o jakiś nieszczęsny zabobon. Wziąłem do ręki

jedną z tych kartek i wyczytałem na niej następne słowa:

— Tylko ojciec nasz może przeczytać tę kartkę."

Zaciekawiony zacząłem czytać, i oto przekonałem się, że kartki te zawierają spowiedź tych nieszczęsnych biedaków... Pokazało się, że każdy z nich przed śmiercią na kartce spisał wszystkie swe grzechy, albo też podyktował je któremu z członków swej rodziny.

W obec tego dowodu naiwnej wiary, rozpłakałem się rzewnie.

Drogie te dzieci słyszały z ust moich, że jeśli niema kapłana, to doskonała skrucha w połączeniu z gorącem pragnieniem wyspowiadania się i przyjęcia Sakramentów świętych wystarczy dla odpuszczenia grzechów. Chcieli więc dać dowód i Bogu i sumieniom swym i mnie, że skonali w tem usposobieniu.

Każda kartka kończyła się mniej więcej w te słowa: „Proszę cię mój ojcze, odmów Mszę św. za spokój mej duszy." W zamian za to każdy z nich zapisywał mi jakiś drobiazg, skórę zwierzęcą, topór i t. d.

Lepsi byli ci półdzicy od wielu cywilizowanych katolików... To też na sądzie boskim czeka ich większa nagroda.

Później...

W pewnej parafji podczas postnego kazania proboszcz wzywał swych parafjan, którzy jeszcze zwlekali ze spełnieniem tego obowiązku, by jak najrychlej przystąpili do spowiedzi.

— Pamiętajcie — rzekł im, kończąc kazanie — pamiętajcie, że jeśli na ostatnią chwilę życia odkładać będziecie spowiedź, to Bóg może zesłać na was śmierć prędzej, nim zdołacie się wyspowiadać.

Wśród opóźniających się ze spowiedzią, był ośmdziesięcioletni starzec, którego jednak przemowa księdza wcale nie wzruszyła; nie spowiadał on się już od niepamiętnych czasów.

Chcąc wyczerpać wszystkie sposoby, proboszcz spotkawszy nazajutrz starca raz jeszcze namawiać go zaczął, by przystąpił do spowiedzi.

Starzec odrzekł na to:

— I owszem, proszę księdza, przystąpię do spowiedzi, ale nie teraz, trochę później, mam jeszcze czas.

Tego samego wieczora wezwano nagle księdza do konającego; pokazało się, że tym konającym jest ów starzec...

Proboszcz pośpieszył do niego i zastał go zalanego krwią, nieprzytomnego zupełnie. Nie był w stanie ani słowa odpowiedzieć na pytania kapłana. Zmarł bez spowiedzi, ksiądz ledwie miał czas udzielić mu ostatniego namaszczenia.

Cóż się stało? Oto po rozmowie z proboszczem, starzec wrócił do domu. Po zachodzie słońca chciał raz jeszcze wyjść na przechadzkę i potknął się na schodach, upadł tak nieszczęśliwie głową w dół, że natychmiast stracił przytomność i skonał.

Wiele osób widziało w tem smutnem wydarzeniu tylko zwyczajny przypadek; my zaś, którzy mamy oczy, aby widzieć i uszy aby słyszeć, przekonani jesteśmy, że był to straszny przykład sprawiedliwości bożej i drżymy za tych, którzy nie drżą.

Dwaj więźniowie.

Pewien kapłan zwiedzając więzienie w Paryżu, zastał tam młodego, siedemnastoletniego chłopaka, a pogawędziwszy z nim zapytał:

— Mój przyjacielu, a może byś ty zechciał wyspowiadać się? Sam się przekonasz jaką ci to ulgę przyniesie. Zresztą Wielkanoc już blisko.

— Nie, proszę księdza, tego roku nie przystąpię do spowiedzi wielkanocnej, ale w przyszłym roku—przyrzekam to księdzu solennie — wyspowiadam się stanowczo.

— A dlaczego tego roku nie chcesz się wyspowiadać? Kto wie, za rok możesz już nie żyć.

— Tego się nie obawiam. Jestem zdrów i silny. Pożyję jeszcze sporo lat. Za rok stawię się u księdza przy konfesjonale.

Ksiądz widział, że nic nie wskóra i przestał namawiać, potem udał się do innego młodzieńca ciężko chorego, któremu udzielił religijnej pomocy.

Następnego dnia, odwiedzając chorych w szpitalu, ksiądz zastał tam owego mło-

dzieńca. Zapytał go natychmiast, czy jest chory. Młodzieniec odpowiedział, że nagle rozbolała go szalenie głowa i lekarze obawiają się jakiejś niezdeklarowanej jeszcze choroby. Kapłan pozostał przy nim i ku wielkiemu zaniepokojeniu przekonał się, że młodzieniec traci przytomność. Szybko udzieliwszy mu rozgrzeszenia *in articulo mortis,* wezwał lekarza. Ale lekarz przybył za późno. Młodzieniec nagle skonał.

Zasmucony kapłan odszedł do innych więźniów i oto z radością wielką ujrzał młodzieńca, którego odwiedzał poprzednio, zupełnie rzeźwym i dziękującym Bogu za zesłaną mu łaskę uzdrowienia po dobrze odbytej spowiedzi.

Nie odkładaj do jutra.

Pewien zamożny obywatel oddawna się już nie spowiadał. Zachorowawszy wezwał do siebie księdza, ale nie chciał się wyspowiadać, twierdząc, że na to ma czas jeszcze, gdy mu się pogorszy. Przyrzekł jednak kapłanowi, że gdy mu się pogorszy natychmiast wezwie go do siebie.

Wieczorem stan jego się polepszył. Odprawił dozorczynię, mówiąc, że się chce przespać. Ale niestety zasnął i więcej już się nie obudził. Był to znany w Ypres p. M. D. zmarły w 1875 r.

Oto na co narażają się ci, co nie chcą przystępywać stale do spowiedzi wielkanocnej i chociaż noszą nazwę katolików i uczęszczają do kościoła, unikają wyznania grzechów i odkładają pojednanie się z Bogiem do ostatniej chwili.

Za późno!..

Czcig. Bede opowiada w swej „Historji Anglji," że król Konrad, monarcha bardzo pobożny, miał dworzanina, do którego bardzo się przywiązał i któremu wiele usług zawdzięczał.

Mimo prośb i zaklęć króla dworzanin ten przez kilka lat nie przystępywał do spowiedzi, wymawiając się pod rozmaitemi pozorami.

Nagle ów dworzanin zachorował ciężko. Król odwiedzał go często i za każdym razem namawiał, by pojednał się z Bogiem. Ale wszystkie prośby i zaklęcia

króla były daremne. Wreszcie pewnego dnia widząc, że niema już żadnej nadziei ratunku, król natarczywie zaklinać zaczął dworzanina, by nie narażał swej duszy na tak straszne niebezpieczeństwo i wyspowiadał się.

Ale nieszczęsny po kilku chwilach milczenia, patrząc na króla pełnemi przerażenia oczyma, zawołał:

— Najjaśniejszy Panie, nie czas już na spowiedź, zapóźno już na to! Jestem już w mocy piekła!..

I w tejże chwili pełen przerażenia i rozpaczy wydał ostatnie tchnienie.

Podwójne zwycięztwo.

Nie dawno temu członek bractwa nocnej adoracji, wieczorem w dzień Wielkiego Tygodnia szedł do kościoła św. Stefana w Paryżu, bo w kościele tym miał noc spędzić. Po drodze spotkał przyjaciela, który już dawno praktyk religijnych zaniechał i nie bywał nawet w kościele. Zmiana ta nastąpiła w nim dlatego, że pokrzywdzony przez pewną wybitną osobi-

stość nie chciał jej przebaczyć i pragnął zemsty.

Członek bractwa rzekł mu:

Właściwie powinienbyś pójść ze mną.

— A dokąd że ty idziesz?

Do kościoła św. Stefana, na godzinę adoracji.

Wiesz przecież, że nie chodzę do kościoła.

— A to dlaczego?

Ach, nie mówmy o tem!..

Jakto? więc ty mógłbyś nie być w kościele nawet w Wielkim Tygodniu? Czyż nie jesteś chrześcijaninem?

Nie, nie pójdę z tobą. Ty byś mi znów mówił o spowiedzi, a ja nie mogę i nie chcę przebaczyć.

— Przyrzekam ci, że ani słówkiem nie wspomnę o spowiedzi, ale w zamian, mój przyjacielu, zrób mi tę przyjemność i dokonaj przynajmniej tego chrześcijańskiego uczynku, chodź ze mną do kościoła.

I nie wiele myśląc wziął go pod rękę i pociągnął za sobą do kościoła.

— Odbędziesz razem ze mną pierwszą godzinę adoracji.

Uklękli obaj.

Z początku ów niepraktykujący nie wiedział co z sobą robić. Rozglądał się, kręcił niespokojnie, ale stopniowo zaczął się uspakajać. Oparł głowę na dłoniach, zamyślił się głęboko. I oto dwie grube łzy spłynęły mu z oczu. Zadumał się jeszcze bardziej, aż po kwandransie powstał nagle i rzekł do przyjaciela:

— Nie mogę dłużej wytrzymać; coś mnie pociąga nieprzeparcie. Muszę natychmiast się wyspowiadać.

Zdumiony przyjaciel patrzy nań i pyta:

— Czy to naprawdę?

— Tak. Gdy znalazłem się przed Przenajświętszym Sakramentem, zdawało mi się, że coś mówi do mnie: „Przebacz, a będzie ci przebaczone.“ A potem tysiące myśli zaczęło budzić się w mej głowie, tysiące uczuć w mem sercu. Muszę się wyspowiadać.

Podszedł do konfesjonału, powrócił jako najpokorniejszy, najpobożniejszy penitent na świecie.

Nazajutrz pojednał się ze swym nieprzyjacielem, a w niedzielę Wielkanocną

przystąpił do Stołu Pańskiego. Odtąd stał się najszczęśliwszym człowiekiem, budując wszystkich swą pobożnością.

Rozmowa wuja z siostrzeńcem.

Pan Hieronim zapytał się siostrzeńca:

— I cóż, mój Jurku, czyś postanowił już przystąpić do wielkanocnej spowiedzi? Nie dziw się, że cię o to pytam. Ale od czasu, kiedyś wrócił z wojska, zdaje mi się, że unikasz kościoła. Oto zbliża się Wielki Tydzień, pomyślałeś zapewne, co powinieneś czynić i jak masz postąpić. A ja, jako twój wuj, chciałbym o tem wiedzieć.

— I owszem, wujaszku, niczego przed tobą nie będę ukrywał. Rzeczywiście moje poglądy na te sprawy zmieniły się nieco.

— Tak? A więc może teraz jesteś zdania, że nie powinieneś wypełniać swych obowiązków? W takim razie zapytam cię, czy wierzysz jeszcze, że dwa razy dwa cztery?

— Tak rozumować nie można.

— Ależ to zupełnie proste. Obowiązek spowiadania się około Wielkanocy nieda-

remnie nazywa się obowiązkiem i nie darmo wyspowiadawszy się i przystąpiwszy do Stołu Pańskiego mówi się: spełniłem swój obowiązek.

— Są rozmaite obowiązki, a sądzę, że wuj uważa mnie za tak uczciwego człowieka, że ani na chwilę nie zawaham się przed wykonaniem tego, co w istocie uważam za swój obowiązek. Gdyby zaszła potrzeba przyjścia ci z pomocą, to z pewnością nie zawahałbym się ani na chwilę. Wiesz, wuju, że na wojnie nieraz narażałem swe życie, gdy to było mym obowiązkiem.

— Wiem, że jesteś odważny, mój Jurku. Nie wątpię zresztą, że się porozumiemy. A więc ty sądzisz, że spowiedź wielkanocna nie jest obowiązkiem bezwzględnym?

— Mojem zdaniem, spowiedź wielkanocna, to zwyczaj doskonały, ale nieobowiązujący wszystkich.

— Tak samo, jak zwyczaj nieuciekania przed nieprzyjacielem podczas bitwy.

— Wuj żartuje. Ja mówię o zwyczaju, a wuj mówi o obowiązującem prawie.

To ty żartujesz, mój Jurku. To ty mięszasz prawo ze zwyczajami wstyd mi powiedzieć ci to zapominasz o tem, czego się nauczyłeś z katechizmu. A był czas, że doskonale umiałeś katechizm. Jakto? Więc już nie pamiętasz przykazań kościelnych, które razem z przykazaniami boskiemi stanowią kodeks każdego katolika, tak samo jak regulaminy wojskowe stanowią kodeks żołnierza... Czyż mam ci powtórzyć ci to, o czem dawniej dobrze wiedziałeś?

Jerzy nic na to nie odpowiedział.

Wuj ciągnął dalej:

— Przykazanie kościelne wyraźnie nakazuje, a nie doradza, spowiadać się przynajmniej raz w rok około Wielkanocy. Pamiętaj, ono nakazuje, a nie pozwala ani doradza.

— A jednak tylu katolików nie stosuje się do tego przykazania, choć są bardzo przywiązani do swej wiary. Ja chcę zostać katolikiem, chcę przed śmiercią być zaopatrzony Sakramentami świętymi, ale ja o wiele szerzej i swobodniej pojmuję religję.

Chciałbyś tak samo być katolikiem, jak tchórz chciałby być bohaterem. Ale zechciej na chwilę być logiczny. Katolik, który nie praktykuje jest katolikiem, który nie spełnia swych obowiązków. Jest on żołnierzem, który odmawia posłuszeństwa swym dowódzcom i nie słucha rozkazów, któreby mu sprawiały przykrość. Zanadto jesteś lojalny, by chcieć odgrywać taką rolę.

Straszny jesteś, mój wuju. I muszę przyznać, że masz zupełną słuszność. Ale dlaczego co rok się spowiadać? Nie miałbym co księdzu mówić na spowiedzi. Zkądżebym wziął tyle grzechów?

Uspokój się, mój Jurku. Jeśli tylko to cię powstrzymuje od spowiedzi, to możemy się już puścić w drogę do kościoła. Spowiadam się trochę częściej, niż ty, a nie pochlebiając sobie sądzę, że jestem uczciwym człowiekiem. Wierz mi, że nie trzeba długo czekać, żeby znaleźć w sobie przykre, ale bardzo pouczające rzeczy. Robiąc rachunek sumienia, przypominamy sobie mnóstwo obowiązków niespełnionych, rzeczy na które w powszedniem życiu nie

zwraca się uwagi, ale które są jednak grzechem, I wnet człowiek przychodzi do przekonania, że nie spowiadając się przynajmniej raz w rok, żyłoby się w nieświadomości. Ile to razy, nie myśląc nawet o tem, obraża się Pana Boga.

— Z wujem rzeczywiście trudno rozprawiać.

— Nic w tem dziwnego. Nawet najlepszy adwokat nie obroniłby tej sprawy. Ale wiesz co ci powiem, że najbardziej ze wszystkiego boisz się chwili przystąpienia do konfesjonału.

— To prawda, za stary już jestem, żeby poddać się temu upokorzeniu.

— Chyba jestem trochę starszy od ciebie, a jednak umiem panować nad sobą i zmusić się do tego wyrzeczenia się miłości własnej. Tak cenną rzecz, jak spokój wewnętrzny, jak spokojne sumienie, warto i drogo opłacić. A cóż dopiero mówić o rozkoszy, że się tym krokiem osiąga pojednanie z Bogiem!.. Zaręczam ci — a zresztą wiesz o tem i z własnego doświadczenia — że odchodząc od konfesjonału a w szczegól-

ności od ołtarza, nie żal wysiłków tak sowicie wynagrodzonych.

Po chwili wuj ciągnął dalej:

– Powiem ci otwarcie, co ci najbardziej staje na przeszkodzie: – oto obawa drwin i żartów. Ależ, mój chłopcze, tego boją się tylko tchórze i ludzie słabi. Bać się drwin kilku głupców!.. Troszczyć się o głupie żarty!.. Na toś chyba za mądry! W zamian za tę przykrość, zdobędziesz poważanie ludzi zacnych i uczciwych. Ale powiem ci jeszcze jedno: Obowiązek winniśmy spełniać, ponieważ taką jest wola Boża, dalej jest to naszym obowiązkiem. Obowiązek wykonać trzeba, choćby się to życiem przepłacić miało. A spowiedź wielkanocna jest jednym z naszych obowiązków. Przekonany jestem, że rozważysz to, co ci powiedziałem i wnet przystąpisz do spowiedzi.

Wielkanoc.

Kościół nakazuje nam przynajmniej raz w rok przystępywać do Stołu Pańskiego i to około Wielkanocy.

Pascha wedle Nowego Testamentu prze-

PRAWO KOŚCIOŁA

CZWARTE PRZYKAZANIE

KOŚCIELNE

Komunikować około Wielkiej nocy we własnej parafii

wyższa Paschę wedle Starego Zakonu, tak jak rzeczywistość przewyższa cień i symbol.

Męka i Zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa są podstawą religji chrześcijańskiej, to też Apostołowie utrwalili pamięć tych wydarzeń ustanowieniem święta, które jest pomnikiem trwalszym od marmurów i bronzów.

Ofiara Syna Bożego na krzyżu była urzeczywistnieniem symbolu danego w Starym Zakonie pod postacią baranka, symbolu ustanowionego przez Boga.

Dzień oznaczony na ofiarowanie baranka oznaczał wedle proroków dzień przyniesienia w ofierze prawdziwej ofiary odkupienia. Wielkie święto chrześcijańskie zachowało więc nazwę Paschy, by określić dwa dni, z których jeden był Paschą Męki, drugi zaś Paschą zmartwychwstania.

Apostołowie przed rozejściem się nie ustanowili jednolitego obchodzenia świąt Paschy. Św. Jan i gminy w Azji obchodzili je, jak żydzi czternastego dnia miesiąca Nisan, to znaczy w dniu pełni wiosennego zrównania dnia z nocą. Św. Piotr i ci Apostołowie, którzy udali się na za-

chód, obchodzili je w tydzień później. Ta różność trwała aż do soboru w Nicei w r. 325, kiedy ustanowiono jednolite obchodzenie świąt Wielkanocy w niedzielę następującą po pełni wiosennego zrównania dnia z nocą.

Aby uniknąć wszelkich sporów Kościół postanowił także, by dzień 21 marca uważano za dzień zrównania dnia z nocą, tak że Wielkanoc może przypaść tylko pomiędzy 22 marca i 25 kwietnia.

Pierwotni chrześcijanie czcili to święto pożywaniem prawdziwego Baranka wielkanocnego, czyli przystępywaniem do Stołu Pańskiego podczas dwóch tygodni przed Wielkanocą i później.

Tak też i nam nakazuje Kościół św.

Obowiązek przystępywania do Komunji św. przed Wielkanocą.

Jesteśmy obowiązani przystępywać do Komunji św., ponieważ Chrystus rzekł nam: *„Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie."* (Św. Jan VI, 49 –72).

Ale w jakim czasie winniśmy wykonywać to przykazanie?

Tego Chrystus nie powiedział wcale. Abyśmy jednak nie zaniedbywali tego tak doniosłego obowiązku, Kościół ustanowił przykazanie obowiązujące nas pod tym względem wyraźnie.

Przykazanie to nie zostało ustanowione w pierwotnych czasach chrześcijaństwa. W owych czasach nie trzeba było podniecać żarliwości wiernych przykazaniami. Ale gdy Kościół przekonał się, że żarliwość wiernych osłabła, wtedy uznał za stosowne wyraźnie określić obowiązek przystępywania do Stołu Pańskiego.

Pierwotnie nakazał trzy razy w rok przystępywać do Komunji św., a mianowicie na Wielkanoc, Boże Narodzenie i Zielone Świątki.

Gdy jednak z czasem gorliwość wiernych jeszcze bardziej osłabła, czwarty Sobór Laterański w r. 1215 wydał następny kanon:

„Każdy wierny obojga płci dorósłszy, obowiązany jest przynajmniej raz w rok około Wielkanocy przyjąć Sakrament Eu-

charystji św., chyba że staną mu na przeszkodzie poważne przyczyny, albo że za radą proboszcza swego uzna za stosowne wstrzymać się od tego."

Kto w czasie wielkanocnym nie spełni tego obowiązku, nie jest tem samem zwolniony od niego, ale ma go spełnić jaknajrychlej po Wielkanocy.

To dług, który każdy musi uiścić.

Wielkanoc wśród wygnańców.

W liście z Kajenny, miejscowości dokąd wysyła się we Francji skazanych na ciężkie roboty, kapelan tamtejszy pisał w roku 1864:

— Podczas ostatniej Wielkanocy na 800 skazańców 600 przystąpiło do Komunji św. Wielu z nich uczyniło to po raz pierwszy, aby pojednać się z Bogiem. Jeden z nich przyszedł do mnie i rzekł:

Mój ojcze, jestem starym grzesznikiem. Już od 50-ciu lat się nie spowiadałem. Jeśli ksiądz może co dla mnie zrobić, to błagam o to.

Zdziwiły mnie jego słowa. Odpowiedziałem:

— Mogę zrobić dużo i zrobię, a mianowicie zrobię z ciebie świętego człowieka.

– Ze mnie świętego? – zawołał– żartujesz chyba, ojcze! Przez całe życie nie zrobiłem nic dobrego. Byłem zawsze nicponiem i łotrem. Jakże więc można ze mnie zrobić świętego?

Kapelan zdołał przekonać biednego grzesznika, że grzechy jego choćby niezliczone, mogą mu być wybaczone i zmazane, byle tylko okazał skruchę i poprawił się. W przeciągu kilku dni przystąpił po raz drugi w życiu do Komunji św. i to mając lat prawie 70. Był to najstarszy z pośród komunikujących się, a przykład ten na innych silne wywarł wrażenie.

Więzień na wyspie św. Heleny.

Napoleon I, cesarz francuski, więziony przez Anglików na wyspie św. Heleny, rozchorował się śmiertelnie w r. 1821, a wiedząc o tem, że jest nieuleczalnie chory, zaczął poważnie rozmyślać nad obowiązkami religijnymi.

Niejednokrotnie powtarzał:

— Urodziłem się w wierze katolickiej; chcę więc wypełnić te obowiązki, które ona nakłada i otrzymać wszystkie pociechy, które mi ona dać może w ostatnich chwilach życia.

Nakazał więc kapelanowi swemu, by ani na krok go nie opuszczał. W dniu 29 kwietnia zażądał udzielenia sobie pociech religijnych. Wyspowiadał się więc pokornie i z wiarą wielką przyjął Komunję św. i ostatnie namaszczenie; całą noc spędził na modlitwie i pobożnych rozmyślaniach. Wnet kazał wystawić Przenajświętszy Sakrament w pokoju obok swej sypialni. Zaczęto tam zaraz czterdziestogodzinne nabożeństwo. Odtąd co dnia odprawiano w tej kaplicy Mszę św. aż do dnia zgonu cesarza.

Gdy umrę — rzekł — modlić się będziecie przy mem ciele aż do chwili pogrzebu.

Dnia 3 maja Napoleon raz jeszcze otrzymał Wjatyk, a potem złożył ręce na piersiach, powtarzając:

— Mój Boże!..

W chwili, tuż przed śmiercią, rzekł do

wiernego towarzysza swej niedoli, generała Montholona:

— Wykonałem wszystkie me obowiązki i tego samego szczęścia życzę ci przy twej śmierci. W ostatniej chwili pociesza mnie jedynie to, że przywróciłem we Francji wiarę katolicką, bo czemżeby byli ludzie bez wiary i coby się z nimi stało?...

Wzorowy wyznawca.

Admirał francuski Dupetit-Thouars nie dbał o to, co mówią ludzie i praktykował wiarę św. z powagą i godnością, której odbiciem było całe jego życie.

Spowiadał się co dwa tygodnie, codzień w paradnym mundurze przystępował do Komunji św.

Pewnego dnia jeden z przyjaciół ośmielił się poradzić mu, by nie przystępował w paradnym mundurze do Stołu Pańskiego. Na to admirał odrzekł:

— Ależ ja zawsze w mundurze stawać muszę przed mymi przełożonymi.

Kiedy we Francji zaczęło się trwające do dni naszych prześladowanie katolicyzmu,

admirał w r. 1885 w pełnym mundurze szedł zawsze za procesją w dniu Bożego Ciała. Obudziło to szaloną wściekłość sekciarzy. Gdy wskutek tego władze republikańskie ośmieliły się zwrócić jego uwagę, że nie życzą sobie tak ostentacyjnego postępowania, admirał spytał:

- Czyż Pan Bóg na przyszłość będzie przez was zdegradowany? Może być, że dla was tak będzie, ale dla mnie pozostanie On zawsze Panem i Władcą świata całego. To też nic nie powstrzyma mnie od złożenia Mu najwyższych honorów, jakie złożyć mogę i obowiązkiem mym jest i będzie towarzyszyć zawsze Przenajświętszemu Sakramentowi tak samo jak w tym roku.

Artysta i dobry katolik.

Horacy Vernet, znakomity malarz, należał do rzędu ludzi, mających wiarę głęboką i nie zaniedbujących nigdy praktyk religijnych. Posiadał on nieopodal Algieru piękną posiadłość i tam przybywał co roku na odpoczynek. Przedewszystkiem udawał się do kościoła a następnie składał wizytę

ks. proboszczowi. Było to jego stałe przyzwyczajenie, oparte na szczerem uczuciu religijnem. Zwykle też odbywał spowiedź wielkanocną u OO. Trapistów, spędzając przedtem cały tydzień na rekolekcjach i przygotowując się prawdziwie po chrześcijańsku do przyjęcia Zbawiciela.

Budujący jest przykład ludzi, którym ani słowa, ani talent, ani zaszczyty nie każą zapomnieć wszelako o spełnianiu najdonioślejszych obowiązków dobrego katolika.

Dzielny żołnierz.

W pewnym szpitalu francuskim konał ciężko raniony żołnierz. Kapelan szpitalny, kapłan młody i gorliwy, pośpieszył doń i wyspowiadał go. Otrzymawszy rozgrzeszenie konający zapytał:

— Mój ojcze, czy będę mógł jutro komunikować?

— Naturalnie, mój synu, a Chrystus Pan z radością zstąpi do twego serca.

Nazajutrz po przyjęciu Komunji św. kapłan przystąpiwszy do łoża chorego zapytał go:

— I cóż, mój przyjacielu, czy teraz jesteś zadowolony?

Ach tak, mój ojcze, ale chciałbym jutro także przystąpić do Stołu Pańskiego.

— I owszem, przyjacielu. Jutro Pan przybędzie do ciebie w odwiedziny.

Tak się też stało, ale nazajutrz żołnierz znów poprosił o Chleb żywota.

Kapelan zdziwił się temu i zapytał go, czy nie obawia się zwrócić na siebie ogólną uwagę.

Ale żołnierz odparł:

— Nie, mój ojcze, nic mnie to nie obchodzi. Niech każdy myśli sobie co chce.

Nazajutrz stan chorego pogorszył się fatalnie. Mimo to, a raczej wskutek tego, zażądał on znów Komunji św.

Wtedy ksiądz zapytał go o powód tak częstego przystępowania do Stołu Pańskiego.

Żołnierz odpowiedział:

— Mój ojcze, przez siedem lat nie komunikowałem wcale. Chciałbym więc przed śmiercią uregulować swe rachunki i dopiero będąc zupełnie w porządku stanąć przed trybunałem Boskim.

Tak się też stało i dzięki szczególnej łasce Bożej żołnierz umarł dopiero przyjąwszy po raz siódmy Komunję św.

Dobry przykład wodza.

Generał Rose, który odznaczył się chlubnie w francusko-pruskiej wojnie 1870 r., oraz w potyczkach w Algierze, dokonał życia w 1899 r. w cichym zakątku Sanary, w djecezji Fréjus, gdzie pędził w ostatnich latach życie bogobojne i poświęcone pracy.

Kiedym wiódł moich dzielnych żołnierzy do boju—mawiał nieraz zagrzewałem ich zwykle temi słowy: „Nie obawiajcie się niczego, Bóg jest z nami a Najśw. Marja nam sprzyja! Naprzód wiara!..“

Słowa te wywierały wpływ silny, a szlachetny zapał wodza udzielał się żołnierzom; walczyli, jak lwy, rzucając się bez trwogi w wir walki i odnosili zwycięztwo.

Generał Rose zawsze co niedzieli słuchał bardzo przykładnie Mszy św. i spowiadał się co miesiąc. Komunikując przed Wielkanocą przystępował do Stołu Pańskie-

go w paradnym mundurze, dając tem przykład szacunku i zewnętrznej nawet czci Jezusowi Utajonemu. Codziennie odmawiał różaniec i zachęcał innych do odmawiania go, aby w ten sposób pozyskać dusze Bogu.

Z życia św. Grzegorza.

Papież Grzegorz Wielki, równie wsławiony cnotami swemi jak wiedzą, odprawiał raz w Bazylice św. Piotra nabożeństwo żałobne za duszę człowieka zmarłego przed stuośmdziesięciu laty. Człowiek ten umierając, uczynił fundację, by co rok w dzień jego śmierci odprawiano Mszę św. za jego duszę.

Otóż w chwili, gdy św. Grzegorz odmawiał słowa Introitu: *requiem aeternam* itd. „Panie, daj mu spokój wieczny i niechaj światło wieczyste świeci mu," usłyszał nagle głos odpowiadający: „Nigdy nie zaznam spokoju i nigdy nie zaświeci mi światłość wieczna."

Święty, obawiając się, że to złudzenie, przez szatana wywołane, raz jeszcze powtórzył słowa Introitu i znów ten sam głos odpowiedział mu rozpaczliwe słowa:

Nigdy nie zaznam spokoju i nigdy nie zaświeci mi światłość wieczna, ponieważ dusza moja potępiona jest na wieki.“

Święty Grzegorz dalej odprawiał Mszę św., a doszedłszy do Memento za zmarłych błagał Pana, by mu objawił, dlaczego ta nieszczęsna dusza jest potępiona?

I wtedy Bóg objawił mu, że człowiek ten został na wieki potępiony, ponieważ raz jeden odbył złą spowiedź Wielkanocną i nie wybaczył jednemu z swych wrogów krzywdy, jaką mu wyrządził.

Szczęście życia.

Pewnego razu prezydent republiki francuskiej Thiers, zachwycony wymową posła, broniącego pewnej kwestji wiary, zapytał go:

Niech pan będzie tak dobry odpowiedzieć mi na jedno pytanie: czy pan wierzy w to wszystko, co pan mówi?

— Naturalnie!

— A czy pan praktykuje?

— Tak jest.

— I chodzi pan na Mszę św.?

— Zawsze.

— I spowiada się pan?

— Przynajmniej dwa, trzy razy do roku.

— I komunikuję się pan?

— Zawsze po spowiedzi. Komunja św., to największe szczęście mego życia.

— Panie, jesteś jednym z najdzielniejszych ludzi i o wiele szczęśliwszym odemnie. Zazdroszczę panu!

Piękny przykład.

W pewnej rodzinie katolickiej ojciec i matka przystępowali do Stołu Pańskiego około Wielkanocy.

Pójdziemy do kościoła wszyscy, razem z dziećmi. Najstarsze z trojga, za miesiąc przystąpić ma do pierwszej Komunji. Będzie to więc dla niego zbawiennem przygotowaniem, tak powiedzieli rodzice.

I poszli wszyscy do kościoła o godzinie siódmej rano; wzięto i małego Frania, który miał dopiero sześć lat.

Gdy zbliżyła się chwila Komunji św., rodzice podeszli do ołtarza a dzieci towarzyszyły im spojrzeniem i myślą, z uwagą i skupieniem. Potem widziały rodziców jak w pokornej radości wrócili od ołtarza.

Widok ten głęboko wzruszył dziatwę, a wrażenie odniesione przez małego Franusia było tak silne, że zbliżył się do matki i z ogromną czcią całować ją zaczął.

Matka zapytała go tkliwie:

— Co ci jest malutki?

— Nic, mateczko. Chciałem tylko i ja zbliżyć się do Boga, zdawało mi się, że całując ciebie do Niego się tulę.

Nikt nie jest pewny jutra.

W pewnej parafji włoskiej żył ojciec rodziny, który mimo upomnień proboszcza, odkładał zawsze spełnienie obowiązku przystąpienia do spowiedzi wielkanocnej.

W niedzielę palmową odkładał spowiedź na Wielki Czwartek, z Wielkiego Czwartku na niedzielę Wielkanocną, a z niedzieli Wielkanocnej na niedzielę przewodnią.

A gdy i ten termin nadszedł chciał znów odłożyć spowiedź na przyszłą niedzielę.

Ale, niestety tego terminu już nie doczekał. W poniedziałek po przewodniej

niedzieli pracując w polu padł nagle tknięty apopleksją.

Zawołano lekarza i księdza, ale i jedno i drugie było zapóźno...

Przynajmniej raz w rok...

Ten tylko winien spowiadać się około Wielkanocy, kto ma czyste sumienie i komu spowiednik z poważnych przyczyn nie doradził odłożenia spowiedzi.

Pewien katolik tylko z imienia, przybył raz do swego proboszcza i rzekł:

- Czyby ksiądz proboszcz nie był tak łaskaw pójść ze mną zaraz do zakrystji.

Zdziwiony proboszcz zapytał:

- A to po co, mój przyjacielu?

— Aby mnie wyspowiadać. Dziś jest Wielka Sobota i chciałbym odbyć spowiedź wielkanocną. Trzeba bowiem być posłusznym przykazaniom kościelnym. Dotąd o tem nie zapomniałem, choć nibyto wcale nie troszczyłem się o kościół i jego przykazania.

— I owszem—odparł proboszcz. -Ale czy wiesz, że do Stołu Pańskiego i spo-

wiedzi przystępować trzeba w pokorze? A wiesz ty, co to znaczy pokora?

Penitent zakłopotał się nieco i rzekł:

— Wiem przecież. Znaczy to, że trzeba pozbyć się pychy i być jaknajlepiej usposobionym.

— Bardzo dobrze. Ale o ile cię znam, to wątpię nieco, czy właśnie jesteś dobrze usposobiony.

— Ksiądz proboszcz zna mnie jako hulakę, trochę nawet pijaka...

— Skoro sam tak mówisz, musi więc tak być w istocie. A więc dlatego chcesz przystąpić do spowiedzi i Komunji św., by być posłusznym Kościołowi?

— Tak jest.

— A czy pamiętasz, że są inne jeszcze przykazania kościelne? I tak: pierwsze nakazuje co niedziela być na Mszy św. A ja cię nigdy nie widzę na Mszy. Drugie nakazuje czcić dzień święty. A ty pracujesz w niedziele i święta, nie troszcząc się wcale o to, co kościół nakazuje. Trzecie przykazanie nakazuje zachowywać oznaczone przez Kościół posty. A ty, choć zdrów zupełnie, postu nigdy nie zachowujesz.

Przepraszam księdza proboszcza, ja zawsze poszczę w Wielki Piątek i w dzień wilji.

— To za mało, mój drogi. Winieneś pościć we wszystkie dni, w które Kościół pościć nakazuje. Wiem dalej, jak wychowujesz swe dzieci; żadne z nich nie umie pacierza, ani katechizmu, przeciwnie klną tak jak ty i bluźnią jak szatany. Wnet razem z tobą zaczną chodzić do szynku i jak ty upijać się dwa razy na tydzień.

— Ksiądz proboszcz mówi zupełnie słusznie; wszystko to prawda. Ale niech ksiądz proboszcz pozwoli, żebym wszystko to powtórzył na spowiedzi.

— I owszem. Chodź, wyspowiadaj się. Ale do Stołu Pańskiego nie pozwolę ci przystąpić, nim się nie poprawisz. Musisz mi dać dowody, że istotnie masz szczery zamiar poprawienia się.

Tak się też stało. Parafjanin ów musiał poddać się próbie, która zresztą wypadła na jego korzyść. W kilka tygodni później przystąpił do Stołu Pańskiego i odtąd budował innych wiernych swą pobożnością i żarliwością.

Widzenie Widekinda.

Do Komunji św. przystępować należy godnie i nie profanować świętych tajemnic świętokradzką Komunją.

Sławny Widekind, książe saski, będąc jeszcze poganinem, zwiedzał raz, niepoznany przez nikogo, kraje podlegające berłu cesarza Karola Wielkiego i wstąpił do katolickiego kościoła w czasie wielkanocnym.

Bóg uczynił dlań cud.

W chwili, gdy kapłan udzielał wiernym Komunji św., Widekind w każdej Hostji ujrzał małą dziecinę cudownej piękności, zwracającą się z miłością i wyciągającą ręce ku wszystkim przystępującym do Stołu Pańskiego, za wyjątkiem kilku osób, od których dziecię odwracało się z odrazą.

Zdumiony tem książe zapytał księdza co to ma znaczyć? Ksiądz wytłumaczył mu, że zapewne byli to ludzie, którzy świętokradzko przyjęli Komunję św.

Wnet książe zaczął się uczyć zasad wiary i przyjął chrzest.

Zdarzenie to jest nauką dla tych, którzy znieważają Stół Pański, przyjmując świętokradzko Komunję św.

Około Wielkanocy.

Kościół nakazuje surowo, by każdy przynajmniej raz w rok około Wielkanocy przystępował do Komunji św. Życzy sobie jednak, by wierni przystępowali do Stołu Pańskiego częściej. Wzywa ich usilnie, by stawali się godnymi częstego przystępowania do Komunji św. i pożywania Chleba żywota.

Kościół, ta dobra macierz, wie dobrze, iż dzieciom jego trzeba tego, by mogły silnym i pewnym krokiem iść po przez pustynię tego życia i dojść szczęśliwie do kresu tej pielgrzymki.

Symbolem tego jest biesiada Eljasza i siła, jaką prorokowi temu dał chleb tajemniczy, podany mu przez anioła.

W trzeciej księdze „królewskiej“ (rozdział XIX) czytamy, że prorok Eljasz, prześladowany przez bezbożną Jezabel, królowę Izraela, uciekł sam jeden i udał się na

puszczę do Beersabji. Tam znużony usiadł w cieniu jałowca, pragnąc śmierci.

Zasnął pod owym jałowcem i oto w chwili, gdy spał, Bóg posłał doń anioła, który rzekł mu:

— Wstań i jedz.

Obudziwszy się Eljasz obejrzał się i obaczył koło głowy swej chleb na węglu upieczony i czaszę wody. Pełen wdzięczności zjadł kawał chleba i napił się wody i znów zasnął.

Wnet anioł obudził go znowu i rzekł mu:

— Wstań i jedz, albowiem daleką masz drogę przed sobą.

Eljasz powstał, jadł i pił, a potem „w mocy pokarmu onego“ szedł dni czterdzieści i czterdzieści nocy, aż do góry świętej Horeb, kędy ujrzał święte oblicze Pana.

Góra Horeb oznacza tu niebo, dokąd dostają się ci, którzy często karmią się Chlebem żywota.

Pobożny czeladnik.

Młodzieniec, którym czynnie opiekowało się towarzystwo św. Wincentego a Paulo, wyszedłszy ze szkoły trwał w pobo-

żności, którą się przejął w szkole pod kierunkiem kapłanów i pobożnych nauczycieli.

Majster, u którego pracować zaczął, zobowiązał się nie przeszkadzać mu w uczęszczaniu na Mszę św. i młodzieniec gdy tylko mógł spieszył do kościoła. Jak najczęściej też przystępował do Komunji św. Ztąd czerpał też siły, by znosić drobne prześladowanie i szyderstwa, których mu nie szczędzono.

Ale że gorliwie pracował i nienagannie pełnił swe obowiązki, więc wszyscy musieli go szanować. Patrzono więc przez palce na tryb jego życia, przestano drwić z jego pobożności a przynajmniej czyniono to w mniej dotkliwy sposób.

Pewnego świątecznego dnia majstrowa przygotowała wyszukańsze niż zwykle śniadanie. Młodzieniec nie chcąc się spóźnić na Mszę św. przeprosił, że do śniadania zasiąść nie może. Majster, człowiek bardziej głupi niż bezbożny, zaczął nielitościwie drwić z młodzieńca:

— Nasz stół nie jest „stołem Pańskim i świętym“; jaśnie panu potrzeba widocznie „Chleba anielskiego.“ Mój kochanku, daj

spokój tym komedjom, bo w przeciwnym razie twój „biały chleb“ doprowadzi cię do tego, że na starość nie będziesz mieć ani kawałka czarnego chleba.

Słysząc te bluźniercze słowa, młodzieniec oburzył się, ale z godnością i powagą odparł:

— Wiedz pan, że za ten kawałek „białego chleba“ oddałbym więcej niż moją krew, niż moją przyszłość, niż moje życie!

Jak znakomitem przygotowaniem do Komunji św. są takie słowa, takie uczucia, tak odważnie wypowiedziane!

Słowa czeladnika wywarły tak głębokie wrażenie na majstra i jego rodzinę, że nietylko nikt już odtąd nie śmiał żartować z młodzieńca, ale wszyscy wstydzić się zaczęli swej lekkomyślności i sami z większą niż dotąd ścisłością wypełniać zaczęli obowiązki chrześcijańskie.

Ukarane bluźnierstwo.

Pewien młodzieniec żył w bezbożności i występku, a jednak chciał przystąpić do Komunji św. około Wielkanocy.

Wstyd przed wyznaniem spowiednikowi grzechów i obawa, że spowiednik odmówi mu rozgrzeszenia, skłoniły go, że część swych grzechów utaił przy spowiedzi. Otrzymał rozgrzeszenie i ośmielił się przystąpić do Stołu Pańskiego i przyjąć uwielbione Ciało Jezusa Chrystusa.

Nowy ten Judasz ukarany został za tę świętokradzką Komunję św.

Ledwie wyszedł z kościoła, gdy szatan go opętał i nękać go zaczął w straszny sposób.

Biskup, przekonawszy się, że jest to w istocie człowiek opętany przez złego ducha, polecił pewnemu misjonarzowi egzorcyzmowanie go.

Misjonarz pragnąc udowodnić obecnym, że są świadkami istotnego opętania, nakazał czartowi podnieść opętanego nad ziemię i trzymać w powietrzu. Rozkazał następnie szatanowi rzucić ciało na ziemię i tak się też stało; młodzieniec opętany spadł na ziemię nie czując najmniejszego bólu.

Wtedy misjonarz zapytał szatana:

— Powiedz mi natychmiast, dlaczego wziąłeś w posiadanie ciało tego człowieka?

Szatan odparł:

— Miałem prawo do tego; jest on moją własnością, bo przyjął świętokradzką Komunję.

Dzięki modlitwom Kościoła i wysiłkom misjonarzy młodzieniec został wyzwolony od szatana.

Straszny wypadek.

Lepiej wcale nie przystępować do Stołu Pańskiego, niż przystępować świętokradzko.

Oto co zapisują „Roczniki Propagandy Wiary“:

Było to w r. 1833, albo 1834. Działo się w jednej z misji w Kochinchinie.

Pewien młodzieniec, wyspowiadawszy się około Wielkanocy, nieszczęściem utaił na spowiedzi grzech śmiertelny, a po tej świętokradzkiej i nieważnej spowiedzi, co do której nie mógł mieć żadnych złudzeń, ośmielił się przystąpić do Stołu Pańskiego i przyjąć Ciało i Krew Chrystusową.

Ale kara nie dała długo czekać na siebie.

Hostja była jeszcze w ustach nieszczęsnego, gdy nagle uczuł on, że ciało jego

przenika dreszcz, rosnący nieustannie. Dreszcz przeszedł w paroksyzm szału...

Nieszczęsny wypadł z kościoła, pobiegł w pole, pędził przez lasy, błonie, puszcze i wciąż krzyczał wielkim głosem:

Jestem Judaszem! Zdradziłem Jezusa!

Tłum ludzi pośpieszył za nim; starano się pochwycić go, zatrzymać- wszystko nadaremnie. Zawsze wydzierał się z rąk i uciekał, wyjąc i krzycząc:

Jestem Judaszem! Zdradziłem Jezusa!

Wszyscy jednogłośnie twierdzili, że to cud. I wciąż tłum pędził za nieszczęsnym szaleńcem, by go pochwycić i zatrzymać.

Starano się przemówić doń, przekonywać go, żeby się opamiętał, okazał skruchę, błagał o przebaczenie, miał nadzieję w boskiem miłosierdziu.

Naprożno!

Nieszczęsny nikogo nie słuchał, szarpany przez furję wyrzutów sumienia i rozpaczy.

Wreszcie po wielu trudach pochwycono go. Ale daremnie starano się uspokoić go

i pocieszyć. Wylękły, z obłąkanemi oczami, pieniącemi się ustami, szarpany strasznemi konwulsjami, wciąż powtarzał rozdzierającym głosem:

— Jestem Judaszem! Zdradziłem Jezusa!

Nieszczęsny żył jeszcze dni kilka, jakby umyślnie, aby dać dowód cudu dokonanego przez Stwórcę, srogo karzącego świętokradzców. Trzymano go w zamknięciu dla bezpieczeństwa.

Pewnego poranka znaleziono go nieżywego. Skończył samobójstwem, rozbijając sobie głowę o róg stołu, ponieważ nie miał innego sposobu odebrania sobie życia.

Gorliwa Komunja św.

Św. Franciszek Salezy, będąc na misji w Chablais, nieraz odprawiał Mszę św. w kaplicy na zamku w Allinges.

Otóż raz pewien starzec, który tegoż ranka komunikował się i zakosztował ogromnego szczęścia w tem zbliżeniu się Stwórcy do stworzenia, znów zbliżył się do Stołu świętego, aby raz jeszcze doznać tej rozkoszy, która go tak uszczęśliwiła.

Święty widząc to, rzekł doń:

— Mój przyjacielu, wszak dziś rano udzieliłem ci już Komunji św: Odejdź od ołtarza; dwa razy dziennie do Stołu Pańskiego przystępować nie można.

— Ach, mój ojcze, ponieważ Bóg jest tu obecny, proszę cię udziel mi go raz jeszcze. Tak wiele szczęścia daje mi jego połączenie się ze mną.

Święty Franciszek, podziwiając prostotę tego biedaka, rzekł mu:

— Odejdź teraz, mój przyjacielu, ale przyjdź jutro, a ja znów ci udzielę Komunji św.

Starzec punktualnie zjawił się nazajutrz, uszczęśliwiony, że znów może nakarmić się Chlebem żywota.

Nie wolno żartować z Bogiem!

Dwie kobiety, jedna uboga, druga zamożna, żyły w nieustannej waśni.

Uboższa ze wszech sił starała się doprowadzić do zgody, ale wszystkie jej wysiłki były daremne, wobec niesłychanego uporu bogatszej, która nawet słyszeć nie chciała o jakiemkolwiek pojednaniu.

Tymczasem zbliżył się czas Wielkanocny.

Bogata kobieta przystąpiła do Stołu Pańskiego, żywiąc nienawiść w duszy dla biedniejszej, ale ksiądz, znający te niechęci wzajemne i wiedząc, że cała wina jest po stronie zamożnej a pysznej wielce penitentki, odmówił jej Komunji św. Kanony bowiem dozwalają kapłanom tak postąpić w danym razie. Zawstydzona kobieta przyrzekła księdzu solennie, że się z nieprzyjaciółką swą najszczerzej pojedna, w obec czego ksiądz, ufając w rzetelną poprawę, dopuścił ją do Stołu Pańskiego. Po Mszy św. uboga kobieta podeszła, aby podziękować bogatej swej nieprzyjaciółce za przebaczenie urazy, ale zawzięta i przewrotna niewiasta, nie uczuwając w duszy prawdziwej skruchy, a udawszy tylko chęć pojednania, dla uniknienia publicznego wstydu oddalenia się z kościoła bez przyjęcia Komunji — spojrzała wzgardliwie na ubogą i zawołała na głos:

- Co? Sądzisz może, że będę twą przyjaciółką? A nie doczekanie twoje!..

Zaledwie wypowiedziała te pogardliwe

słowa, w tejże chwili padła na ziemię, tknięta apopleksją i zmarła nagle.

Nie wolno żartować z Bogiem. Cierpliwy jest on, bo wieczny. Ale biada tym, którzy nadużywają jego cierpliwości i jego miłości.

Miód i żółć.

W historji zakonu Cystersów opowiedziane jest o jednym z zakonników, że za każdym razem, gdy przystępował do Stołu Pańskiego, to tak się tem radował, iż zdawało mu się, że nakarmił się miodem najsłodszym. I rozkoszny ten smak miał w ustach przez trzy dni.

Ale pewnego dnia, sprawiwszy przykrość jednemu z braci, przystąpił do Komunji św., nie przeprosiwszy go i oto zamiast smaku miodu poczuł w ustach gorycz okropną, jakby żółcią się napoił.

Spełniły się na nim słowa Zbawiciela: Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem; a pierwej pojednaj się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój. (Mat. V 23—24).

Pamiętajmy o tem, jak Bogu zależy na tem, abyśmy niezwłocznie pojednali się z braćmi naszymi i jak niewielki grzech nawet ściąga na nas niełaskę Pana, jeśli przystępujemy do Stołu Jego nie oczyściwszy się zupełnie.

Skarga Zbawiciela.

Bł. Ludwik z Blois opowiada, że Chrystus Pan skarżył się pewnego dnia wobec św. Gertrudy na tych, którzy namawiają wiernych, by często nie przystępowali do Komunji św.

— Rozkoszą moją — rzekł Chrystus — jest przebywać z dziećmi człowieczemi, a miłość, którą mam dla nich, skłoniła mnie do ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu, aby wierni otrzymywali Go na moją pamiątkę. Pragnieniem mojem jest przebywać z nimi, aż do skończenia świata. Kto duszę, nie będącą w stanie grzechu śmiertelnego nakłania, by nie przyjmowała tak cennego zakładu mej miłości, staje na przeszkodzie spełnieniu mych zamiarów i pozbawia mnie największej rozkoszy.

Bł. Jan z Avili, tak wysoko ceniony

przez św. Franciszka Salezego i przez św. Teresę, mawiał często:

— Ci, co potępiają częste przystępowanie do Stołu Pańskiego, postępują jak szatani, pełni nieubłaganej nienawiści do Przenajświętszego Sakramentu.

Najlepsze usposobienie do Komunji św.

Pewne biedne dziecko srodze było karane i nękane przez bezbożnych rodziców swych za spełnianie obowiązków religijnych.

Ojciec i umyślnie wyszukany majster, któremu dziecko powierzono na naukę, porozumieli się, by dziecku obrzydzić praktykowanie obowiązków religijnych.

Nadeszła Wielkanoc i dziecko oświadczyło zamiar święcenia tego wielkiego dnia przez przystąpienie do Sakramentów św.

Aby mu w tem przeszkodzić, majster nakazał mu szybko wykończyć jedną robotę.

Pobożny Pawełek odpowiedział:

— Znajdę czas na to. Wstanę przed wschodem słońca i spełniwszy swój obowiązek religijny powrócę do warsztatu.

Ale zapomniał on o ojcu swym, który chcąc uniemożliwić mu uczęszczanie do kościoła w niedzielę, schował jego świąteczne ubranie. Chłopak mimo to udał się do kościoła i tam spowiednikowi swemu zwierzył się ze swych kłopotów. Spowiednik uspokoił go. Ale Pawełkowi było ogromnie przykro stanąć przed majestatem Bożym w codziennem ubraniu, bo pamiętał, że katechizm uczy, iż przystępując do Stołu Pańskiego i zewnętrznym wyglądem okazać należy swą cześć dla Jezusa.

Spowiednik jednak powiedział mu:

— Bądź spokojny, moje dziecko. Dobry Bóg nie weźmie ci tego za złe i zadowoli się świątecznem ubraniem serca twego. On żąda tylko, by każdy stawał przed nim w szacie niewinności. Zewnętrzne upiększenia, będące tylko symbolem, zastąpią u ciebie pokora i niewinność. Z całą ufnością przystąp więc do Stołu Pańskiego, do którego Król królów zawezwać raczył wszystkich bez wyjątku. Idź, a dobry Jezus pobłogosławi twą dobrą wolę.

I tak się też stało. Pawełek przyjął Ko-

munję św. z wiarą, pokorą, miłością i ufnością, a potem, dziękując Bogu za Jego dobroć i łaskę, powrócił do domu do ciężkiej pracy.

Szlachetne postanowienie.

Garcia Moreno, przyszły prezydent i wielki męczennik Rzeczypospolitej Ekwadoru, wówczas wygnany ze swej ojczyzny przez tyrana Urbinę, przechadzał się raz po jednym z ogrodów Paryża.

Podczas przechadzki spotkał tam kilku rodaków, tak samo jak on wygnanych z ojczyzny, ale różniących się przekonaniami religijnemi.

Wnet rozprawiać zaczęto o religji katolickiej. Z żarliwą swą wiarą, nieubłaganą logiką, Garcio Moreno udowadniał nietylko prawdziwość, ale i najwyższe piękno, idealną wielkość wiary katolickiej. Mówił z takim zapałem i z taką mądrością, że jeden z towarzyszy, chcąc przerwać dyskusję, zapytał:

— Mówisz pan świetnie, ale zdaje mi się, że pan sam zaniedbujesz tę tak piękną religję. Nie praktykujesz pan jej tak jak

powinieneś. Powiedz mi pan, kiedy po raz ostatni byłeś u spowiedzi i Komunji św. Zdaje mi się, że to nie było około Wielkanocy?

Uwaga ta, słuszna zupełnie, zamknęła usta wymownemu obrońcy wiary. Zmięszany zamilkł, ale wnet patrząc w oczy przeciwnikowi, odpowiedział:

- Odpowiedziałeś mi pan argumentem czysto osobistym, który dziś może być doskonały, ale który jutro, ręczę za to, nie będzie miał już żadnej wartości.

Natychmiast odszedł. Wróciwszy do domu w najwyższem podnieceniu, rzucił się na kolana, modlił się długo i tego samego wieczora wyspowiadał się przed pierwszym spotkanym w kościele kapłanem. Nazajutrz przystąpił do Komunji św., dziękując Bogu, że go zawstydził i ukarał za obojętność i zaniedbanie.

Iluż katolików dobrze by uczyniło, naśladując ten piękny postępek!

Cóż ludzie powiedzą?..

Największą przeszkodą w stosowaniu się do tego przykazania kościelnego jest pytanie: co ludzie powiedzą?

Ileż to razy słyszy się argument: „Chcę bardzo przystąpić do wielkanocnej spowiedzi, to mój obowiązek, potrzeba mi tego... bo nie chciałbym umrzeć w grzechu, ale...

I tu przytacza się przeszkody najbłahsze i najśmieszniejsze.

Mówi się: „Nie przystąpię tu do Komunji, bo zanadto mnie tu znają."

Jest to wymówka niegodna i tchórzostwo. Czyż ten, co tak mówi, nie jest zawsze w obecności innych ludzi? A czyż duszą warta jest mniej niż ciało? Ludzie ukrywają się, uciekają, gdy chcą zrobić co złego i boją się wymiaru sprawiedliwości ludzkiej. Ale czy należy ukrywać się spełniając obowiązek? Przyznajcie przynajmniej, że to nie jest wcale dowodem odwagi a haniebnem tchórzostwem!

Są ludzie, którzy nie chcą przystępować do Stołu Pańskiego sami jedni. Wstydzą się, nie chcą narażać się na zarzut *zbytniej gorliwości.*

Przedewszystkiem spełniając rok rocznie ten obowiązek nigdy nie będą sami, bo nietylko że inni nie chcą być potępieni dla tak błahych przyczyn, ale dobry przykład

zawsze działa zaraźliwie. Ale gdyby nawet inni zaniedbywali się, to czyż to jest dostateczną przyczyną, by samemu narażać na zgubę swą duszę? Czy oryginalnością byłoby znajdując się w towarzystwie osób zdecydowanych nigdy więcej nie jeść, powiedzieć im,

– Moi panowie, możecie umierać z głodu jeśli tak wam się podoba, ale ja mam co jeść i jem, bo chcę żyć.

Dlaczego trzeba często przystępywać do Komunji św.

Generał francuski Lamoricière, gorliwy katolik, rzekł raz do proboszcza swej parafji:

— Mojem zdaniem nie wypada, by człowiek, istota tak marna i grzeszna, często przystępował do Stołu Pańskiego.

Proboszcz odparł na to:

— Bezwątpienia nie jesteśmy godni często przystępować do Komunji św., ale jest to dla nas wielką potrzebą, bo Komunja św. nie jest wynagrodzeniem za cnotliwość, ale środkiem zdobycia cnoty.

Akt dziękczynienia po Komunji św.

Św. Filip Nereusz, będąc raz w kościele w Rzymie ujrzał człowieka, który przyjąwszy Komunję św. natychmiast zwrócił się ku bramie kościoła chcąc wyjść.

Przerażony takim brakiem szacunku święty wezwał dwóch akolitów i nakazał z płonącemi świecami towarzyszyć temu człowiekowi. Ten, ujrzawszy obok siebie dwóch akolitów z płonącemi świecami, stanął niesłychanie zdziwiony i zapytał, co to ma znaczyć?

Św. Filip przystąpił wtedy do niego i rzekł mu, że dzieje się to nie dla jego osoby, ale dla Przenajświętszego Sakramentu, który przyjął i ma jeszcze w sobie.

Czyż nie należy ze światłem towarzyszyć Bogu, gdy Go się niesie po za mury kościoła? — Wróć, mój przyjacielu, i postąp jak dobry katolik.

Łaknę Boga...

W Afryce pewna biedna kobieta imieniem Magdalena, cztery mile pieszo wędrowała, by módz przystąpić do Komunji św.

Na rok przed śmiercią przystąpiła jeszcze do Stołu Pańskiego w dzień Zielonych Świątek.

— Misjonarz żegnając się z nią, zapytał:

— Cóż, Magdaleno, kiedyż zobaczymy się?

— Niedługo; w dzień Bożego Ciała, bo łaknę jeszcze Boga.

Życie naszego życia.

Cnotliwa dziewica, Julja Napoleoni, zmarła w Rzymie w r. 1851, miała podziwu godne nabożeństwo do Najśw. Eucharystji.

Nie wystarczało jej codziennie godziny całe spędzać na adoracji Przenajświętszego Sakramentu, ale też jaknajczęściej przystępowała do Komunji św. z żarliwością, budującą wszystkich wiernych.

Pewnego dnia zapytano ją, coby zrobiła gdyby jej zabroniono przez cały tydzień przystępywać do Stołu Pańskiego.

Odpowiedziała:

— Byłabym posłuszna, ale jakżeby to było możliwe?

— A gdyby ci przez cały miesiąc nie pozwolono przystąpić do Komunji św.?

— I wtedy byłabym posłuszna, ale nie przeżyłabym tego.

Godne przygotowanie się do Komunji św.

Wielu wiernych przystępuje do Stołu Pańskiego bez należnego przygotowania.

Aby uwydatnić, jak niegodne jest takie postępowanie, jeden z pisarzy używa następnej alegorji:

— Pewien szlachcic miał dom, w którym przez długi czas przemieszkiwały same brudne, niechlujne zwierzęta. Dom to był bardzo piękny, najlepsi budowniczowie go zbudowali. Monarcha tego kraju zapragnął zwiedzić dom ów i przeżyć w nim dni kilka. Szlachcic, niezbyt wysoko ceniąc zaszczyt przyjęcia w swym domu monarchy, wypędził zeń niechlujne zwierzęta i kazał wymieść najgorsze brudy. Nie troszczył się jednak o to, by dom przyzwoicie umeblować i przyozdobić; pozostawił mury nagie, pokoje puste i niczego w tym domu nie było co czyni mieszkanie miłem i przyzwoitem.

Czy wielką przyjemność sprawiło monarsze zwiedzenie tego domu? Czy obsy-

pał łaskami swego gospodarza? Czy przeciwnie nie czynił mu wyrzutów za brak szacunku a nawet pogardę okazaną takim brakiem gościnności?

Szlachcic, którego zachowanie się wobec króla nas oburza, postąpił tak samo, jak postępuje katolik, nieprzygotowany odpowiednio do przyjęcia Ciała Bożego.

Gdybym był wiedział!..

Jakże szczęśliwi są ci, którzy gardząc opinją ludzką i nie mając fałszywego wstydu, od pierwszej Komunji wytrwale wykonywują przykazania kościelne i często przystępują do Stołu Pańskiego!

Jakże szczęśliwi są ci, którzy przezwyciężywszy się powracają do Boga!

— Gdybym był wiedział, jak to łatwo przychodzi, nie byłbym czekał tak długo — mówi człowiek, który przeszło dwadzieścia lat nie spowiadał się i nie komunikował.

„To dziwne; od chwili gdy pojednałem się z Bogiem i spowiadam się i komunikuję około Wielkanocy, jestem tak szczęśliwy, jak nigdy dotychczas. Wszystkie rozkosze doczesne nie są niczem wobec tego

szczęścia, jakiego teraz doznaję!“, mówi inny i powtarza wszystkim, których spotyka.

Wy, co czytacie te słowa, słuchajcie tego, co wam mówi Kościół, matka nasza. Przystępujcie do Stołu Pańskiego. Przystępujcie jaknajczęściej, wypełniajcie obowiązek nałożony na was przez przykazanie kościelne.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Str.

Wstęp 1

PIERWSZE PRZYKAZANIE.

Męczeństwo św. Anyzji, panny. . . . 6
Chwalebna kara 8
Rada św. Ludwika, synowi swemu Filipowi dana . 8
Co czynili pierwsi chrześcijanie, aby słuchać Mszy św. 9
Dobre postanowienie 10
Za daleko mi do kościoła!.. 11
Niedziela wśród dzikich 12
Cud św. Notburgi 14
Piękny przykład królowej Marji Leszczyńskiej . 15
Jak słuchać Mszy św.? 16
Pasterka w kościele Św. Rocha . . . 18
Męczeństwo Św. Anioła z Urbino . . . 19
Zachowanie się podczas Mszy św. . . . 21
Poszanowanie Krzysztofa Kolumba dla dni świątecznych 22
Smutne święto 23
Wandejski młynarz 24
Cudowny wypadek 25
Szczęśliwa ugoda 28
Wzorowa parafja 29
Święto w Paraguayu 33
Mądry sposób święcenia dni świętych. . . . 35
Bluźniercy 37
Parafja, w której święta są święcone . . . 44

DRUGIE PRZYKAZANIE.

Str.

Główny obowiązek chrześcijanina . . . 46
Przykład pierwszych chrześcijan . . . 47
Msza podczas terroru 48
Piękny przykład gorliwości religijnej Lapończyków . 51
Msza św. podczas wojny wschodniej . . . 52
Gorliwość chrześcijan w Anatolji . . . 53
Dobry przykład, dany przez dzikich ludzi . . 54
Trzech kupców z Eugubio 55
Msza na wyspie Świętej Heleny . . . 56
Czem jest Msza św. 58
Święty Izydor 58
Zbawienna nauka 59
Gdybyśmy wiedzieli, czem jest Msza św!.. . . 61
Wielka tajemnica miłości 62
Cena Mszy św. 64
Jak trzeba słuchać Mszy św.? 66
Ministrant niezwykły 67
Pobożny ministrant 68
Trzy litery braciszka 69
Katastrofa na kolei 70
Cześć dla miejsca świętego 71
Kościół domem modlitwy 72
Smutne uwagi protestanta 73
Czy pójdziemy na nieszpory? 73
Jak trzeba słuchać słowa Bożego . . . 75
Szczęśliwie nawrócony 75
Jak zbawienne jest słuchanie słowa Bożego . . 76
Szczęśliwe skutki słowa Bożego . . . 78
Trzej bracia 80
Szczęśliwa rodzina 85

TRZECIE PRZYKAZANIE.

Przykazanie pokuty 85
Posty 86
Piękne słowa kardynała Hozjusza . . . 88
Nabożne posłuszeństwo Kościołowi św. . . 89
Posty wigilijne 91
Wielki Post 92
Po co pościć?.. 93
Słowa Piusa IX 95
Ci, co powinni pościć i ci, co nie mogą pościć . 96

Str.
Ukarany żartowniś 152
Chłop i filozof 154
Dobre serce dziecka 155
Odpowiedź pustelnika 156
Stanowczość dziesięcioletniego dziecka . . 157
Dziś piątek 158
Post nie zabija 159
Z życia generała Rochejacquelein . . . 160
Przykładni uczniowie 161

CZWARTE PRZYKAZANIE.

Przynajmniej raz w rok!.. 164
Potrzeba spowiedzi 165
Spowiedź w katakumbach 166
Wynalazca spowiedzi 167
Lekarz duszy 168
Konieczność spowiedzi. 170
Tajemnica spowiedzi 172
Raczej śmierć!.. 174
Spowiedź źródłem spokoju i szczęścia . . 175
Skutki dobrej spowiedzi 176
Zbawienny środek 177
Wskazówki życia chrześcijańskiego . . . 178
Wyznanie protestanckiego pastora . . . 179
Dzielny człowiek 180
Trzy procesje 181
Za dumny, żeby się spowiadać!.. . . . 182
Obowiązek przedewszystkiem. 184
Bądźcie w pogotowiu!.. 185
Spowiedź dzikich ludzi 187
Później.,. 190
Dwaj więźniowie 192
Nie odkładaj do jutra 193
Za późno!.. 194
Podwójne zwycięztwo 195
Rozmowa wuja z siostrzeńcem . . . 198
Wielkanoc 203
Obowiązek przystępywania do Komunji św. przed Wielkanocą 206
Wielkanoc wśród wygnańców. 208
Więzień na wyspie św. Heleny . . . 209
Wzorowy wyznawca 211
Artysta i dobry katolik 212

Str.
Przykład Zbawiciela 97
Szatan wypędzony 99
Święty Paweł pustelnik 100
Św. Romuald 101
Post Niniwitów. 103
Post pierwszych chrześcijan 104
Piękna odpowiedź księżniczki 105
Św. Fruktor 106
Post wielkiego monarchy 107
Żołądek ich bogiem 109
Stanisław, król polski 110
Obowiązek przedewszystkiem 110
Dawid 111
Post i łakomstwo 112
Post proboszcza z Ars 114
Daniel i jego towarzysze 116
Post jest zbawienny dla ciała i duszy . . 117
Post lekarstwem 119
Czy post niszczy zdrowie? 119
Ludwik Kornaro 120
Łakomstwo niszczy zdrowie ciała i duszy . . 122
Modlitwa, jałmużna i post 124
Rozmowa proboszcza z grzesznikiem . . . 124
Smutne spostrzeżenie 129
Hr. de Muy 130
Co mówił proboszcz z Ars o wstrzemięźliwości . 131
Posłuszeństwo Ludwika XVI w obec przykazań kościelnych. 133
Piękny przykład wstrzemięźliwości . . . 134
Marszałek de Catinat 135
Generał Drouot 135
Rozkaz... 137
Wiara pana de Joinville 138
Piątki na wyspie św. Heleny 139
Dobra nauczka 139
Podziwu godne posłuszeństwo . . . 140
Obiad u Buffona 141
W oberży 142
Jestem katolikiem 144
Nieustraszony młodzian 146
Opowieść z życia Boileau 148
Obiad u króla Ludwika Filipa . . . 148
Szacunek dla prawa 151
Łagodna nauka 151

	Str.
Dzielny żołnierz	213
Dobry przykład wodza	215
Z życia św. Grzegorza.	216
Szczęście życia.	217
Piękny przykład	218
Nikt nie jest pewny jutra	219
Przynajmniej raz w rok...	220
Widzenie Widekinda	223
Około Wielkanocy	224
Pobożny czeladnik	225
Ukarane bluźnierstwo	227
Straszny wypadek	229
Gorliwa Komunja św.	231
Nie wolno żartować z Bogiem!	232
Miód i żółć	234
Skarga Zbawiciela	235
Najlepsze usposobienie do Komunji św.	236
Szlachetne postanowienie	238
Cóż ludzie powiedzą?..	239
Dlaczego trzeba często przystępywać do Komunji św.	241
Łaknę Boga...	242
Życie naszego życia	243
Godne przygotowanie się do Komunji św.	244
Gdybym był wiedział!..	245

Do nabycia w administracji „Przeglądu Katolickiego“
w Warszawie Warecka 15:

CZYTANIA DLA WSZYSTKICH

O Najśw. Sakramencie

wyjęte z pism, kazań i nauk katechizmowych
Błogosławionego **Jana Marji Vianney** proboszcza z Ars.

Nakładem ks. Piotra Mańkowskiego, członka
międzynarodowego Komitetu Kongresów Eucharystycznych.

Cena w opr. w płótno 50 kop. setka 35 rb.

O MIŁOŚCI JEZUSA
W SAKRAMENCIE POKUTY

PRZEZ **J. E. Kardynała Edwarda Henryka** Manning'a
Arcybiskupa Westminsterskiego.

Cena 25 kop. w opr. 35 kop.

MUSZĘ SIĘ ZBAWIĆ.

Rzecz napisana przez Ojca Św. Piusa X z Jego fotografją—cena 20 groszy, setka 6 rb.

Msza św. i Tajemnice Życia Zbawiciela

Broszura 120 stronic dużej szesnastki, w tekście 66 obrazków illustrujących Mszę św. rzecz bardzo odpowiednia na pamiątkę Pierwszej Komunji św. cena kop. 30 setka rb. 20.

W administracji naszej posiadamy na składzie Różańce sprowadzane z Paryża, cena tuzina od rb. 1 do 3 rb. Po zamówieniu mogą być poświęcone i odpusta Krzyżackie nałożone.

REDEMPTORIST FATHERS, C.SS.R.
MISSION
HOUSE
ELLICOTT CITY, MD.